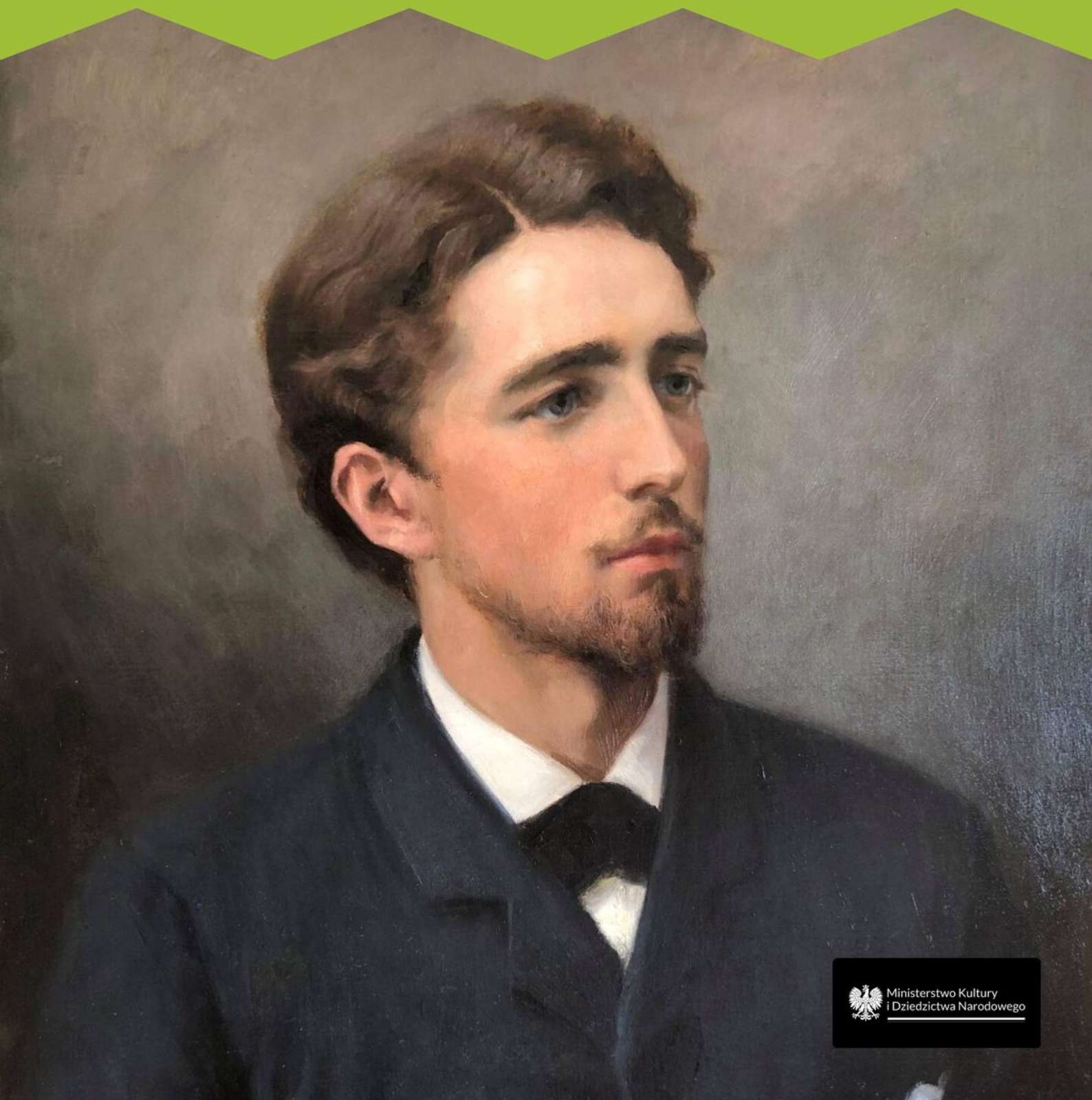


Gabinet Starożytności



BALZAC

KOMEDIA LUDZKA

Gabinet Starożytności

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OD TŁUMACZA

Mimo iż Balzac niby to zaciera ślady miejsca, gdzie się rozgrywa akcja tej powieści, znamy je bardzo dokładnie; jest nim to samo Alençon¹, w którym spełniła się tragikomedialna *Starej Panny*. I część osób została ta sama, przesunęła się jedynie perspektywa. Du Croisier, któremu Balzac nie wiadomo czemu zmienił nazwisko, to *du Bousquier*: żona jego, pobożna, przejęta kultem szlachectwa, to owa panna Cormon, którą zaślubił w tak uciśnionych okolicznościach. „Kawaler”, to ów kawaler de Valois, którego znaleźliśmy tam podstarzałym młodzieńcem pełnym zalotności. Ale tu głównym punktem obrazu staje się ów dom d’Esgrignonów, tam widniejący jedynie z daleka we mgle: a to przedstawienie tej samej rzeczy z kilku perspektyw, z kilku punktów widzenia, to proceder właściwy *Komedii Ludzkiej*, który sprawia, iż świat Balzaka widzimy niezwykle plastycznie. To system, którym stereoskop osiąga swoje *brylowate* obrazy.

Antagonizm pomiędzy nową a starą Francją przebiegał z każdej niemal karty tamtej powieści: tu staje się on główną sprężyną akcji. *Gabinet Starożytności* to szeroko namalowany obraz owych francuskich „Okopów św. Trójcy”², fortecy dawnych pojęć. To są owi „czyści”, przy których rojalizmie³ sam król wydaje się czerwonym jakobinem⁴. Kontrast między tym światem mamutów feudalizmu a budzącymi się nowymi siłami, nową Francją, jest bardzo wymowny: ale jeszcze znamiennejszy może, jeszcze przenikliwiej zaobserwowany jest kontrast między szlachtą prowincjonalną a arystokracją paryską, urobioną już pod naciskiem nowych warunków.

Wprowadzając w świat *Starą pannę*, zwracałem uwagę na bezstronność artysty i myśliciela, która sprawia, że mimo wszelkich jego osobistych sympatii, nigdy tendencja nie wypaczy samego dzieła. Przeciwnie! Nacisk prawdy jest tak silny, że nieraz morał wydziera się jakby samorzutnie spod pióra pisarza. Z jakąż sympatią odnosi się on tutaj do świata „mamutów”, ile pobłażania znajduje dla większych i mniejszych grzeszków młodych i świetnych paniczów; z drugiej strony, jak szpetnymi rysami kreśli płaską postać du Croisiera. A jednak, gdybyśmy szukali „morału” w tym arcydziele obserwacji niemal przyrodniczej, czyż nie byłby nim ów na wpół obłudny zresztą wybuch du Croisiera:

...Tu idzie o Francję! chodzi o kraj, chodzi o lud, chodzi o to, aby nauczyć waszych panów, że istnieje sprawiedliwość... Nie traktuje się dziesięciu pól zboża dla jednego zająca, nie wolno jest gardzić ludźmi tyleż wartymi co oni... Takie fakty rosną, tworzą lawiny, a te lawiny spadają, miażdżą, grzebią... Niech lud ujrzy, że szlachta, tak samo jak Bartek i Maciek, idą na galery. Powie sobie, że biedacy umiejący się szanować, więcej są warci od magnatów, którzy się hańbią...

¹Alençon — miejscowość we Francji. [przypis edytorski]

²Okopy św. Trójcy — Boy nawiązuje tutaj do *Nie-boskiej komedii* Zygmunta Krasieńskiego, w której, podczas rewolucji, Okopy św. Trójcy pełniły rolę obozu arystokracji, obrońców wartości szlacheckich. [przypis edytorski]

³rojalizm — pogląd polityczny opowiadający się za monarchią. [przypis edytorski]

⁴jakobin — członek najbardziej radykalnego klubu rewolucyjnego w okresie Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

W odosobnionym wybryku Wikturniana Balzac dostrzegł jeden z tych tysiącznych faktów, które, bardziej niż wszystko inne, doprowadziły niebawem do rewolucji lipcowej⁵, a to przez szaloną prężność nienawiści, jakie zrodziły. Dla rewolucji tej Balzac nie ma sympatii, nie ma złudzeń co do wielu jej aktorów i ich pobudek, ale rozumie ją tak, jak ten czarownik rozumie wszystko!

Zdumiewająca jest wręcz szerokość skali, jaką Balzac obejmuje, a zarazem bogactwo treści, jaką — mimo swoich rozwlekłości, i to jest najdziwniejsze! — umie zmieścić w jednym niedługim opowiadaniu. Nie dość, że mamy tu mistrzowski obraz dwóch Francji, głęboki kurs historii i historiozofii, i galerię postaci takich jak stary margrabia i panna Armanda, i wspaniałe Chesnel! Balzac, jak czyni zazwyczaj, prowadzi rzecz równocześnie na dwóch planach, w Paryżu i na prowincji: i w ten sposób pozwala nam dopiero dobrze rozumieć i Paryż, i prowincję. A zarazem znajduje sposobność, aby rzucić na płótno jeden z najbardziej uroczych i niepokojących portretów kobiecych, ową księżnę de Mauffrigneuse, której inne fazy życia znamy z innych jego utworów. Bo znowuż Balzac, jak zmienia swoje perspektywy w *przestrzeni*, tak zmienia je w *czasie*: i dzięki temu, dzieło jego jest jednym z najbardziej filozoficznych, najbardziej do zadumy pobudzających utworów. Osobliwy jest stosunek jego samego do tych stworzonych przez siebie postaci kobiecych: podziw miesza się z ironią, można by rzec, że kocha je namiętnie, ale bez złudzeń — a to jest podobno najmocniejsza, najniebezpieczniejsza miłość! — widzi w nich wraz wszystkie elementy destrukcyjne i wszystkie elementy twórcze: i w rezultacie, oczarowany ich wdziękiem, rozgrzesza je — czujemy to! — w duchu ze wszystkiego.

„Wielkie damy” Balzaka bywały przedmiotem dość zabawnych kontrowersji krytycznych. Dwaj poważni profesorowie francuskiego fakultetu wymienili niegdyś w tej mierze ostre przycinki. Jedni krytycy podziwiali w nich geniusz uchwycenia typu, drudzy zarzucali, że te wielkie damy Balzaka działają i mówią jak przebrane gryzетки⁶. I tej księżnej de Mauffrigneuse nie oszczędzono, i w zachowaniu się jej w domu d’Esgrignonów, gdzie, jak zaznaczono z naciskiem, bawi *pierwszy raz*, znaleziono mnóstwo nietaktów! Ale to są — dla mnie przynajmniej — rysy czysto zewnętrzne. Jak zawsze u Balzaka, nawet z zewnętrznych fałszów wylania się głęboka wewnętrzna prawda. Nawet świadectwo pani Hańskiej mnie nie przekonywa, gdyż podejrzewam, że jej ideał „wielkiej damy” jest, mimo wszystko, ideałem wymarzonej na głębokiej prowincji. W świeżo ogłoszonych ciekawych listach pani Hańskiej do brata, hr. Adama Rzewuskiego (*Revue Hebdomadaire*, Nr. 51, 1924) znajdujemy mianowicie taki ustęp (przekładamy go z francuskiego):

...jego nieprawdopodobna zdolność czytania w duszach i sercach... przynajmniej w pewnych duszach i sercach, bo muszę przyznać, że nic nie rozumie uczuć i panowania nad sobą wielkiej damy. Dlatego jego bohaterki, kiedy należą do szczytów społecznych, mają często tak fałszywe akcenty... Przedstawiłam mu moje zarzuty, odpowiedział, że nie znam *Saint-Germain*⁷, ale zdaje mi się, że on się myli i błądzi. Nie ma wielkich dam francuskich, ani rosyjskich, polskich ani hiszpańskich, są wielkie damy w ogólności i podobne są wszystkie do siebie, gdyż fakt, że są wielkimi damami daje im charakter międzynarodowy, tak samo jak dobre wychowanie jest rzeczą międzynarodową. W naszym świecie, bez względu na naszą narodowość, jesteśmy wszyscy niby karty z jednej talii i to jest jedna z pięknych stron arystokracji, że znajdzie swoje środowisko w każdym kraju i w każdym

Dama

⁵rewolucja lipcowa — trwające od 27 do 29 lipca 1830 (fr. *Les Trois Glorieuses*: trzy dni chwały) wystąpienia rewolucyjne we Francji, mające na celu udaremnienie próby powrotu do absolutyzmu podjętą przez Karola X poprzez wprowadzenie rozporządzeń (ordonansów) m.in. znoszących wolność prasy, rozwiązujących Izbę Deputowanych, ograniczających prawo wyborcze jedynie do najbogatszych obywateli będących posiadaczami ziemskimi itd. Po wybuchu zamieszek w Paryżu i nieudanej próbie ich stłumienia samowładczo podjęli się wypracowania pojednania bankier Jacques Laffitte oraz arystokrata i uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Marie Joseph de La Fayette, przedstawiając jako nowego kandydata na króla Ludwika Filipa Orleańskiego; efektem zamieszek było trwałe odsunięcie od tronu starszej linii Bourbonów oraz ustanowienie monarchii konstytucyjnej, w której przez osiemnaście lat wiodącą rolę odegrała burżuazja. [przypis edytorski]

⁶gryzетка (daw.) — we Francji młoda dziewczyna pracująca jako szwaczka lub ekspedientka. [przypis edytorski]

⁷*Saint-Germain* — dzielnica Paryża. [przypis edytorski]

klimacie. Wielka dama będzie zawsze myślała jak wielka dama, w Madrycie jak w Paryżu, w Petersburgu jak w Warszawie...

Niestety, z innych ustępów w tychże listach pani Hańskiej, kiedy się skarży przed bratem na dokuczliwość, jakie w podróży poślubnej z Balzakiem spotykają ją ze strony jej rodziny, widzimy, że są jednak różnice... W zetknięciu z Balzakiem, polskie wielkie damy widziały w nim człowieka, który nie umie dobrze trzymać noża i widelca: francuskie wielkie damy widziały w nim coś więcej. Otóż niektórzy krytycy Balzaka, mimo iż Francuzi, mają w swojej dystynkcji coś z polskiej wielkiej damy...

Poza tym, w skrupulatności mojej notowania „wad” Balzaka, niewiele mam przy tym utworze do roboty. Ma on zasłużoną sławę jako jeden z najdoskonalszych. Można by, co najwyżej, zanotować tę właściwość, która wielu niecierpliwych czytelników odstrasza od tego pisarza: mianowicie owo bez miary drobiazgowo malowanie tła, na którym dany osobnik się porusza. Można by mieć wątpliwość, czy do procesu młodego d’Esgrignon konieczne jest nam znać do najdrobniejszych szczegółów rozkład mieszkania wszystkich jego sędziów? Ale zauważmy, że ten sposób traktowania był wówczas odkryciem, że był niezmiernie płodną reakcją przeciw neutralnym *kulisom*, w jakich rozgrywała się powieść przed-balzakowska: a wówczas łatwiej przebaczymy genialnemu pisarzowi, że trochę czasem nadużył tego systemu. Zważamy przy tym, że czytelnicy, dla których on pisał, nie targowali się tak o każdą minutę czasu jak my!

Boy.

Warszawa, w styczniu 1925.

Panu baronowi de Hammer-Purgstall⁸, radcy Rzeszy Niemieckiej, autorowi Historii państwa otomańskiego.

Drogi baronie! Zainteresował się pan tak gorąco moją długą i obszerną historią obyczajów francuskich w XIX wieku, i użyczył pan memu dziełu tyle zachęty, że dał mi pan tym samym prawo związania swego nazwiska z tym oto jego fragmentem. Czyż pan nie jesteś jednym z najpoważniejszych przedstawicieli sumiennych i pracowitych Niemiec? Czy pańskie uznanie nie powinno pociągnąć za sobą innych, wspierając tym samym moje przedsięwzięcie? Jestem tak dumny, że je zdobył, iż starałem się zasłużyć na nie, prowadząc dalej moje prace z ową nieustanną odwagą, znamionującą pańskie badania oraz poszukiwania owych dokumentów, bez których literatura nie zyskałaby wzniesionego przez pana pomnika. Pańska sympatia dla mozołów, które pan znałeś i które sam zresztą włożyłeś w sprawy najświetniejszego Wschodu, podtrzymywała mnie nieraz w bezsennych nocach, wypełnionych analizą naszego współczesnego społeczeństwa: może miło będzie panu dowiedzieć się o tym, panu, którego naiwną dobroć można porównać z dobrocią naszego La Fontaine’a? — Pragnę, drogi baronie, aby ten dowód mojej czci dla pana i dla pańskiego dzieła doszedł pana w Döbling⁹ i przypomni tam panu, oraz pańskim bliskim, jednego z najszczerzych pańskich wielbicieli i przyjaciół. De Balzac.

W jednej z najpodrzedniejszych prefektur¹⁰ Francji, w centrum miasta, na rogu ulicy, jest dom; ale nazwa tej ulicy i miasta muszą pozostać nieznane. Każdy zrozumie pobudki

⁸*Hammer-Purgstall, Joseph von* (1774–1856) — austriacki orientalista, historyk i dyplomata. Jego największym dziełem była *Historia Imperium Osmańskiego*, opisująca dzieje państwa osmańskiego od jego powstania pod koniec XIII wieku aż do początków XIX wieku. [przypis edytorski]

⁹*Döbling* — dzielnica Wiednia. [przypis edytorski]

¹⁰*prefektura* — siedziba prefekta, naczelna administracja departamentu, reprezentacja władzy centralnej. [przypis edytorski]

tej dyskrekcji, podyktowanej delikatnością. Pisarz, który chce zostać dziejopisem swojej epoki, dotyka wielu ran!... Dom nosił miano *palacu d'Esgrignon*; ale bierzcie to tak, jakby d'Esgrignon to było nazwisko urojone, równie nierzeczywiste jak Belval, Floricour, Derville w komedii, a Adalbert lub Monbreuse w powieści. Nazwiska głównych osób będą również zmienione. Autor chciałby tutaj nagromadzić sprzeczności, spiętrzyć anachronizmy, aby zagrzebać prawdę pod stekiem nieprawdopodobieństw i nonsensów; ale, co bądź by czynił, zawsze ona wyjdzie na wierzch, tak jak niezupełnie wyrwany szczerp winny odrasta bujnymi pędami z zaoranej winnicy.

Prawda

Pałac d'Esgrignon był to po prostu dom, w którym mieszkał stary szlachcic, nazwiskiem Karol Maria Wiktor Anioł Carol, margrabia¹¹ d'Esgrignon lub des Grignons wedle starych dokumentów. Miejscowi kupcy, mieszczenie, nazwali drwiąco mieszkanie jego pałacem; za czym, od dwudziestu lat, większość mieszkańców mówiła serio *palac d'Esgrignon*, mówiąc o mieszkaniu margrabiego.

Nazwisko Carol (bracia Thierry pisaliby je Karawł) było to chlubne miano jednego z najpotężniejszych wodzów, przybyłych niegdyś z Północy, aby podbić i ujarzmić Gallow. Nigdy Carolowie nie uchylili głowy ani wobec gmin, ani wobec korony, ani wobec Kościoła ani wobec finansów. Niegdyś powierzono im obronę marchii francuskiej¹²; toteż ich tytuł *margrabiów* był zarazem powinnością i zaszczytem, a nie czczym cieniem urojonej godności; lenno¹³ d'Esgrignon było zawsze ich mieniem. Była to prawdziwa szlachta prowincjonalna, nieznaną od dwustu lat na dworze, ale wolną od wszelkiej przymieszki, ale wszechwładna na sejmach, ale szanowana przez okoliczną ludność wręcz zabobonnie, na równi z Matką Boską leczącą ból zębów. Dom ten zachował się w głębi prowincji, niby zwęglone pale jakiegoś mostu Cezara przechowują się w głębi rzeki. Przez tysiąc trzysta lat córki regularnie wydawano za mąż bez posagu lub też oddawano do klasztoru; młodszy synowie otrzymywali stale swoją część po matce, zostawali żołnierzami, biskupami lub też żenili się na dworze. Jeden z młodszych synów rodu d'Esgrignon był admirałem, został księciem i parem¹⁴ i umarł bezdzietnie. Nigdy margrabia d'Esgrignon, głowa starszej linii, nie chciał przyjąć tytułu księcia.

— Margrabstwo d'Esgrignon mam na tych samych warunkach, na jakich król ma koronę Francji — rzekł do konetabla¹⁵ de Luynes, który był wówczas w jego oczach bardzo niewielką figurą.

Policzcie, iż w czasie zamieszek niejednen z d'Esgrignonów dał gardło. Frankońska krew przechowała się, szlachetna i dumna, aż do roku 1789. Obecny margrabia d'Esgrignon nie wyemigrował: musiał bronić swojej marchii. Szacunek, jaki budził wśród wieśniaków, ocalił głowę jego od rusztowania; ale nienawiść prawdziwych sankiulotów¹⁶ była dość potężna, aby go pomieścić na liście emigrantów w czasie, gdy musiał się ukrywać. W imię wszechwładnego ludu, dystrykt wydał na hańbę dobra d'Esgrignon, lasy sprzedano na skarb, mimo osobistych reklamacji margrabiego, wówczas liczącego czterdzieści lat.

Rewolucja, Szlachcic,
Historia, Naród

Panna d'Esgrignon, jego siostra, jako małoletnia, ocaliła część lenna za pośrednictwem młodego pełnomocnika rodziny, który zażądał podziału spadku w imieniu swej klientki: likwidacja, dokonana przez Republikę, przyznała mu zamek i kilka folwarków. Wierny Chesnel musiał kupić na swoje imię, za pieniądze dane mu przez margrabiego, niektóre części dziedzictwa, na których panu jego najbardziej zależało, jak kościół, plebanię i ogrody zamkowe.

Skoro minęły powolne i chybkie¹⁷ lata terroru, margrabia d'Esgrignon, którego charakter budził szacunek w okolicy, zapragnął z powrotem zamieszkać w zamku wraz z siostrą swoją, panną d'Esgrignon, aby podnieść gospodarkę w dobrach, których ocalenia

¹¹*margrabia* — tytuł arystokratyczny, pośredni między hrabiowskim a książęcym. [przypis edytorski]

¹²*marchia francuska* — teren przygraniczny Imperium Karolińskiego, zorganizowany jako struktura feudalno-wojskowa. Marchia stanowiła ochronę cesarstwa przed najazdami z zewnątrz. Jej panem feudalnym był margrabia. [przypis edytorski]

¹³*lenno* — posiadłość ziemska. [przypis edytorski]

¹⁴*par* — tytuł członka wyższej izby parlamentu francuskiego w XIX wieku. [przypis edytorski]

¹⁵*konetabl* — naczelny dowódca wojsk królewskich we Francji w XI–XVIII wieku. [przypis edytorski]

¹⁶*sankiuloci* (z fr. *sans-culottes*) — w czasie Rewolucji Francuskiej nazwa nadawana rewolucjonistom, którzy nosili spodnie długie, zamiast modnych wówczas wśród szlachty krótkich spodni z koronkami (fr. *culotte*). [przypis edytorski]

¹⁷*chybki* (daw.) — szybki i zwinny. [przypis edytorski]

dokonał pan Chesnel, dawny jego pełnomocnik, a obecnie rejent. Ale, niestety, zamek zrabowany, ogołocony, czyż nie był zbyt obszerny, zbyt kosztowny dla właściciela, którego wszystkie rentowne przywileje zniesiono, którego lasy rozdrapano, i który, na razie, nie mógł wydobyć więcej niż dziesięć tysięcy franków rocznie z gruntów ocalonych z dawnej dziedziny?

Kiedy rejent przywiózł margrabiego w październiku roku 1800 do starego feudalnego zamku, nie mógł się obronić głębokiemu wzruszeniu, widząc, jak stoi w dziedzińcu, patrząc na zasypane fosy, na wieże zrównane z poziomem dachów. Stary Frank spoglądał w milczeniu kolejno na niebo i na miejsce, gdzie znajdowały się niegdyś piękne chorągiewki na gotyckich wieżyczkach, jak gdyby pytając Boga o przyczynę tego społecznego przewrotu. Jeden Chesnel mógł pojąć głęboki ból margrabiego, zwanego wówczas obywatelem Carol. Ten wielki d'Esgrignon stał długo niemy, wdychał ojczyzną woń powietrza i rzekł z bezgraniczną melancholią:

— Chesnel, wrócimy tutaj później, kiedy zamieszki się skończą; ale aż do edyktu pacyfikacyjnego nie potrafiłbym tu mieszkać, skoro oni mi bronią przywrócić moje herby.

Wskazał na zamek, odwrócił się i wsiadł na koń, aby towarzyszyć siostrze, która przybyła na nędznej bryczce należącej do rejenta. W mieście ani śladu pałacu d'Esgrignonów. Szlachetny dom zburzono, na jego miejscu wznosiły się dwa warsztaty. Rejent Chesnel obrócił ostatni worek ludorów¹⁸ margrabiego na kupno starego narożnego domu w rynku, z gołębnikiem, z chorągiewką, z wieżyczką, gdzie niegdyś mieścił się trybunał pański, później prezydyalny. Dom ten należał do margrabiego d'Esgrignon. Za cenę pięciuset ludwików, nabywca narodowy zwrócił ten stary budynek prawemu właścicielowi. Wówczas to, pól na drwiny, pól serio nazwano ten dom *palacem d'Esgrignon*.

W roku 1800 trochę emigrantów wróciło do Francji; skreślenie nazwiska z nieszczęsnej listy można było uzyskać dość łatwo. Wśród szlachty, która pierwsza wróciła do miasta, znajdował się baron de Nonastre z córką: byli zrujnowani. Pan d'Esgrignon ofiarował im wspaniałomyślnie przytułek, gdzie baron, strawiony zgryzotą, umarł w dwa miesiące później. Panna de Nonastre miała dwadzieścia dwa lata; Nonastrowie pochodzili z najczystszej krwi szlacheckiej; margrabia d'Esgrignon zaślubił ją, aby podtrzymać ród; ale zmarła w połogu, zabita nieudolnością lekarza, zostawiając szczęśliwie d'Esgrignonowi syna. Biedny starzec (mimo iż margrabia miał dopiero pięćdziesiąt trzy lat, nieszczęścia oraz piekące zgryzoty jego życia dały każdemu rokowi więcej niż dwanaście miesięcy), starzec postradał tedy¹⁹ pociechę swojej starości, widząc, jak gaśnie najpiękniejsza z istot ludzkich, szlachetna kobieta, w której odżyły legendarne dziś już wdzięki postaci niewieścich z XVI wieku. Był to dłań straszliwy cios, jeden z tych, które się odzywają w każdej chwili życia. Postawszy kilka chwil przy łóżku, ucałował czoło żony leżącej ze złożonymi rękami, jak święta; wydobyl zegarek, złamał sprężynę i powiesił go nad kominkiem. Była jedenasta przed południem.

— Siostro, módlmy się do Boga, aby ta godzina nie przyniosła więcej nieszczęść naszemu domowi. Stryj mój, Jego Przewielebność arcybiskup, padł zamordowany o tej godzinie; o tej godzinie umarł także mój ojciec.

Ukląkł przy łóżku, wspierając na nim głowę; siostra poszła za jego przykładem. Po chwili oboje wstali; panna d'Esgrignon zalewała się łzami, stary margrabia spoglądał na dziecko, na pokój i na umarłą suchym okiem. Z frankońskim uporem człowiek ten łączył chrześcijański hart ducha.

To się działo w drugim roku naszego stulecia. Panna d'Esgrignon miała dwadzieścia siedem lat; była piękna. Pewien dorobkiewicz, dostawca armii republikańskich, rodem z okolicy, mający sześć tysięcy talarów dochodu, wymógł po długim oporze na rejencie Chesnelu, aby w jego imieniu poprosił o rękę panny d'Esgrignon. I brata, i siostrę jednak oburzyło podobne zuchwałstwo. Chesnel był w rozpacz, że uległ perswazjom imć pana du Croisier²⁰. Od tego dnia nie odnalazł już w zachowaniu ani w słowach margrabiego d'Esgrignon owej milej dobrotliwości, która mogła uchodzić za przyjaźń. Odtąd margrabia miał dłań wdzięczność. Ta szlachetna i szczerza wdzięczność była dla rejenta ciągłą udręką. Istnieją wzniosłe serca, którym wdzięczność wydaje się olbrzymią zapłatą

¹⁸ludor a. ludwik — złota moneta francuska. [przypis edytorski]

¹⁹tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

²⁰Du Croisier — Du Bousguier ze *Starej panny*. [przypis tłumacza]

i które wolą słodką równość uczucia zrodzoną z harmonii myśli oraz dobrowolnego zlania się dusz. Rejent Chesnel zakosztował rozkoszy takiej zaszczytnej przyjaźni; margrabia wzniosł go aż do siebie. Dla starego szlachcica pocziwiec ten był mniej niż dzieckiem, a więcej niż sługą, był dobrowolnym lennikiem²¹, domownikiem przywiązany wszystkimi więzami serca do swego pana. Nie liczono się już z rejentem, wszystko wyrównywało się ustawną²² wymianą szczerego uczucia. W oczach margrabięgo urzędowy charakter, jaki dawał Chesnelowi notariat, nie znaczył nic; zdawało mu się, że jego sługa przebrany jest za rejenta. W oczach Chesnela, margrabia był istotą wciąż należącą do rasy boskiej; wierzył w szlachectwo i bez wstydu pamiętał jak ojciec jego otwierał drzwi salonu, mówiąc: „Panie margrabię, dano do stołu”. Oddanie jego szlachetnemu a upadłemu domowi nie wynikało z wiary, ale z egoizmu, uważał się za należącego do rodziny. Strapienie jego było głębokie. Kiedy, mimo zakazu margrabięgo, ośmielił się wspomnieć swój błąd, stary szlachcic odparł poważnym tonem:

— Chesnel, przed rozruchami nie byłbyś sobie pozwolił na tak zelżywe przypuszczenia. Jakież one muszą być, te nowe pojęcia, skoro ciebie zepsuły!

Rejent Chesnel cieszył się zaufaniem całego miasta, zażywał powszechnego szacunku. Jego nieskazitelna uczciwość, znaczny majątek, przymnażały mu powagi. Od tego czasu żywił stanowczy wstręt do imię pana du Croisier. Mimo że rejent nie był zawzięty, bądź co bądź udzielił swojej niechęci wielu rodzinom. Du Croisier, człowiek mściwy i zdolny hodować zemstę przez dwadzieścia lat, powziął do rejenta i do rodziny d'Esgrignon głuchą i zajadłą nienawiść, taką jaką się spotyka na prowincji. Rekuza²³ ta zabijała go w oczach złośliwych prowincjałów, wśród których miał żyć i nad którymi chciał panować. Była to klęska tak istotna, że skutki jej niebawem dały się uczuć. Du Croisier dostał również kosa od starej panny, do której uderzył z desperacji. Tym sposobem ambitne jego plany spaliły na panewce, raz przez odmowę panny d'Esgrignon, z którą związek byłby mu otworzył prowincjonalne Saint-Germain; następnie druga rekuza ośmieszyła go tak mocno, iż z trudem zdołał się ostać w śmietance mieszczańskiej.

W roku 1805 pan de la Roche-Guyon, starszy syn jednej z najlepszych rodzin w okolicy, spowinowacanej niegdyś z d'Esgrignonami, poprosił przez rejenta Chesnel o rękę panny d'Esgrignon. Maria Armanda Klara d'Esgrignon ani chciała słuchać rejenta.

— Mój drogi Chesnel, powinieś był odgadnąć, że ja jestem matką — rzekła, układając do snu bratanka, piękne pięcioletnie dziecko.

Stary margrabia wstał i podszedł do siostry, która wracała od kołyski; ucałował z szacunkiem jej rękę, po czym, siadając z powrotem, rzekł tylko:

— Jesteś prawdziwa d'Esgrignon, moja siostrze!

Szlachetna dziewczyna zadrżała i rozplakała się. Na stare lata, pan d'Esgrignon, ojciec margrabięgo, ożenił się był z wnuczką poborcy, uszlachconego za Ludwika XIV. Małżeństwo to uważała rodzina za straszliwy mezalians²⁴, bez znaczenia zresztą, gdyż owocem jego była jedynie córka. Armanda wiedziała o tym. Mimo że brat był dla niej bardzo dobry, uważał ją zawsze za obcą; otóż tym słowem legitymował ją. Ale też jej odpowiedź czyż nie wieńczyła przedziwnie szlachetnego jej postępowania od lat jedenastu, kiedy, zostawszy pełnoletnią, każdy swój postępek znać miała najczystszy poświęceniem? Miała prawdziwy kult dla swego brata.

— Umrę panną d'Esgrignon — rzekła po prostu rejentowi.

— Nie może być dla pani piękniejszego tytułu — odparł Chesnel, myśląc, że mówi komplement.

Biedna paniienka zarumieniła się.

— Głupstwo²⁵ powiedział, Chesnelu — odparł stary margrabia, zarazem poglaskany słowami dawnego sługi i dotknięty przykrością, jaką sprawiały siostrze. — Panna d'Esgrignon może wyjść za Monmorencygo: nasza krew nie jest tak mieszana jak bywała ich. D'Esgrignonowie mają w herbie złoto z dwiema smugami czerwieni²⁶, i nic od

Pan, Szlachcic, Sługa

Szlachcic

²¹lennik — właściciel ziemi nadanej na prawie lennym. [przypis edytorski]

²²ustawny (daw.) — nieustanny; ciągły. [przypis edytorski]

²³rekuza — odrzucenie starającego się o rękę panny. [przypis edytorski]

²⁴mezalians — małżeństwo z osobą biedniejszą lub niższego pochodzenia. [przypis edytorski]

²⁵głupstwo powiedział (daw.) — powiedziałeś głupstwo. [przypis edytorski]

dziewięćset lat nie zmieniło się w ich tarczy. Stąd nasze zawołanie: *C'il est nostre*²⁷, wzięte na turnieju Filipa Augusta, zarówno jak rycerz w zbroi złotej z czerwonym lwem po lewej.

„Nie przypominam sobie, abym kiedy spotkał kobietę, która by uderzyła moją wyobraźnię w tym stopniu co panna d'Esgrignon — powiada Blondet²⁸, któremu współczesna literatura zawdzięcza między innymi rzeczami tę historię. — Byłem, to prawda, bardzo młody, byłem dzieckiem; toteż obraz, który zostawiła w mej pamięci, zawdzięcza może żywość swoich barw owej skłonności, która nas wówczas pociąga ku rzeczom niezwykłym. Kiedy ją widziałem z daleka wchodzącą w aleję, gdzie bawiłem się z innymi dziećmi, i prowadzącą za rękę bratanka swego Wikturniana, doznawałem wzruszenia podobnego działaniu prądu galwanicznego²⁹ na trupy. Mimo że tak młody, czułem, że wnika we mnie nowe życie. Panna Armanda miała włosy jasnoblond, policzki jej pokrywał bardzo delikatny srebrny puszek, któremu lubiłem się przyglądać, stając w ten sposób, iż światło oblewało owal jej twarzy. Poddawałem się czarowi tych szmaragdowych, marzących oczu, których ogień czułem, ilekroć na mnie spoglądały. Udawałem, że się tarzam w trawie, bawiąc się w jej pobliżu, ale starałem się dotrzeć do jej małych nóżek, aby je podziwiać z bliska. Miękką białość jej cery, jej delikatne rysy, czysty rysunek czoła, wytworna i szczupła kibić, zachwycały mnie, mimo że nie widziałem ani linii jej kibici, ani piękności czoła, ani doskonałego owalu twarzy. Podziwiałem ją tak, jak się modli w moim wieku, nie bardzo wiedząc czemu. Kiedy moje uparte spojrzenia ściągnęły w końcu jej oczy, i kiedy się ozwała swym nieporównanym, melodyjnym głosem: «Co ty tam robisz, malcze? Czemu mi się przyglądasz?», podchodziłem, wilem się, gryzłem sobie palce, czerwieniłem się i odpowiadałem: «Nie wiem». Jeżeli przypadkiem pogładziła białą ręką moje włosy i spytała ile mam lat, uciekałem pędem, wołając z daleka: «Jedenaście!»

Miłość platoniczna

Kiedy, czytając *Tysiąc i jedną noc*³⁰, widziałem królową albo wróżkę, dawałem im rysy i chód panny d'Esgrignon. Kiedy nauczyciel rysunku kazał mi kopiować głowy z antyków, zauważyłem, że te głowy były tak uczesane jak panna d'Esgrignon. Później, kiedy te szalone myśli pierzchyły stopniowo, panna Armanda, której ludzie ustępowali z szacunkiem na ulicy i przyglądali się faldom jej długiej, ciemnej sukni aż ją stracili z oczu, panna Armanda została mglisto w mojej pamięci jako typ. Jej urocze kształty, których krągłość zdradzał niekiedy powiew wiatru, a które ja umiałem odgadnąć mimo jej obszernej sukni, kształty te wracały w moich młodzieńczych marzeniach. Potem, jeszcze później, kiedy poważnie dumałem o jakichś tajemnicach ludzkiej myśli, spostrzegłem, że szacunek mój rodził się z uczuć odbijających się na twarzy i w postawie panny d'Esgrignon. Cudowny spokój tej głowy przepojonej wewnętrznym³¹ ogniem, godność ruchów, świętość spełnianych obowiązków wzruszały mnie i budziły we mnie podziw. Dzieci wrażliwsze są, niżby kto mniemał, na niewidzialne działanie myśli: nie drwią nigdy z osoby naprawdę godnej szacunku, prawdziwy wdzięk wzrusza je, piękność je pociąga, ponieważ same są piękne i ponieważ istnieją tajemnicze związki między rzeczami pokrewnymi sobie.

Panna d'Esgrignon była jedną z moich świętości. Dziś, ilekroć moja rozigrana wyobraźnia wspina się po kręconych schodkach starego zamczyska,

²⁶złoto z dwiema smugami czerwieni — złoto funkcjonowało jako symbol szlachetności, a czerwień jako symbol odwagi. [przypis edytorski]

²⁷*C'il est nostre* (fr.) — on jest nasz. [przypis edytorski]

²⁸*Blondet* — [postać występująca w powieściach Balzaca:] *Jaszczur, Stracone złudzenia, Blaski i nędze życia kurtyzany, Córka Ewy, Stara panna*, etc. [przypis tłumacza]

²⁹prąd galwaniczny — prąd elektryczny. [przypis edytorski]

³⁰*Tysiąc i jedna noc* — zbiór baśni arabskich o sultanie Szachrijarze i jego żonie Szeherazadzie. [przypis edytorski]

³¹wewnętrzny (daw.) — wewnętrzny. [przypis edytorski]

zawsze roi sobie pannę Armandę jako ducha feudalizmu. Kiedy czytam stare kroniki, ona jawi się moim oczom pod postacią sławnych kobiet, jest kolejno Agnieszka, Marią Touchet³², Gabrielą; stroję ją we wszystką miłość pogrzebaną w jej sercu i niewyrażoną nigdy. Ta niebiańska twarz, oglądana przez mgliste iluzje dzieciństwa, zjawia się obecnie w chmurach moich snów”.

Zapamiętajcie sobie ten portret, wierny duchowo, jak i fizycznie! Panna d’Esgrignon jest jedną z najbardziej pouczających postaci w tym opowiadaniu: pouczy was ona, ile złego mogą wydać najczystsze cnoty, o ile brak im inteligencji.

W latach 1804 i 1805 dwie trzecie rodzin wychodźczych³³ wróciło do Francji. Prawie cała szlachta z prowincji, gdzie mieszkał margrabia d’Esgrignon osiadła z powrotem pod rodzinnym dachem. Ale wówczas przyszły odstępstwa. Ten i ów szlachcic wstąpił do służby, czy to w armii Napoleona czy na jego dworze; inni skojarzyli się z nowymi ludźmi. Wszyscy ci, którzy przystali do Cesarstwa, wrócili do majątków i odzyskali swoje dobra dzięki hojności cesarza. Wielu osiadło w Paryżu. Ale był jakiś dziesiątek szlacheckich rodzin, które pozostały wierne proskrybowanemu³⁴ szlachectwu oraz tradycjom zwalonej monarchii: jak la Roche-Guyon, Nonastre, Verneuil, Castéran, Troisville etc. Jedni byli bogaci, drudzy biedni, ale więcej czy mniej złota nie grało tu roli; starożytność i czystość rasy była wszystkim, zupełnie tak jak dla antykwariusza waga medalu mało znaczy w porównaniu z czystością napisu i głowy oraz ze starożytnością stempla. Rodziny te obrały sobie za naczelnika margrabiego d’Esgrignon; dom jego stał się ich punktem zbornym. Tam cesarz i król był zawsze tylko panem de Bounaparte; tam monarchą był Ludwik XVIII³⁵, wówczas rezydujący w Mitawie³⁶; tam departament był zawsze prowincją, a prefektura intendenturą. Wspaniała przeszłość, szlachecka prawość, nieugiętość margrabiego d’Esgrignon zjednały mu szczere holdy; tak samo jak jego nieszczęścia, hart, niewzruszona wierność przekonaniom zyskały mu powszechny szacunek w mieście. Wspaniała ta ruina miała cały majestat zniszczonych wielkich rzeczy. Jego rycerska uczciwość była tak znana, że w wielu okolicznościach prawujący się brali go za jedynego sędziego. Wszyscy dobrze wychowani ludzie związani z Cesarstwem, nawet władze, mieli tyleż pobłażliwości dla jego przesądów, ile względów dla jego osoby. Ale większość nowego społeczeństwa, ludzie, którzy za Restauracji³⁷ mieli się nazywać *liberałami*, a na których czele stał potajemnie du Croisier, drwili sobie z arystokratycznej oazy, gdzie nikt nie miał dostępu, o ile nie był dobrym szlachcicem i człowiekiem bez skazy. Uraza ich była tym żywsza, iż wielu godnych ludzi, poczciwych szlachciurów, a także i parę wysokich figur urzędowych, uparcie uważało salon margrabiego d’Esgrignon za jedyne punkty zborny dobrego towarzystwa. Prefekt, szambelan³⁸ cesarski, czynił zabiegi, aby się tam dostać: posyłał tam pokornie swoją żonę, z domu pannę de Grandlieu. Wykluczeni tedy, przez nienawiść do tego małego prowincjonalnego Saint-Germain³⁹, dali przydomek *Gabinetu Starożytności* salonowi margrabiemu d’Esgrignon, którego nazywali panem Carol i do którego poborca podatków wysyłał zawsze nakaz płatniczy z takim nawiasem: (dawniej *des Grignons*). Ten staroświecki sposób pisania nazwiska to była złośliwość, skoro ortografia *d’Esgrignon* przeważała.

„Co do mnie — mówił Emil Blondet — skoro sięgnę do wspomnień dzieciństwa, wyznaję, iż ta nazwa *Gabinet Starożytności* zawsze mnie śmieszyła, mimo mego szacunku,

³²Touchet, Marie (1549–1638) — jedyna znana historii kochanka króla Francji Karola IX. [przypis edytorski]

³³wychodźstwo (daw.) — emigracja. [przypis edytorski]

³⁴proskrybowane (daw.) — wyjęte spod prawa. [przypis edytorski]

³⁵Ludwik XVIII (1755–1824) — król Francji od roku 1814 aż do swojej śmierci. [przypis edytorski]

³⁶Mitawa — ob. Jelgawa, miasto w środkowej części Łotwy; dawna stolica księstwa Kurlandii i Semigalii, w 1795 zajęta przez Rosjan w wyniku III rozbioru Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

³⁷Restauracja — przywrócenie obalonej dynastii, wznowienie obalonego ustroju, tu: lata 1814–1830, powrót na tron dynastii Burbonów po rewolucji francuskiej 1789 roku i upadku Napoleona I, obejmujący rządy królów Ludwika XVIII i Karola X i trwający do rewolucji lipcowej (z przerwą na 100 dni Napoleona od 20 marca do 22 czerwca 1815 r.), okres monarchii parlamentarnej, z rządami formalnie opartymi na ustawie zasadniczej (tzw. Karcie konstytucyjnej). [przypis edytorski]

³⁸szambelan (daw.) — wysoki urzędnik dworski w służbie osobistej króla. [przypis edytorski]

³⁹Saint-Germain, właśc. *Saint-Germain-des-Prés* — najstarszy zamieszkały rejon Paryża na lewym brzegu Loary (obecnie wchodzący w skład 6. dzielnicy); początkowo był to teren opactwa benedyktyńskiego, od poł. XVIII w. na wyprzedawanych przez zakon działkach powstały liczne rezydencje arystokracji. [przypis edytorski]

czy nawet miłości do panny Armandy. Pałac d'Esgrignon stanowił narożnik dwóch ulic; tak iż dwa okna salonu wychodziły na jedną, dwa na drugą. Obie ulice były najruchliwsze w mieście. Plac Targowy znajdował się o kilkaset kroków od pałacu. Salon ten był tedy niby klatka szklana; ktokolwiek przechodził miastem, musiał doń⁴⁰ zajrzeć. Mnie, dwunastoletniemu bębnowi, pokój ten wydawał się jedną z tych osobliwości, które później, kiedy się o nich myśli, znajdują się na granicy rzeczywistości i fantazji, tak iż trudno określić, czy są bardziej po tej czy po tamtej stronie. Salon ten, niegdyś sala rozpraw, wznosił się nad piwnicami o zakratowanych oknach, gdzie niegdyś trzymało się miejscowych przestępców, a gdzie obecnie znajdowała się kuchnia margrabiego. Nie wiem, czy ów wspaniały i wyniosły, cudnie rzeźbiony kominek w Luwrze więcej mnie zdumiał, niż kiedy ujrzałem pierwszy raz olbrzymi kominek w tym salonie, pokryty żyłkami jak melon, nad którym znajdował się wielki konny portret Henryka III⁴¹, za którego prowincję tę, dawniej lenno młodszych synów królewskich, przyłączono do korony. Portret ten była to płaskorzeźba okolona złoceniami. Sufit tworzyły belki kasztanowe, ułożone w kasetony wewnątrz zdobne arabeskami⁴². Ten wspaniały sufit był niegdyś złożony na krawędziach, ale złocenia te ledwie było widać. Ściany, pokryte flamandzkimi⁴³ obiciami, przedstawiały Sąd Salomona⁴⁴ w sześciu obrazach, oprawnych w złożone tyrsy⁴⁵, w których igrały amorki i satyry. Margrabia kazał dać w salonie posadzkę. Ze szczątków pałacowych, sprzedawanych między rokiem 1793 a 1795, rejent kupił konsolę⁴⁶ w stylu Ludwika XIV, gobelinowe fotele, stoły, świeczniki, żyrandole, które cudownie zdobiły ten olbrzymi salon nieproporcjonalnie wielki w stosunku do reszty domu. Szczęściem, salon ten miał przedpokój na tej samej wysokości; była to dawna poczekalnia sądowa, do której przylegała sala narad, przemieniona w jadalnię. Pod tym starym stropem, szczątkiem minionego czasu, kręcił się przede wszystkim dziesiątek wdów, jedne z trzęsącą głową, inne wyschłe i czarne jak mumie; jedne wyprostowane, sztywne, inne przygarbione, wszystkie ubrane w suknie mniej lub więcej fantastyczne i kłócące się z modą; upudrowane głowy z włosom w pukle, czepki, zrudziałe koronki. Najucieszniesze i najpoważniejsze malowidła nie dosięgły nigdy dziwacznej poezji tych kobiet, które jawią mi się we snach i mizdrzą się w moich wspomnieniach, skoro tylko spotkam staruszkę, której twarz lub strój przypomną mi jakieś ich rysy. Ale, czy to że nieszczęście wtajemniczyło mnie w sekrety niedoli, czy że zrozumiałem wszystkie ludzkie uczucia, zwłaszcza zgryzoty i starość, nigdy nie mogłem odnaleźć, ani u żywych, ani u konających, bladeści niektórych szarych oczu, ani też przerażającej żywości innych, czarnych.

Słowem, ani Maturin⁴⁷ ani Hoffmann⁴⁸, dwie najprzebraźliwsze wyobraźnie naszych czasów, nie przyprowadziły mnie o taką grozę, jaką napelniły mnie automatyczne ruchy tych ciał zakutych w gorsety. Róż aktorów nie zdziwił mnie; widziałem tam róż zastarzały, róż od urodzenia, jak powiedział jeden z moich kompanów, taki sam urwis jak ja. Poruszały się tam twarze spłaszczone, ale poorane zmarszczkami, podobne głowom owych rzeźbionych dziadków do orzechów, jakie wyrabiają w Niemczech. Widziałem przez szyby koszlawe⁴⁹ ciała, źle dopasowane członki, których budowy i proporcji nigdy nie sililem się zrozumieć; wydadne kwadratowe szczęki, sterczące kości, przelewające się biodra. Kiedy te kobiety

Starość, Ciało, Strój

⁴⁰doń (daw.) — skrót od: do niego. [przypis edytorski]

⁴¹Henryk III (1551–1589) — od 1574 r. król Francji, ostatni z dynastii Walezjusów. [przypis edytorski]

⁴²arabeska — symetryczny ornament roślinno-geometryczny. [przypis edytorski]

⁴³flamandzki — pochodzący z Flandrii (także: Flandrii), regionu obecnie należącego do Belgii, zamieszkałego przez ludność niderlandzką; ważniejsze ośrodki miejskie Flandrii to: Antwerpia, Gandawa, Leuven czy Brugia; region słynął z wysokiej jakości i klasy artystycznych wyrobów tekstylnych, m.in. flamandzkie warsztaty produkowały wysokiej jakości gobeliny i arrasy (tapiserie służące do ozdoby ścian). [przypis edytorski]

⁴⁴Sąd Salomona — scena ze Starego Testamentu. [przypis edytorski]

⁴⁵tyrs — laska opleciona liśćmi winorośli. [przypis edytorski]

⁴⁶konsola — ozdobna podstawa do umieszczania na niej zegara lub innych przedmiotów ozdobnych. [przypis edytorski]

⁴⁷Maturin, Charles Robert (1782–1824) — irlandzki pisarz i dramaturg, przedstawiciel powieści grozy. [przypis edytorski]

⁴⁸Hoffmann, E. T. A. (1776–1822) — niemiecki pisarz, kompozytor i rysownik, autor opowieści fantastycznych. [przypis edytorski]

⁴⁹koszlawy (daw. forma) — dziś: koślawy. [przypis edytorski]

poruszały się, wydawały mi się nie mniej cudaczne, niż kiedy, grając w karty, trwały w swej trupiej martwocie.

Mężczyźni w tym salonie mieli szare i spelzłe barwy starych dywanów, życie ich było jakby niezdecydowane. Strój ich zbliżał się do strojów używanych w owym czasie; jedynie białe ich włosy, zwędłe twarze, woskowa cera, poorane czoła, wyblakłe oczy, stwarzały podobieństwo między nimi a owymi kobietami, podobieństwo kłócące się z realnością ich stroju. Pewność, iż zastanę te osoby nieodmienne przy stole lub na fotelach o tej samej godzinie, tym bardziej dawała im w moich oczach coś teatralnego, uroczystego, nadziemskiego.

Ilekcja zdarzyło mi się później wejść do owych słynnych muzeów w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Monachium, gdzie sędziwi dozorca pokazują wspaniałości minionych czasów, zawsze zaludniałem je postaciami z *Gabinetu Starożytności*. Często, uczniaki ośmiolub dziesięcioletnie, wybieraliśmy się dla rozrywki oglądać te osobliwości w ich szklanej klatce. Ale skoro tylko ujrzałem słodką pannę Armandę, dreszcz mnie przechodził; po czym z odcieniem zazdrości podziwiałem to urocze dziecko, Wikturniana, w którym odgadywaliśmy wszyscy naturę wyższą od naszej. Ta młoda i świeża istota wśród tego przedwcześnie obudzonego cmentarza, uderzała nas czymś niezwykłym. Nie zdając sobie jasno sprawy z naszych pojęć, czuliśmy się czymś mieszczańskim i małym wobec tego dumnego dworu”.

Katastrofy lat 1813 i 1814, które obaliły Napoleona, wróciły mieszkańcom Gabinetu Starożytności życie, a zwłaszcza nadzieję odzyskania dawnego znaczenia; ale rok 1815, niedole cudzoziemskiej okupacji, wreszcie chwiejność rządu, odroczyły aż do upadku pana Decazes⁵⁰ nadzieje tych tak dobrze odmalowanych przez Blondeta osobistości. Opowiadanie to nabiera zatem treści aż w roku 1822.

W roku 1822, mimo korzyści, jakie Restauracja przyniosła emigrantom, majątek margrabiego d'Esgrignon nie pomnożył się. Ze wszystkiej szlachty dotkniętej prawami Rewolucji, on ucierpiał najwięcej. Główna część jego dochodów polegała przed rokiem 1789 na prawach dominialnych⁵¹, opartych, jak u wielu możnych rodzin, na zawisłości gruntów lennych, które wielcy panowie starali się rozdrobnić, aby powiększyć dochód. Rodziny znajdujące się w tym położeniu były zrujnowane bez nadziei; rozporządzenie, mocą którego Ludwik XVIII wrócił emigrantom niesprzedane dobra, nie mogło im nic zwrócić, później zaś prawo indemnizacyjne⁵² nie przyznało im żadnych odszkodowań. Wiadomo, że ich zniesione prawa wskrzeszono na rzecz Państwa, pod tą samą nazwą *domen*. Margrabia należał oczywiście do frakcji rojalistów, niegodzącej się na żadne pakt z tymi, których nazywał nie rewolucjonistami, ale buntownikami, a którzy bardziej parlamentarnie zwali się liberałami lub konstytucjonistami. Rojaliści ci, zwani przez opozycję skrajnymi (*ultra*), uważali za swych wodzów i bohaterów odważnych mówców prawicy, którzy, od pierwszej sesji, usiłowali, jak pan de Polignac⁵³, protestować przeciw *Karcie* konstytucyjnej Ludwika XVIII⁵⁴, uważając ją za oplakany edykt, wydarty koniecznością chwili, i niewiążący korony na stałe.

Tak więc, daleki od udziału w odnowie obyczajów, jakiej chciał dokonać Ludwik XVIII, margrabia trwał spokojnie pod bronią wraz ze skrajną prawicą, oczekując zwrotu swego olbrzymiego majątku i nie dopuszczając nawet myśli o owej indemnizacji, którą obmyślało ministerium⁵⁵ pana de Villèle⁵⁶, a która miała umocnić tron, znosząc niebezpieczne różnice, istniejące wówczas wbrew prawom między majątkami. Cuda Restauracji

Rewolucja, Historia

⁵⁰Decazes, właśc. *Élie, d'uk de Decazes* (1780–1860) — polityk fr., ulubieniec Ludwika XVIII, premier za czasów Restauracji w latach 1818–1820. [przypis edytorski]

⁵¹*prawa dominialne* — uprawnienia właścicieli ziemskich. [przypis edytorski]

⁵²*indemnizacja* — zwrócenie szkód. [przypis edytorski]

⁵³*Polignac de, Jules Auguste Armand Marie* (1780–1847) — skrajnie prawicowy i monarchistyczny polityk fr., członek partii ultrasów, książę; po restauracji Burbonów na tronie Francji, w 1829 r. powołany przez Karola X na stanowisko ministra spraw zagranicznych, a następnie premier; prowadzona przez niego polityka stanowiła jedną z przyczyn wybuchu rewolucji lipcowej 1830 roku. [przypis edytorski]

⁵⁴*Karta konstytucyjna Ludwika XVIII* — dokument regulujący ustrój przywróconej po upadku Napoleona monarchii, nadawał jej charakter konstytucyjny i wprowadzał ograniczenia władzy królewskiej. [przypis edytorski]

⁵⁵*ministerium* — służba, urząd. [przypis edytorski]

⁵⁶*Villèle, Jean-Baptiste-Guillaume-Joseph de* (1773–1854) — ultrakonserwatywny polityk fr., arystokrata; premier Królestwa Francji w latach 1821–1828, patronował m.in. przywróceniu cenzury prewencyjnej, ustawie

z roku 1814, większe cuda powrotu Napoleona w roku 1815, nowej ucieczki Burbonów⁵⁷ i ich drugiego powrotu, ta jakby bajeczna faza współczesnej historii zastała margrabiego sześćdziesięciosiedmioletnim starcem. W tym wieku, najtęższe charaktery naszej epoki, nie tyle złamane, ile zużyte wypadkami Rewolucji i Cesarstwa, zagrzebane na prowincji, przetworzyły swoją działalność na zaciekle i niewzruszone pojęcia; wszyscy prawie zamknęli się w nużącym a leniwym trybie życia, jaki się tam wiedzie. Czyż nie jest największym nieszczęściem, jakie może się zdarzyć stronnictwu, to iż reprezentują je starcy, wówczas gdy już jego pojęcia pomawiane są o starość?

Zresztą, kiedy w roku 1818 prawowity tron zdawał się mocno ugruntowany, margrabia pytał sam siebie, czego siedemdziesięcioletni starzec miałby szukać u Dworu; co za urząd, co za godność mógłby tam piastować? Szlachetny i dumny d'Esgrignon zadowolili się tedy i musiał się zadowolić triumfem monarchii i religii, oczekując owoców tego nieoczekiwanego, niepewnego zwycięstwa, które było jedynie zawieszeniem broni. Dalej tedy królował w swoim salonie, tak dobrze nazwanym *Gabinetem Starożytności*. Za Restauracji, ten niewinnie drwiący przydomek przybrał odcień jadowny, kiedy zwyciężeni z roku 1793 stali się zwycięzcami.

Miasto to, jak większość miast prowincjonalnych, nie było wolne od nienawiści i współzawodnictw zrodzonych z walki stronnictw. Wbrew powszechnemu oczekiwaniu, du Croisier zaślubił bogatą starą pannę, która odmówiła mu zrazu; i to pomimo tego, że rywalem jego był pieszczoch miejscowej arystokracji, pewien Kawaler, którego nazwisko osłonimy dostatecznie, mieniając go, wedle dawnego miejscowego zwyczaju, jedynie po tytule; był on tam *Kawalerem*, tak jak na dworze hrabia d'Artois był *Panem*⁵⁸. Nie tylko małżeństwo to wywołało zaciętą wojnę na wszelką broń, wojnę taką, jak bywa na prowincji, ale w dodatku przyspieszyło ów rozdział między wielką a małą arystokracją, pomiędzy mieszczaństwem a szlachtą, zjednoczonymi na chwilę pod naciskiem silnej ręki Napoleona; a nagły ten rozdział uczynił wiele złego naszemu krajowi.

Najbardziej narodową cechą Francuzów jest próżność. Nadmiar urażonych próżności zrodził w tym kraju żądzę równości, podczas gdy później najzagorzalsi nowatorowie uznają równość za niemożliwą. Rojaliści drasnęli liberalów w najczulsze miejsca. Na prowincji zwłaszcza oba stronnictwa obwiniały się wzajem o ohydne rzeczy i spotwarzały się haniebnie. Popełniano wówczas w polityce najszeptniejsze czyny, aby przeciągnąć na swoją stronę opinię publiczną, aby pozyskać głosy tej głupiej gawiedzi⁵⁹, która oddaje swoje ręce ludziom umiejącym je uzbroić. Walki te uosobiły się w kilku jednostkach. Jednostki te, nienawidząc się jako wrogowie polityczni, stały się rychło wrogami osobistymi. Na prowincji trudno jest nie brać się za łby z powodu problemów lub interesów, które w stolicy przybierają formy ogólne, teoretyczne, podnosząc tym samym zapaśników na tyle, aby np. pan Laffitte⁶⁰ lub Casimir Perier⁶¹ mogli uszanować człowieka w panu de Villele⁶² lub w panu de Peyronnet⁶³. Pan Laffitte, który kazał strzelać do ministrów, byłby ich ukrył w swoim domu, gdyby się doń schronili 29 lipca roku 1830. Beniamin Constant⁶⁴ przesłał swoją książkę o religii wicehrabiemu de Chateaubriand⁶⁵, z pochlebnym listem, w którym wyznaje, iż trochę zawdzięcza ministrowi Ludwika XVIII. W Paryżu ludzie to systemy; na prowincji systemy to ludzie i to ludzie nieustannie roznamiętnieni⁶⁶, wciąż jedni na oczach drugich, szpiegujący się w domach, komentujący każde odezwanie, śledzący się niby szermierze w pojedynku gotowi wbić sobie żelazo w bok za łada

o świętokradztwie (1825) przewidującą karę śmierci za bluźnierstwo, rozwiązaniu Gwardii Narodowej; w styczniu 1828 r. Karol X przyjął dymisję jego niepopularnego rządu. [przypis edytorski]

⁵⁷*Burbonowie* — dynastia królewska wywodząca się z Francji; pierwszy raz uciekli z Francji podczas Rewolucji Francuskiej w obawie o swoje życie, jednak zostali sprowadzeni z powrotem, drugi raz natomiast po obaleniu monarchii i egzekucji Ludwika XVI. [przypis edytorski]

⁵⁸*hrabia d'Artois był Panem* — *Monsieur*, tytuł brata królewskiego. [przypis tłumacza]

⁵⁹*gawiedź* (daw.) — pogard. o masach ludowych; pospólstwo, motloch. [przypis edytorski]

⁶⁰*Laffitte, Jacques* (1767–1844) — dyrektor Banku Francji, polityk. [przypis edytorski]

⁶¹*Perier, Casimir Pierre* (1777–1832) — francuski polityk. [przypis edytorski]

⁶²*Villele, Joseph de* (1773–1854) — premier Francji w latach 1821–1828. [przypis edytorski]

⁶³*Peyronnet, Pierre Denis de* (1778–1854) — francuski prawnik i polityk. [przypis edytorski]

⁶⁴*Constant, Benjamin* (1767–1830) — polityk i pisarz francuski. [przypis edytorski]

⁶⁵*Chateaubriand, François-René de* (1768–1848) — pisarz, dyplomata i polityk francuski. [przypis edytorski]

⁶⁶*roznamiętnieni* (daw.) — rozdrażnieni, kierujący się silnymi emocjami (namiętnościami). [przypis edytorski]

nieuwagą i starający się tę nieuwagę wywołać, słowem, pochłonięci swą nienawiścią jak zajadli gracze. Złośliwości, oszczerstwa godzą tam w człowieka, pod pozorem, że mają ugodzić stronnictwo.

W tej wojnie, prowadzonej dwornie i bez zółci w Gabinetcie Starożytności, ale w domu du Croisiera posługującej się zatrutą bronią dzikich, przewaga dowcipu, subtelnych drwin była po stronie szlachty. Wiedźcie o tym: ze wszystkich ran, te, które zadają język i oko, szyderstwo i wzgarda, są nieuleczalne. Od chwili gdy Kawaler schronił się na *Świętą górę* arystokracji, porzucając salony mieszane, skierował swoje koncepty na salon du Croisiera; rozdmuchał ogień wojny, nie wiedząc, dokąd salon du Croisiera może się posunąć w swej zemście wobec Gabinetu Starożytności. Do pałacu d'Esgrignona mieli wstęp jedynie „nieskazitelni”: prawi szlachcice i kobiety pewne siebie wzajem; niedyskrecja tam nie istniała. Rozmowy, poglądy, dobre czy złe, trafne czy fałszywe, piękne lub śmieszne, nie dawały żadnej strawy dla żartu. Chcąc ośmieszyć szlachtę, liberałowie musieli się czepiać polityki; podczas gdy sfery pośrednie, urzędnicze, nadskakując arystokracji, znosili o obozie liberalnym fakty i słowa mocno nadające się do śmiechu. Niższość ta, odczuwana bardzo żywo, pomnażała jeszcze żądzę zemsty w stronnictwie du Croisiera. W roku 1822 du Croisier stanął na czele okolicznego przemysłu, jak margrabia d'Esgrignon stał na czele szlachty. Każdy z nich przedstawiał tedy stronnictwo. Zamiast wystąpić bez obłudy, jako czysta lewica, du Croisier jawnie przyznawał się do opinii sformułowanych później przez „dwustu dwudziestu jeden”. W ten sposób mógł skupiać u siebie sąd, administrację i finanse departamentu. Salon du Croisiera, potęga co najmniej równa Gabinetowi Starożytności, liczniejszy, młodszy, żywszy, robił w departamencie ruch; tamten trwał spokojny i jakby przyczepiony do władzy, którą stronnictwo to krępowało często, popierając jej błędy, wymagając ich niekiedy, i to takich, które stały się zgubne dla monarchii. Liberałowie, którzy nigdy nie mogli przeforsować kandydata w departamencie opornym ich wpływem, wiedzieli, że, uzyskawszy mandat, du Croisier zająłby miejsce w lewym centrum, możliwie najbliższej czystej lewicy. Korespondentami Croisiera byli bracia Keller⁶⁷, trzech bankierzy, z których najstarszy błyszczał pośród dziewiętnastu posłów lewicy, falangi⁶⁸ sławionej przez wszystkie liberalne dzienniki. Kellerowie spowinowaceni byli z hrabią de Gondreville, konstytucyjnym parem, cieszącym się łaską Ludwika XVIII. Toteż opozycja konstytucyjna zawsze była gotowa przenieść w ostatniej chwili swoje głosy (pozornie przeznaczone dla słomianego kandydata) na du Croisiera, jeżeli ten uzyska u rojalistów tyle głosów, aby zdobyć większość. Każde wybory, w których rojaliści odrzucali du Croisiera, kandydata, którego intencje przedziwnie odgadł, rozważył i osądził sztab rojalizmu skupiony przy margrabi d'Esgrignon, pomnażały jeszcze nienawiść tego człowieka i jego partii. Bezcelowość mozolnie zastawionej pułapki to rzecz, która najbardziej podsyca nienawiść stronnictw.

W roku 1822 wojna ta, bardzo żywa przez pierwsze cztery lata Restauracji, zdawała się przygasać. Salon du Croisiera i Gabinet Starożytności, uznawszy wzajem swoje silne i słabe strony, oczekiwały zapewne działania przypadku, tej Opatrzności stronnictw. Przeciętne umysły zadawały się tym pozornym spokojem, który omamił Koronę; ale ci, którzy żyli bliżej z du Croisierem, wiedzieli, że u niego, jak u wszystkich ludzi, u których życie skupia się już tylko w głowie, żądza zemsty jest nieubłagana, zwłaszcza gdy się wspiera na ambicji politycznej. W tej chwili du Croisier, który niegdyś bladł i czerwienił się na samo nazwisko d'Esgrignonów albo Kawalera, który drżał, słysząc miano Gabinetu Starożytności, oblókł się w powagę dzikiego. Uśmiechał się do swoich wrogów, których nienawidził i śledził coraz to głębiej z każdą godziną. Można by sądzić, iż postanowił żyć spokojnie, jak gdyby zwątpiwszy o zwycięstwo. Jednym z tych, którzy wspomagali rachuby tej zakrzepłej wściekłości był prezydent trybunału, du Ronceret, szlachetka, który próbował wspiąć się do Gabinetu Starożytności, nie mogąc tego uzyskać.

Niewielki mająteczek d'Esgrignonów, pod troskliwym zarządzeniem reagenta Chesnela, ledwie mógł starczyć na utrzymanie prawego szlachcica, który żył godnie, ale bez najmniejszego zbytku. Mimo iż nauczycielem hrabiego Wikturniana d'Esgrignon, nadziei

Walka, Słowo, Wzrok,
Uczucie, Pogarda

⁶⁷bracia Keller — [por. powieść Honoré de Balzaka z 1837 r.] *Wielkość i upadek Cezara Birotteau*. [przypis tłumacza]

⁶⁸falanga (daw.) — zwarty tłum. [przypis edytorski]

domu, był eksoratorianin⁶⁹, polecony przez biskupa, i zamieszkały w domu, i tak trzeba mu było płacić jakąś pensję. Płaca kucharki, płaca pokojowej panny Armandy, stary lokaj margrabiego i dwaj inni służący, życie czworga państwa, koszta wychowania, na które nie żalowano niczego, wszystko to pochłaniało zupełnie dochody, mimo oszczędności panny Armandy, mimo roztropnej gospodarki Chesnela, mimo oddania służby. Stary rejent nie mógł jeszcze podjąć żadnej naprawy w spustoszonym zamku, czekał końca dzierżaw, aby osiągnąć zwwyżkę dochodów, bądź to dzięki nowym metodom rolniczym, bądź też dzięki niższej cenie pieniądza, która miała wydać owoce z wygaśnięciem kontraktów zawartych w roku 1809. Margrabia nie był wtajemniczony w szczegóły gospodarstwa i zarządu swoich dóbr. Odkrycie bezgranicznych starań podejmowanych po to, aby, wedle gospodarskiego wyrażenia, *związać koniec z końcem*, byłoby dlań uderzeniem gromu. Widząc go bliskim kresu, każdy wzdragał się⁷⁰ rozprościć jego złudzenia. Wielkość domu d'Esgrignon, o którą nikt nie dbał ani na dworze, ani w kraju i która, skoro się minęło bramy miasta i kilka okolicznych wiosek, była zupełnie nieznaną, odżywała w oczach margrabiego i jego stronników w całym blasku. Dom d'Esgrignonów miał odzyskać dawną świetność w osobie Wikturniana w chwili, gdy ograbiona szlachta wróci do swego mienia, lub wreszcie wówczas, gdy piękna latorośl pojawi się na dworze, aby wstąpić w służby króla, a następnie zaślubić, jak niegdyś czynili d'Esgrignonowie, jakąś pannę Navarreins, Cadignan, d'Uxelles, Beauseant, Blamont-Chauvry, słowem, pannę skupiającą wszystkie przywileje szlachectwa, bogactwa, piękności, umysłu i charakteru. Osoby, które przychodziły na partyjkę co wieczór, Kawaler, rodziny Troisville⁷¹, la Roche-Guyon, Casteran⁷², księżę de Verneuil, od dawna nawykłe patrzeć na wielkiego margrabiego jak na olbrzymią postać, utwierdziły go w tych pojęciach. Nie było żadnego fałszu w tej wierze, byłaby ona słuszną, gdyby można było wymazać ostatnich czterdzieści lat historii Francji. Ale najbardziej czcigodne, najautentyczniejsze prawa, jak te, które Ludwik XVIII chciał wpisać w swoją konstytucję, datując ją *dwudziestym i pierwszym* rokiem swego panowania⁷³, istnieją tylko o tyle, o ile zatwierdzi je powszechna zgoda. D'Esgrignonom brakowało treści obecnego języka politycznego, pieniędzy, tej potężnej dźwigni nowoczesnej arystokracji: brakło im również ciągłości roli historycznej, owej sławy, którą nabywa się na Dworze równie dobrze, jak na polu bitwy, równie dobrze w dyplomatycznych salonach, jak na trybunie, dzięki księżce lub miłośce, i która jest niby świętą ampulką, wylaną na głowę każdego nowego pokolenia. Ród szlachetny, bezczynny i zapomniany, to niby panna głupia, brzydka, uboga i cnotliwa, cztery kardynalne punkty nieszczęścia. Małżeństwo panny de Troisville z generałem Montcornet, zamiast oświecić Gabinet Starożytności, spowodowało zerwanie między Troisville'ami a salonem d'Esgrignon, który orzekł, że Troisville'owie się splamili.

W całym tym świecie, jedna osoba nie podzielała złudzeń. Czyż trzeba dodawać, że był nią stary rejent Chesnel? Mimo że oddanie jego tej wielkiej rodzinie, wówczas składającej się z trzech osób — a fakta dowiodą tego dostatecznie — było bez granic; mimo iż przyjmował wszystkie te poglądy i uznawał je, zbyt wiele miał rozsądku i zbyt dobrze prowadził sprawy większości rodzin w departamencie, aby nie widzieć ogromnych zmian wniesionych przez przemysł i przez nowoczesne obyczaje. Eksintendent⁷⁴ widział, jak Rewolucja, od gorączki roku 1793, która uzbroiła mężczyzn, kobiety, dzieci, wznosiła rusztowania, kosiła głowy i wygrywała europejskie bitwy, przeszła do spokojnego działania idei uświęcających wypadki. Po karczunku⁷⁵ i zasiewie przychodziło żniwo. Dla

Rodzina, Szlachcic, Sława,
Czyn

⁶⁹oratorianin — członek katolickiego stowarzyszenia osób duchownych lub świeckich, w którym nie ma obowiązku składania ślubów zakonnych, założonego w XVI w. przez Filipa Neri. [przypis edytorski]

⁷⁰wzdragać się — wzbraniać się przed czymś. [przypis edytorski]

⁷¹Troisville — wymawiaj [jak]: Tréville. [przypis tłumacza]

⁷²Casteran — wymawiaj [jak] Cateran. [przypis tłumacza]

⁷³konstytucję, datując ją *dwudziestym i pierwszym rokiem swego panowania* — Ludwik XVIII nadał Kartę Konstytucyjną, wprowadzającą ustrój monarchii konstytucyjnej, z rządem odpowiedzialnym przed monarchą, a nie przed dwuizbowym parlamentem, 4 czerwca 1814 r.; sam wstąpił na tron po abdykacji Napoleona I 6 kwietnia 1814 r., datowanie więc Karty na dwudziesty pierwszy rok panowania unieważniało cały okres rewolucji francuskiej wraz z rządami Napoleona i ustanawiało ciągłość władzy Bourbonów, przywołując datę śmierci poprzedniego władcy, Ludwika XVI, zgilotynowanego w 1793 r. [przypis edytorski]

⁷⁴intendent — pracownik administracyjny zajmujący się zaopatrzeniem i innymi sprawami gospodarczymi. [przypis edytorski]

⁷⁵karczunek (daw.) — karczowanie; usuwanie drzew, krzewów wraz z korzeniami. [przypis edytorski]

niego Rewolucja stworzyła ducha nowego pokolenia, dotykał jej faktów na dnie tysiąca ran, rozumiał, że spełniły się nieodwołalnie. Ta ścięta głowa królewska, ta umęczona królowa, ten podział szlacheckich dóbr, to były w jego oczach fakty, które wiązały zbyt wiele interesów, aby interesowani pozwolili naruszyć ich owoce. Chesnel widział jasno. Jego oddanie d'Esgrignonom było całkowite, nie będąc ślepym, co je czyniło tym piękniejszym. Wiara, która młodemu mnichowi pozwala widzieć anioły w Raju, jest o wiele niższa od potęgi starego mnicha, który mu je pokazuje. Eksintendent podobny był do starego mnicha, oddałby życie, aby bronić zmurszałego relikwiarza. Za każdym razem, kiedy z tysiącnymi ostrożnościami próbował wytłumaczyć swemu dawnemu panu *nowinki*, już to przybierając formy drwin, już to udając zdumienie lub bolesć, zawsze na wargach margrabiego spotykał uśmiech proroczy, a w duszy jego przeświadczenie, że te szaleństwa miną jak wszystkie inne.

Nikt nie zauważył, jak bardzo wypadki utwierdziły tych szlacheckich rycerzy ruin w ich wierze. Cóż mógł odpowiedzieć Chesnel na imponujący gest margrabiego, z jakim mówił:

— Bóg zmiotł Bonapartego, jego armie i jego wasalów⁷⁶, jego trony i jego olbrzymie zamiary! Bóg oswobodzi nas i od reszty!

Chesnel pochylił smutno głowę, nie śmiejąc odpowiedzieć:

— Bóg nie zechce zmieść Francji!

Piękni byli obaj: jeden opierający się prądowi wydarzeń, niby odwieczny złom omszałego granitu sterczącego w alpejskiej otchłani; drugi, śledzący bieg wód i starający się go wyzyskać. Zacny i godny rejent wzdychał, widząc niepowetowane⁷⁷ spustoszenia, jakie zasady te czyniły w umyśle, obyczajach i przyszłych pojęciach hrabiego Wikturniana d'Esgrignon.

Ubóstwiany przez ciotkę, ubóstwiany przez ojca, ten młody spadkobierca był w całym znaczeniu tego słowa zepsutym dzieckiem, usprawiedliwiającym zresztą złudzenia ojcowskie i macierzyńskie, gdyż ciotka była dlań istotną matką. Ale choćby panna była najbardziej czułą i przewidującą, zawsze jej będzie nie dostawać⁷⁸ czegoś z macierzyństwa. Drugiego wzroku matki nie da się nabyć.

Ciotka, tak ściśle zespolona ze swoim wychowankiem jak panna Armanda z Wikturnianem, może kochać tak jakby go kochała matka, może być równie baczna, dobra, delikatna, pobłażliwa; ale nie potrafi być surowa z rozwagą i inteligencją matki; serce jej nie będzie miało owych nagłych ostrzeżeń, owych niespokojnych halucynacji matek. W matce łączniki nerwowe lub moralne, wiążące ją z dzieckiem, łączniki te, mimo że przerwane, drgają jeszcze. Matka, wciąż żyjąca w dziecku, odczuwa wstrząs każdej przykrości, drżenie każdego szczęścia niby przejaw własnego życia. Jeżeli natura uznała kobietę — mówiąc fizycznie — za teren neutralny, nie wzbroniła jej, w pewnych wypadkach, utożsamić się zupełnie ze swym dziełem. Kiedy macierzyństwo duchowe zjednoczy się z macierzyństwem naturalnym, wówczas widzimy owe wspaniałe zjawiska, raczej niewytłumaczone niż niedające się wytłumaczyć, stanowiące owe osobliwe różnice w przywiązaniu matek. Katastrofa będąca treścią tego opowiadania potwierdza jeszcze raz tę znaną prawdę: matki nie da się zastąpić. Matka przewiduje zło, na długo zanim panienka taka jak panna Armanda dopuści jego możliwość, nawet gdy już się stało. Jedna przewiduje nieszczęście, druga szuka na nie ratunku. W sztucznym swoim macierzyństwie, stara panna kryje zresztą zbyt ślepe uwielbienie, aby była zdolna pojąć ładnego chłopca.

Doświadczenie, praktyka, wyrobiły w starym rejencie ową bystrą, przenikliwą ostrożność, która pozwoliła mu wznieść się do przeczuć matki. Ale był on czymś tak małym w tym domu, zwłaszcza od czasu nielaski, jaką ściągnęły nań owe nieszczęsne swaty⁷⁹ panny d'Esgrignon z du Croisierem, iż od tej pory postanowił sobie ślepo trzymać się pojęć rodzinnych. Był niby prosty żołnierz, gotów zginąć wiernie na posterunku; toteż zdanie jego nigdy nie mogło znaleźć posłuchu, nawet wśród nawałnicy; chyba żeby go

Matka

⁷⁶wasal — rycerz, który złożył przysięgę wierności księciu lub królowi i zobowiązał się do służby wojskowej u niego w zamian za ziemię i opiekę. [przypis edytorski]

⁷⁷niepowetowane (daw.) — niewynagrodzone. [przypis edytorski]

⁷⁸nie dostawać (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

⁷⁹swaty — kojarzenie czyjegoś małżeństwa, swatanie kogoś. [przypis edytorski]

traf pomieścił, jak owego żebraka królewskiego w *Antykwariuszu*⁸⁰, nad brzegiem morza w chwili, gdy lorda i jego córkę zaskoczył przyplływ.

Du Croisier dojrzał możliwości piekielnej zemsty w niedorzecznym wychowaniu młodego pana⁸¹. Miał nadzieję, wedle pięknego wyrażenia właśnie cytowanego autora, *utopić jagnię w mleku matki*. Ta nadzieja natchnęła go ową milczącą rezygnacją i wycisnęła na jego ustach ów uśmiech Indianina.

Z chwilą gdy jakaś myśl mogła wnikać w mózg Wikturniana, wpojono mu dogmat jego wyższości. Poza królem, wszyscy panowie w królestwie są mu równi. Poniżej szlachty jest dlań jedynie gmin⁸², ludzie, z którymi nie ma nic wspólnego, wobec których nie jest do niczego obowiązany; wrogowie zwyciężeni, podbici, z którymi nie ma co się liczyć, których sąd powinien być szlachcicowi obojętny i którzy bez różnicy są mu winni szacunek. Nieszczęściem Wikturnian doprowadził te poglądy do ostatnich krańców, pchany ową ścisłą logiką, która dzieci i młodych ludzi prowadzi do ostatnich konsekwencji zarówno dobrego, jak złego.

Utwierdzały go zresztą w tych pojęciach jego zewnętrzne dary. Z cudnie pięknego dziecka wyrósł młodzieniec tak doskonały, jakim ojciec może pragnąć swego syna. Średniego wzrostu, ale dobrze zbudowany, szczupły, delikatny na pozór, ale muskularny, miał błękitne, lśniące oczy d'Esgrignonów, ich delikatnie wyrzeźbiony orli nos, ich klasyczny owal twarzy, ich włosy blond, białą cerę, szlachetny chód, cienkie wiązania⁸³, swobodną i wykwinętą linię, które świadczą o rasie zarówno u ludzi, jak u koni. Zręczny, zwinny we wszystkich ćwiczeniach ciała, strzelał świetnie z pistoletu, władał bronią jak Święty Jerzy⁸⁴, jeździł konno jak kawalerzysta⁸⁵. Słowem, zadowalał wszystkie ambicje, jakie rodzice przywiązują do powierzchowności dzieci, ambicje oparte zresztą na słusznej zasadzie, na nadzwyczajnym wpływie piękności. Piękność — przywilej podobny do przywileju szlachectwa — jest nie do nabycia; uznają ją wszędzie, często warta jest więcej niż majątek i talent, potrzebuje się tylko pokazać, aby zwyciężyć, żąda się od niej tylko tego, aby istniała.

Oprócz tych dwóch wielkich przywilejów, szlachectwa i urody, los obdarzył Wikturniana d'Esgrignon żywym umysłem, nadzwyczajną zdolnością pojmowania i dobrą pamięcią. Dzięki temu wykształcenie jego dało piękne wyniki. Umiał o wiele więcej niż zazwyczaj młodzi panicze na prowincji, którzy wyrastają na myśliwych, palaczy i bardzo godnych właścicieli ziemskich, ale traktują dość lekceważąco naukę, literaturę, sztukę i poezję, talenty, których wyższość ich razi.

Te przyrodzone dary i to wychowanie miały wystarczyć, aby ziszczyć kiedyś ambicje margrabiego d'Esgrignon: widział swego syna marszałkiem Francji, jeżeli Wikturnian zechce być wojskowym; ambasadorem, jeżeli go skusi dyplomacja; ministrem, jeżeli mu się uśmiechnie kariera polityczna; wszystko należało doń w kraju. Wreszcie — myśl jakże pochlebna dla ojca! — gdyby hrabia nie nazywał się nawet d'Esgrignon, i tak wybiłby się własną zasługą. To szczęśliwe dzieciństwo, ta złota młodość, nigdy nie zaznały zapor w swoich pragnieniach. Wikturnian był królem w domu; nikt nie pętał zachceń małego królewicza, który oczywiście stał się egoistą jak monarcha, samowolnym jak najzgorzalszy średniowieczny kardynał, lekceważącym i zuchwałym; a przywary te wszyscy hodowali jak świętość, widząc w nich pierwsze przymioty szlachcica.

Kawaler był to człowiek z owych dobrych czasów, kiedy to *szarzy muszkietierowie*⁸⁶ byli plagą teatrów paryskich, garbowali skórę patrolom i komornikom, płatali tysiączne figle i spotykali uśmiech na ustach króla, byle tylko psoty były zabawne. Ten czarujący uwodziciel, eksbohater alkowy⁸⁷, wiele przyczynił się do nieszczęśliwego zakończenia tej historii. Miły ten starzec, nie mając nikogo, kto by go zrozumiał, bardzo był rad, że

⁸⁰*Antykwariusz* — powieść obyczajowa Waltera Scotta z 1816 r., której akcja rozgrywa się w 1794 r. w północno-wschodniej Szkocji, głównym bohaterem jest Jonathan Oldbuck, antykwariusz, a wśród występujących postaci są przedstawiciele różnych stanów, w tym lord i żebrak. [przypis edytorski]

⁸¹*panek* (daw.) — panicz. [przypis edytorski]

⁸²*gmin* — ogół ludzi należących do biedniejszej warstwy społecznej. [przypis edytorski]

⁸³*wiązanie* — tu: staw ręki lub nogi. [przypis edytorski]

⁸⁴*Święty Jerzy* — patron rycerzy; według legendy zabił smoka. [przypis edytorski]

⁸⁵*kawalerzysta* — żołnierz jeżdżący konno. [przypis edytorski]

⁸⁶*szarzy muszkietierowie* — elitarna gwardia królewska. [przypis edytorski]

⁸⁷*alkowa* (daw.) — wnęka a. pokoik sypialny. [przypis edytorski]

Zemsta

Szlachcic, Pozycja społeczna, Obraz świata

Uroda, Piękno

spotkał tę uroczą postać przyszłego Faublasa⁸⁸, która mu przypominała jego młodość. Nie zdając sobie sprawy z różnicy czasów, posiał w tej młodej duszy zasady encyklopedycznych hulaków, opowiadając anegdoty z czasu Ludwika XV⁸⁹, sławiąc obyczaje z roku 1750, opisując orgie ówczesnych kolacyjek i szaleństwa popełniane dla ladacznic, i świetne figle płatane wierzytelom, słowem, całą ową moralność, która przechowała się w komicznych Dancourta⁹⁰ i konceptach Beaumarchais'go⁹¹. Nieszczęściem, zepsucie to, pokryte nadzwyczajną wytwornością, stroiło się w wolteriański dowcip⁹². Jeżeli Kawaler posuwał się niekiedy zbyt daleko, zawsze kładł nacisk na prawidła dobrego tonu, którym szlachcic winien być zawsze posłuszny. Ze wszystkich tych rozmów Wikturnian pojmował tylko to, co schlebiali jego namiętnościami. Widział zresztą, jak jego stary ojciec śmiał się, słuchając Kawalera. Dwaj starcy uważali wrodzoną dumę d'Esgrignonów za dość silną zapórę przeciw wszystkim rzeczom nieprzystojnym; nikt w domu nie wyobrażał sobie, aby d'Esgrignon mógł uczynić coś sprzecznego z honorem. *HONOR*, ta wielka zasada monarchii, jaśniejąca w sercach tej rodziny niby latarnia morska, oświecała najdrobniejsze uczynki, ożywiała wszystkie myśli d'Esgrignonów. Ta piękna nauka, która sama powinna była utrzymać szlachectwo: „D'Esgrignon nie może sobie pozwolić na to lub owo, gdyż nosi nazwisko, które czyni przeszłość odpowiedzialną za przyszłość”, było niby zwrotką, którą stary margrabia, panna Armanda, Chesnel i stali goście pałacowi kołysali dziecięctwu Wikturniana. Tak więc, dobre i złe przemawiało współcześnie i z jednaką siłą w młodej duszy.

Kiedy, mając lat osiemnaście, Wikturnian zaczął bywać w mieście, zauważył w świecie zewnętrznym lekkie sprzeczności z wewnętrznym światem pałacu d'Esgrignon, ale nie dochodził ich przyczyn. Przyczyny te tkwiły w Paryżu. Nie wiedział jeszcze, że osoby tak śmiałe w myślach i słowach wieczorem u jego ojca, były bardzo oględne w obecności wrogów, z którymi interesy kazały im paktować. Ojciec jego zdobył sobie swobodę mówienia. Nikt nie myślał się sprzeciwiać siedemdziesięcioletniemu starcowi, wszyscy zresztą przebaczały człowiekowi doszczętnie złupionemu, że dochowuje wiary dawnym zasadom. Omamiony pozorami, Wikturnian poczynił sobie w ten sposób, iż oburzył na siebie całe mieszczaństwo. Polując, wchodził w konflikty i zaostrzał je popędliwością; z czego wynikły ciężkie procesy, umorzone przez Chesnela przy pomocy pieniędzy. O tych procesach nikt nie śmiał wspomnieć przed margrabią. Wyobraźcie sobie zdumienie margrabiego d'Esgrignon, gdyby się dowiedział, że jego syna włóczę po sądach za to, że poluje na swoich ziemiach, w swoich dziedzinach, w swoich lasach, pod berłem potomka świętego Ludwika! Znadto lękano się o to co mogło stąd wyniknąć, aby go wtajemniczać w te głupstwa, powiedział Chesnel. Młody hrabia pozwolił sobie w mieście na parę innych wybryków, które Kawaler nazywał miłostkami, ale które sprawiły, iż Chesnel musiał wyposażyć dziewczęta uwiedzione nieopatrznie przyrzeczeniem małżeństwa. Były i inne procesy, nazwane w Kodeksie *uwiedzeniem matoletnich*; te byłyby (o, brutalności nowych praw!) zawiodły młodego hrabiego nie wiadomo gdzie, gdyby nie roztropna interwencja Chesnela.

Te triumfy nad mieszczańskimi prawami rozzuchwały Wikturniana. Nawykły do tego, że wszystko mu uchodzi na sucho, młody hrabia nie cofał się przed żadną potęgą. Uważał sądy za straszak dla pospółstwa, zgola niegroźny dla niego. To, co by potępił u plebejusza, stawało się u niego łatwą do wybaczenia rozrywką.

To postępowanie, ten charakter, tę skłonność do lekceważenia nowych praw a słuchanie jedynie zasad kodeksu szlacheckiego, stały się przedmiotem studiów, rozważań, doświadczeń paru bystrzejszych stronników du Croisiera. Spożytkowali oni te wybryki, aby tłumaczyć ludowi, że oszczerstwa liberałów są szczerą prawdą, i że na dnie polity-

Miasto, Szlachcic, Młodość

Szlachcic, Obyczaje

⁸⁸ *Faublas* — bohater popularnej w swoim czasie liberyńskiej powieści Jeana-Baptiste'a Louveta de Couvraya *Przygody miłosne kawalera de Faublas* (fr. *Les Amours du chevalier de Faublas*, wyd. 1787–1790). [przypis edytorski]

⁸⁹ *Ludwik XV* — król Francji w latach 1715–1774. [przypis edytorski]

⁹⁰ *Dancourt*, właśc. *Edmond Louis Antoine Huot de Goncourt* (1822–1896) — fr. pisarz, krytyk literacki i wydawca. [przypis edytorski]

⁹¹ *Beaumarchais*, *Pierre Augustin* (1732–1799) — pisarz i dramaturg fr., autor m.in. sztuk *Cyrulik sewilski* (*Le Barbier de Séville*, wyd. 1775) czy *Wesele Figara* (*La Folle journée ou Le Mariage de Figaro*, wyd. 1784). [przypis edytorski]

⁹² *wolteriański dowcip* — oświeceniowa ironia spopularyzowana przez Voltaire'a. [przypis edytorski]

ki ministerialnej kryje się powrót do dawnego porządku rzeczy w całej pełni. Cóż za szczęście dla nich mieć takie przykłady na dowód swego twierdzenia.

Prezydent du Ronceret, zarówno jak prokurator, cudownie się naginał do wszystkich względów dających się pogodzić z obowiązkami urzędu; przekraczał nawet przez wyrachowanie te granice, szczęśliwy, iż może nazbyt rażącym ustępstwem wywołać krzyki liberalów. W ten sposób podsycał niechęć do d'Esgrignonów, niby to służąc im. Zdrajca chował swą nieprzedajność⁹³ na sposobną porę, wówczas gdy będzie miał w rękę jakiś poważny fakt i opinię miasta.

Narowy⁹⁴ hrabiego podsycalo chytrze paru młodych ludzi, tworzących jego świtę i zabiegających się o jego łaski. Schlebiali mu i naginali się do jego pojęć, starając się utwierdzić jego wiarę we wszechpotęgę szlachty, w epoce, gdy szlachcic mógłby ocalić swą władzę, jedynie poczynając sobie przez pół wieku z nadzwyczajną ostrożnością.

Du Croisier spodziewał się przywieść d'Esgrignonów do ostatecznej nędzy, ujrzeć zamek zburzony, dobra wystawione na licytację i rozparcelowane; a opierał te nadzieje na słabości ich dla młodego wartogłowa⁹⁵, którego szaleństwa miały zniszczyć wszystko. Nie posuwał się dalej; nie przypuszczał, jak prezydent du Ronceret, aby Wikturnian jeszcze w inny sposób miał poznać się z sądami. Zemście tych dwóch ludzi szła na rękę wybujała duma Wikturniana oraz jego namiętność do zabawy. Syn prezydenta du Ronceret, siedemnastoletni chłopiec, któremu wybornie się nadała ta rola prowokatora, był towarzyszem i najprzewrotniejszym dworakiem hrabiego. Du Croisier opłacał tego osobliwego szpiega; cudownie go układał do polowania na cnoty pięknego i szlachetnego chłopca; drwiąco kształcił go w sztuce podsycania złych skłonności ofiary. Fabian du Ronceret była to natura zawistna i sprytna, młody sofista⁹⁶, któremu spodobała się ta gra; znajdował w niej ową wybredną zabawę, której brak jest na prowincji ludziom inteligentnym.

Od osiemnastego do dwudziestego pierwszego roku życia Wikturnian kosztował biednego rejenta blisko osiemdziesiąt tysięcy franków, zarówno bez wiedzy panny Armandy, jak i starego margrabiego. Umorzone procesy pochłonęły przeszło połowę tej sumy, rozrzutność zaś młodego człowieka zjadła resztę. Z dziesięciu tysięcy funtów rocznego dochodu margrabiego, pięć były konieczne na dom; utrzymanie panny Armandy, mimo jej oszczędności, oraz margrabiego kosztowało przeszło dwa tysiące franków; pensja tedy młodego dziedzica nie sięgała ani stu ludwików.

Cóż to było dwa tysiące franków, jeśli się chciało żyć na przyzwoitej stopie? Wikturnian sprowadzał bieliznę, ubranie, rękawiczki, perfumy z Paryża. Wikturnian chciał mieć ładnego angielskiego wierzchowca, konika do tilbury⁹⁷ i tilbury. Pan du Croisier miał angielskiego konia i tilbury. Czy szlachta miała się dać zgnieść mieszczaństwu? Później młody hrabia zapragnął mieć grooma⁹⁸ w barwach swego domu. Rad, iż nadaje ton miastu, departamentowi, młodzieży, wszedł w świat fantazji i zbytku, w czym tak jest do twarzy przystojnemu i świetnemu chłopcu. Chesnel pokrywał wszystko; wzorem dawnych parlamentów korzystał wprawdzie z prawa *przedłożeń*, ale z anielską łagodnością.

— Cóż za szkoda, że taki dobry człowiek jest tak nudny! — powiedział sobie Wikturnian, ilekroć rejent przykładął balsam jakiejś sumki do krwawiącej rany.

Chesnel, wdowiec i bezdzietny, adoptował w głębi serca syna swego dawnego pana; radował się, gdy widział Wikturniana, jak jedzie przez miasto, siedząc na wysokiej poduszce tilbury, z biczem w rękę, różą w butonierce, ładny, dobrze ubrany, budzący powszechną zazdrość. Kiedy w naglącej potrzebie, po klęsce karcianej u Troisville'ów, u księcia de Verneuil, w prefekturze lub u generalnego poborcy, Wikturnian zachodził, ze spokojnym głosem, niepewnym okiem, układnym gestem do swej Opatrzności, do

⁹³nieprzedajność (daw.) — niesprzedajność, nieprzekupność; brak skłonności do ulegania przekupstwu. [przypis edytorski]

⁹⁴narów (daw.) — zły nawyk. [przypis edytorski]

⁹⁵wartogłów (daw.) — ktoś lekkomyślny i niezrównoważony; postrzeleniec, lekkoduch. [przypis edytorski]

⁹⁶sofista (z gr.) — filozof grecki i wędrowny nauczyciel, który za wysoką opłatą przygotowywał do życia publicznego i kariery politycznej; sofisci uczyli sztuki przemawiania i przekonywania, głosili względność prawdy. [przypis edytorski]

⁹⁷tilbury — lekki, otwarty powóz dwukołowy o dużych kołach, opracowany na początku XIX wieku w Anglii. [przypis edytorski]

⁹⁸groom (ang.) — stajenny, parobek. [przypis edytorski]

starego rejenta, zamieszkałego w starym domku przy ulicy du Bercail, zdobywał fortecę już samym ukazaniem się.

— I cóż, co panu, panie hrabio? Co się hrabiemu stało? — pytał starzec zmienionym głosem.

W ważnych okolicznościach Wikturnian siadał, przybierał minę melancholijną i marzącą, kazał z siebie ciągnąć słówka, strojąc miny. Nastraszywszy porządnie poczciwca, który zaczynał się lękać skutków tak upartego marnotrawstwa, przyznawał się do grzeszku, który łątało się tysiącfrankowym banknotem.

Chesnel, poza swą kancelarią, miał około dwunastu tysięcy franków renty. Fundusz ten nie był niewyczerpany. Osiemdziesiąt tysięcy franków już schrupanych, to były jego oszczędności na czas, gdyby margrabia posłał syna do Paryża lub też gdyby chodziło o jakie dobre małżeństwo. Chesnel, widzący jasno rzeczy o ile Wikturniana nie było przy nim, tracił kolejno złudzenia, którymi pieścili się margrabia i jego siostra. Widząc w chłopcu zupełny brak wszelkiego statku⁹⁹, pragnął go ożenić z jakąś cnotliwą i roztropną szlachcianką. Pytał sam siebie, w jaki sposób młodzieniec może tak zaniec myśleć, a tak źle się prowadzić, widząc, że nazajutrz czyni rzeczy zupełnie przeciwne temu, co postanowił wczoraj. Ale nie można nigdy spodziewać się niczego dobrego po młodym człowieku, który przyznaje się do błędów, żałuje ich i zaczyna je na nowo. Ludzie o tęgim charakterze przyznają się do błędów tylko przed sobą i karzą się za nie sami. Co się tyczy słabych, ci osuwają się w wyjeżdżoną kolej, znajdując, iż zbyt trudno jest iść po krawędzi. Wikturnian, w którym tacy opiekunowie, wraz z jego kompanami i jego narowami, osłabili sprężynę tajemnej dumy właściwej ludziom wielkim, dał się stopniowo zagarnąć niemocy lekkoduchów w momencie życia, w którym charakter jego potrzebowałby pasma przeciwieństw i niedoli, jak te, które urobiły księcia Eugeniusza, Fryderyka II i Napoleona. Chesnel widział w Wikturnianie ten niepowściągnięty szal uciech, będący udziałem ludzi obdarzonych wysokimi zdolnościami i szukających przeciwwagi w gwałtownych wzruszeniach rozkoszy. Ale szal taki wiedzie w przepaść ludzi zdolnych jedynie do użycia. Poczciwiec lękał się chwilami; ale, chwilami znowuż głębokie błyski inteligencji cechującej tego młodzieńca uspakajały go. Powiadał sobie to, co mówił margrabia, kiedy go doszła wiadomość o jakim wybryku:

— Młodość musi się wyszumieć.

Kiedy Chesnel skarżył się Kawalerowi na skłonność młodego hrabiego do robienia długów, Kawaler słuchał go drwiąco, trąc w palcach szczyptę tabaki¹⁰⁰.

— Wytłumacz mi, drogi Chesnelu, co to jest dług publiczny? — odpowiadał. — Tam do licha! Jeżeli Francja ma długi, dlaczegóż by Wikturnian nie miał ich mieć? Dziś, jak i zawsze, królowie mają długi, cała szlachta ma długi. Czy chciałbyś może, aby Wikturnian znosił ci swoje oszczędności? Czy wiesz, co zrobił nasz wielki Richelieu, ale nie kardynał, to był nędznik, który tępił szlachtę, ale marszałek, kiedy jego wnuk, książę Chinon, ostatni Richelieu, pokazał mu, że nie wydał na uniwersytecie pieniędzy danych mu na drobne przyjemności?

— Nie, panie Kawalerze.

— A więc rzucił sakiewkę przez okno stróżowi, mówiąc do wnuka: „Więc cię tu nie uczą być księciem?”

Chesnel spuścił głowę, nic nie mówiąc. Potem, wieczorem, zanim usnął, zacny starzec myślał, że te nauki są zgubne w epoce, gdy kodeks karny istnieje dla wszystkich: przeczuwał w tym ruinę wielkiego domu d'Esgrignon.

Bez tych wyjaśnień, które malują pewną stronę życia prowincji za Cesarstwa i Restauracji, trudno byłoby zrozumieć scenę, jaką zaczyna się to opowiadanie. Scena ta miała miejsce pod koniec października roku 1822 w Gabinetcie Starożytności, pewnego wieczora, po grze, kiedy zwykli szlachetni goście, stare hrabiny, młode margrabiny, zwykłe baronowe załatwiły swoje rachunki. Stary szlachcic przechadzał się po salonie, gdzie panna d'Esgrignon sama gasiła świece przy stolikach, ale nie przechadzał się sam, był i Kawaler. Te dwa szczątki minionego wieku rozmawiały o Wikturnianie. Kawaler miał zlecenie otworzyć nieco oczy margrabiemu w tym przedmiocie.

⁹⁹statek (daw.) — stateczność, zrównoważenie, rozsądek w działaniu. [przypis edytorski]

¹⁰⁰tabaka (daw.) — tytoń do fajki. [przypis edytorski]

— Tak, margrabio — powiadał Kawaler — chłopiec traci tu czas i młodość, powinien byś go posłać na Dwór.

— Zawsze myślałem, że gdyby mnie mój podeszły wiek nie pozwolił udać się na Dwór (gdzie, mówiąc między nami, nie wiem, co bym robił, widząc, co się tam dzieje, pośród tych nowych ludzi, którymi król się otacza), posłałbym bodaj syna, aby przedłożył nasze służby Jego Królewskiej Mości. Król powinien coś dać hrabiemu, jakiś pułk albo urząd dworski, słowem, dać mu sposobność zdobycia ostróg. Stryj mój, acrybiskup, wycierpiał okrutne męczeństwo, ja walczyłem, nie opuszczając obozu jak ci, co uważali za swój obowiązek pójść za książętami: wedle mnie król był we Francji, szlachta powinna była go otaczać. I ot, nikt nie myśli o nas, podczas gdy Henryk IV już dawno byłby napisał do d'Esgrignonów: *Bywajcie, przyjaciele, wygraliśmy partię*. Ostatecznie jesteście czymś więcej od takich Troisvillów, a oto już ich dwóch zostało parami Francji, jeden jest deputatem¹⁰¹ szlachty — (margrabia brał wszelkie kolegia wyborcze za zebrania swego stanu). — Doprawdy, nie myślą o nas, jak gdybyśmy już nie istnieli! Czekałem momentu, kiedy książęta będą tędy przejeżdżać; ale skoro książęta nie przybywają do nas, trzeba nam iść do nich.

— Bardzo mnie cieszy, margrabio, że zamierzasz pokazać naszego drogiego Wikturniana w świecie — rzekł zręcznie Kawaler. — To miasteczko, to dziura, w której nie powinien grzebać swoich talentów. Najwięcej, co tu może znaleźć, to jakąś Normandkę porzownie głupią, porzownie niezgrabną i bogatą. Cóż by on z niej wystrugał? Swoją żonę? Och! Dobry Boże!

— Spodziewam się, że się nie ożeni wprzód, aż dostanie jakiś ładny urząd koronny lub dworski — rzekł stary margrabia. — Ale są poważne trudności.

Oto jedyne trudności, jakie margrabia widział na początku kariery syna:

— Mój syn — podjął, wzdychając — hrabia d'Esgrignon nie może się pokazać jak nędzarz, trzeba go wykwipować. Niestety! Nie mamy już, jak dwa wieki temu, swoich dworzan. Ach, Kawalerze, w tej doszczętej ruinie, wciąż jestem pod wrażeniem owego dnia, gdy pan de Mirabeau¹⁰² zadał pierwszy cios młotem! Dziś chodzi już tylko o to, aby mieć pieniądze; oto dla mnie jedyna jasna rzecz w dobrodziejstwach Restauracji. Król nie pyta, czy pochodzisz od Walezjuszów lub czy jesteś potomkiem zdobywców Galii, pyta, czy płacisz tysiąc franków podatku. Nie mógłbym tedy wysłać hrabiego na Dwór bez jakich dwudziestu tysięcy talarów.

— Tak, z tą drobnostką mógłby się przyzwoicie pokazać — rzekł Kawaler.

— A więc — rzekła panna Armada — proszę Chesnela, aby przyszedł dziś wieczór. Czy uwierzyłbyś, Kawalerze, że od dnia, w którym Chesnel zaproponował mi małżeństwo z tym nędznikiem du Croisier...

— Och! To było nikczemnie, panno Armando! — wykrzyknął Kawaler.

— Nie do przebaczenia! — rzekł margrabia.

— Od tego czasu — ciągnęła panna Armada — brat mój nie mógł się zdobyć na to, aby prosić Chesnela o cokolwiek.

— Waszego dawnego sługę? — rzekł Kawaler. — Ba, margrabio, ależ uczyniłbyś Chesnelowi zaszczyt, za który byłby wdzięczny do ostatniego tchnienia.

— Nie — odparł szlachcic — to nie wydaje mi się godne...

— Godne! Godne! To jest po prostu konieczne — odparł Kawaler, wzruszając lekko ramionami.

— Nigdy! — wykrzyknął margrabia z gestem, który zdecydował Kawalera na wielki krok mający oświecić starca.

— A więc — rzekł Kawaler — jeśli nie wiesz, margrabio, to ja ci powiem, że Chesnel dał już coś niecoś twemu synowi, coś około...

— Mój syn byłby niezdolny przyjąć cokolwiek od Chesnela! — wykrzyknął starzec, prostując się i przerywając Kawalerowi. — Mógł poprosić ciebie, tak, ciebie, o jakieś dwadzieścia pięć ludwików...

— Coś około stu tysięcy funtów — ciągnął Kawaler.

— Hrabia d'Esgrignon winien sto tysięcy funtów takiemu Chesnelowi! — wykrzyk-

Pieniądz, Szlachcic, Duma,
Pozycja społeczna

¹⁰¹deputat (z łac.) — wysłannik, przedstawiciel. [przypis edytorski]

¹⁰²Mirabeau, Honoré Gabriel Riqueti de (1749–1791) — wpływy polityk Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

nął starzec z oznakami głębokiej bolesti. — Och! Gdyby to nie był jedyny syn, dziś jeszcze pojechałby na Wyspy¹⁰³ z patentem kapitana! Zadłużyć się u lichwiarzy, którym się płaci gruby procent, dobrze! Ale Chesnel, człowiek, do którego się przywiązujemy!

— Tak, nasz uroczy Wikturnianek schrupał sto tysięcy funtów, drogi margrabio — podjął Kawaler, strząsając tabakę z kamizelki. — To mało, wiem o tym. Ja w jego wieku!... Ba! Ale dajmy pokój wspomnieniom, margrabio. Hrabia tkwi na prowincji; ostatecznie, w tych warunkach, to nieźle, zajdzie daleko; to są dzieciństwa zuchów, którzy później dokonają wielkich rzeczy...

— I on tam śpi na górze, nie powiedziawszy nic ojcu — wykrzyknął margrabia.

— Śpi jak niewinne dziecię, które unieszczęśliwiło dotąd kilka mieszczanek; teraz czekają go księżne — odparł Kawaler.

— Ależ on się doigra dekretu uwięzienia!

— *Oni* znieśli te dekrety — rzekł Kawaler. — Kiedy usiłowano stworzyć prawa wyjątkowe, pamiętasz, co za krzyk się zrobił. Nie mogliśmy nawet utrzymać sądów przewotalnych, które pan *de* Buonaparte nazywał komisjami wojskowymi.

— No a co, a cóż pocniemy, kiedy będziemy mieli synów narwańców albo gałganów: nie będziemy mogli ich zamknąć? — rzekł margrabia.

Kawaler popatrzył na zrozpaczonego ojca, nie śmiejąc mu odpowiedzieć: „Będziemy zmuszeni dobrze ich wychowywać...”.

— I tyś mi nic o tym nie mówiła, panno d’Esgrignon — rzekł margrabia, zwracając się do siostry.

Te słowa świadczyły zawsze o rozdrażnieniu, zwykle mówił do niej *siostr*o.

— Ależ, margrabio, kiedy żywy i chwacki¹⁰⁴ chłopiec siedzi w mieście takiej jak tu, cóż chcesz, aby robił — rzekła panna d’Esgrignoj, która nie rozumiała braterskiego gniewu.

— Tam do kata! Długi — wtrącił Kawaler. — Gra, miłości, polowanie, wszystko to kosztuje dziś straszliwie.

— Tak, tak — rzekł margrabia. — Czas wysłać go do króla. Jutrzejszy ranek obróć na listy do krewnych.

— Znam cokolwiek książąt de Navarreins, de Lenoncourt, de Maufrigneuse, de Chaulieu — rzekł Kawaler, wiedząc wszakże, że o nim doszczętnie zapomniano.

— Mój drogi Kawalerze, nie trzeba tylu zachodów, aby przedstawić d’Esgrignona u Dworu — przerwał margrabia. — Sto tysięcy funtów! — rzekł do siebie. — Ten Chesnel jest bardzo śmiały. Oto skutki tych przeklętych zamieszek. Imć¹⁰⁵ pan Chesnel proteguje¹⁰⁶ mego syna. I ja go muszę prosić... Nie, siostro, to już ty załatwisz. Chesnel zabezpieczy wszystko na naszych dobrach. A potem zmyjesz głowę młodemu wietrznikowi, bo w końcu gotów się zrujnować.

Kawalerowi i pannie d’Esgrignon wydały się zupełnie proste i naturalne te słowa, tak komiczne dla każdego innego, kto by je słyszał. Przeciwnie, oboje byli bardzo wzruszeni bolesnym niemal wyrazem, który się odbił na twarzy starca. W tej chwili pana d’Esgrignon oblegało jakieś posępne przecucie, niemal odgadywał swoją epokę. Usiadł na berżerke¹⁰⁷ przy kominku, zapominając o Chesnelu, który miał przyjść, a którego o nic nie chciał prosić.

Margrabia d’Esgrignon miał w tej chwili fizjonomię, jakiej by dlań mogły życzyć sobie poetyczne wyobraźnie. Głowa jego, niemal lysa, posiadała jeszcze nieco białych, jedwabistych włosów, rosnących na potylicy i opadających w płaskich, lekko na końcu zakręconych kosmykach. Piękne i szlachetne czoło, owo czoło, które podziwiamy u Ludwika XV, u Beaumarchais’go i u marszałka de Richelieu, nie było ani kwadratowe jak

¹⁰³Wyspy — francuskie imperium kolonialne XIX wieku; obejmowało liczne wyspy na Kara Ebach, Oceanie Indyjskim i Pacyfiku. [przypis edytorski]

¹⁰⁴chwacki (daw.) — dzielny, zaradny. [przypis edytorski]

¹⁰⁵Imć (daw.) — wyrażenie grzecznościowe przeważnie przed nazwiskiem lub tytułem; skrót od: jego miłość; w tym przypadku ironicznie. [przypis edytorski]

¹⁰⁶protegować (daw.) — otaczać opieką. [przypis edytorski]

¹⁰⁷berżerka (daw.) — niski, szeroki, wyścielany fotel, z nieco cofniętym oparciem. [przypis edytorski]

u marszałka Saskiego¹⁰⁸, ani małe, twarde, ściśnione, nabite jak u Woltera¹⁰⁹; było łagodnie wysklepione, delikatnie rzeźbione, o miękkich i złotawych skroniach. Z błyszczących oczu tryskała męskość, ogień, których wiek nie gasi. Miał nos Kondeuszów¹¹⁰, miłe usta Burbonów, z których płyną jedynie dowcipne lub dobre słowa, jak zawsze mawiał hrabia d'Artois¹¹¹. Policzki raczej ściągłe niż pełne harmonizowały ze szczupłą postawą, smukłą nogą i pulchną ręką. Szyję obejmował krawat zawiązany tak jak u markizów¹¹² na wszystkich rycinach z zeszłego wieku, jak u Saint-Preux¹¹³ i u Lowelasa¹¹⁴, u bohaterów zarówno mieszczanina Diderota¹¹⁵ jak wykwintnego Monteskiusza¹¹⁶ (obacz pierwsze wydanie ich dzieł). Margrabia nosił zawsze obszerną kamizelkę haftowaną złotem, na której błyszczała wstęga komandorii Świętego Ludwika¹¹⁷; błękitny surdut¹¹⁸ z wielkimi klapami, z połami odgiętymi i haftowanymi w lilie, który to szczególny kostium wprowadził niegdyś sam król. Margrabia nie porzucił francuskich spodni, ani białych jedwabnych pończoch, ani sprzączek. Od szóstej wieczór występował w tym galowym stroju. Czytywał jedynie „La Quotidienne” i „La Gazette de France”. Dwa dzienniki, którym prasa konstytucyjna zarzucała obskurantyzm¹¹⁹, tysiączne potworności monarchiczne i religijne, a w których margrabia widział pełno herezji i pojęć rewolucyjnych. Choćby opinie jakiegoś pisma były najskrajniejsze, zawsze będą za blade w oczach „czystych” wyznawców stronnictwa; tak samo jak malarz tej wspaniałej postaci spotka się z zarzutem przesady, gdy on raczej gasi pewne zbyt jaskrawe tony i łagodzi zbyt ostre rysy swego modelu.

Margrabia d'Esgrignon wsparł łokcie na kolanach, trzymając głowę w dłoniach. Przez cały czas jego zadumy panna Armanda i Kawaler patrzyli na siebie, nie wyrażając swych myśli. Czy margrabia cierpiał, iż przyszłość syna ma zawdzięczać dawnemu rządcy? Czy wątpił o przyjęciu, jakie miało spotkać młodego hrabiego? Czy żałował, że nie przygotował nic na wejście swego dziedzica w błyszczący świat Dworu, tkwiąc na zapadłej prowincji, gdzie go trzymała nędza, bo jakżeby się pokazał na Dworze? Westchnął głęboko, podnosząc głowę.

Było to jedno z westchnień, jakie wydawała wówczas arystokracja, owa prowincjonalna szlachta, wówczas tak zapomniana, jak większość tych, którzy z szablą w ręku stawili czoło burzy.

— Co uczyniono dla du Gueników, Fontainów, Bauvanów, którzy się nigdy nie poddali? — rzekł do siebie cicho. — Tym, którzy walczyli najmężniej, rzucono jakieś nędzne pensyjki, jakąś komendę twierdzy, het¹²⁰ na granicy!

Najoczywieściej margrabia wątpił o Koronie. Panna d'Esgrignon siliła się uspokoić brata co do widoków zamierzonej podróży, kiedy na drobnym bruku pod oknami salonu rozległ się krok zwiastujący Chesnela. Niebawem rejent ukazał się w drzwiach, które Józef, stary kamerdyner margrabiego, otworzył bez oznajmienia.

— Chesnelu, mój chłopcze...

¹⁰⁸ marszałek Saski, Herman Maurycy (1696–1750) — hrabia saski, wódz i strateg wojskowy, marszałek Francji, książę Kurlandii i Semigalii w latach 1726–1729. [przypis edytorski]

¹⁰⁹ Wolter, François-Marie Arouet (1694–1778) — francuski pisarz epoki oświecenia. [przypis edytorski]

¹¹⁰ Kondeusze — francuski ród arystokratyczny, będący boczną linią dynastii Burbonów. [przypis edytorski]

¹¹¹ d'Artois, Henri-Charles-Ferdinand-Marie-Dieudonné (1820–1883) — spadkobierca korony fr., przez zwołenników przywrócenia monarchii nazywany Henrykiem V. [przypis edytorski]

¹¹² markiz — tytuł arystokratyczny sytuujący w hierarchii społecznej między hrabią a księciem. [przypis edytorski]

¹¹³ Saint-Preux — bohater powieści epistolarnej Jeana Jacques'a Rousseau *Nowa Heloiza*; skromny nauczyciel, platoniczny kochanek swojej arystokratycznej uczennicy, którą wydano za mąż za bogatego barona. [przypis edytorski]

¹¹⁴ Lowelas, właśc. Richard Lovelace (1618–1657) — angielski poeta, dworzanin Karola I Stuarta, żołnierz. [przypis edytorski]

¹¹⁵ Diderot, Denis (1713–1784) — francuski pisarz, krytyk literatury i sztuki. [przypis edytorski]

¹¹⁶ Monteskiusz, Charles Louis Montesquieu (1689–1755) — francuski filozof i pisarz, teoretyk prawa, jeden z głównych przedstawicieli oświecenia. [przypis edytorski]

¹¹⁷ komandoria Świętego Ludwika — francuskie odznaczenie wojskowe ustanowione przez Ludwika IV w 1693 roku. [przypis edytorski]

¹¹⁸ surdut — rodzaj dwurzędowej marynarki, popularnej na przełomie XIX i XX w. [przypis edytorski]

¹¹⁹ obskurantyzm (z łac.) — ciemnota, wstecznicstwo; postawa wroga wobec oświaty, nauki i postępu (szczególnie o doktrynie i praktyce kościoła katolickiego w stosunku do kultury w okresie Oświecenia); rozmyślnie działające mające na celu niedopuszczenie do rozpowszechnienia wiedzy o jakichś faktach, ideach itp.; niejasność, ogólnikowość, mętność stylu. [przypis edytorski]

¹²⁰ het (daw.) — daleko; wyraz o charakterze ekspresywnym. [przypis edytorski]

Rejent miał sześćdziesiąt dziewięć lat, siwą głowę, twarz kwadratową, poczciwą, spodnie, których szerokość zasłużyłaby u Sterna¹²¹ na epiczny opis; grube wełniane pończochy, trzewiki ze srebrnymi kłami, surdut na kształt ornatu¹²² i wielką staroświecką kamizelkę.

— ...Byłeś bardzo zuchwały, pożyczając pieniędzy hrabiemu d'Esgrignon! Wart byłbyś, abym ci je oddał natychmiast i abyśmy cię już nigdy nie ujrzeli na oczy, gdyż wspierałeś jego błędy.

Nastąpiła chwila milczenia, jak na dworze, kiedy król udziela publicznej nagany dworakowi. Stary rejent stał pokorny i skruszony.

— Chesnelu, to dziecko mnie niepokoi — podjął margrabia z dobrocią. — Chcę go wysłać do Paryża, aby służył królowi. Porozumiesz się z moją siostrą, iżby się tam mógł pokazać uczciwie... Uregulujemy nasze rachunki...

Margrabia wyszedł poważnie, pozdrawiając Chesnela poufałym gestem.

— Dziękuję panu margrabiemu za jego dobroć — rzekł starzec, który ciągle stał.

Panna Armanda wstała, aby towarzyszyć bratu; zadzwoniła, kamerdyner czekał już w drzwiach, ze świecznikiem w ręku, aby odprowadzić pana do sypialni.

— Niech pan usiądzie, panie Chesnel — rzekła stara panna, wracając.

Przez kobiecą delikatność panna Armanda łączyła wszelką szorstkość w stosunku margrabiemu z dawnym rządcą, mimo że pod tą szorstkością Chesnel odgadywał serdeczną czułość. Przywiązanie margrabiemu do dawnego sługi było podobne temu, jakie pan ma dla swego psa, gotów się bić z każdym, kto by kopnął nogą jego zwierzę: uważa je za składową część swego istnienia, za rzecz, która, nie będąc zupełnie nim, wyraża go w tym, co jest najdroższego, w uczuciach.

— Czas był wyprowadzić pana hrabiego z tego miasta — rzekł uroczyście rejent.

— Tak — odparła. — Czy dopuścił się jakiegoś nowego wybryku?

— Nie, pani.

— A więc czemu go pan oskarża?

— Pani, ja go nie oskarżam. Nie, nie oskarżam go. Bynajmniej nie oskarżam. Nie będę go nigdy oskarżał, co bądź by uczynił!

Rozmowa upadła. Kawaler, człowiek niezmiernie domyślny, zaczął ziewać jak człowiek senny. Wytłumaczył z wdziękiem, że opuszcza salon, i wyszedł, tyleż mając ochoty spać, co utopić się; demon ciekawości rozszerzał mu oczy i wyjmował delikatną rączką watę, którą Kawaler nosił w uszach.

— I cóż, Chesnelu, jest coś nowego? — rzekła panna Armanda zaniepokojona.

— Owszem — odparł Chesnel — chodzi o rzeczy, o których niepodobna powiedzieć panu margrabiemu: padłby na miejscu.

— Mówże pan — odparła, skłaniając piękną głowę na fotel i opuszczając ręce jak ktoś, co bezbrinnie oczekuje śmiertelnego ciosu.

— Proszę pani, pan hrabia, młodzieniec tak inteligentny, jest igraszką małych ludzi knujących wielką zemstę: chcieliby nas widzieć w ruinie, niesławie! Prezydent trybunału, imię du Ronceret, który, jak pani wie, ma wielkie pretensje do szlachectwa...

— Jego dziadek był rządcą — rzekła panna Armanda.

— Wiem — odparł rejent. — Toteż nie przyjęliście go państwo u siebie; nie bywa toż samo u państwa de Troisville, ani u księcia de Verneuil, ani u margrabiego du Casteran; ale jest jednym z filarów salonu du Croisiera. Pan Fabian du Ronceret, z którym bratanek pani może przestawać, nie uchybiając sobie zbyt (trzebaż mu przecie jakiegoś towarzysztwa), otóż ten młody człowiek jest doradcą wszystkich jego szaleństw, wraz z paroma innymi poplecznikami waszego wroga, wroga pana Kawalera, człowieka, który dyszy zemstą przeciw wam i przeciw całej szlachcie. Wszyscy oni mają nadzieję zrujnować was przez Wikturniana, wepchnąć go w błoto. Spisek ten prowadzi ten zdrajca du Croisier, udający rojalistę; jego biedna żona nie wie o niczym, zna ją pani, wiedziałbym o tym wcześniej, gdyby ona miała uszy do słyszenia złego. Przez jakiś czas ci młodzi nicponie¹²³

¹²¹ *Stern*, Daniel (pseud.), właśc. *Marie de Flayigny, hrabina d'Agoult* (1805–1876) — francuska pisarka, publicystka. [przypis edytorski]

¹²² *ornat* — szata liturgiczna duchownych chrześcijańskich. [przypis edytorski]

¹²³ *nicponi* — hultaj. [przypis edytorski]

nie byli w tajemnicy, nie dopuszczano do niej nikogo; ale przez swoje żarciki, podżegające zdradzili się, głuptasy zrozumiały grę i po ostatnich wybrykach hrabiego wymknęło im się po pijanemu to i owo. Doniosły mi o tym osoby bolejące nad tym, że tak piękny, szlachetny i uroczy młody człowiek pędzi samochcą¹²⁴ do zguby. W tej chwili żalują go; za kilka dni będą nim... nie śmiem...

— Gardzić, mów, Chesnelu, mów! — wykrzyknęła z boleścią panna Armanda.

— Ha! Jakże pani przeszkodzi najpocziwszym ludziom w mieście, niemającym od rana do wieczora co począć z czasem, aby nie kontrolowali czynności bliźniego? Tak na przykład obliczono, ile pan hrabia przegrał w karty. Od dwóch miesięcy pękło trzydzieści tysięcy franków; każdy pyta, skąd on je bierze. Kiedy wspomną o tym w mojej obecności, umiem ich przywołać do porządku; i jak!... „Czy myślicie, mówiłem właśnie dziś rano, że jeżeli wydarto d’Esgrignonom prawa pańskie i ziemię, to zabrano im i ich skarby? Młody hrabia ma prawo żyć, jak mu się podoba; póki wam nie jest winien ani grosza, nie macie nic do gadania.

Panna Armanda wyciągnęła rękę, na której stary rejent złożył pełen szacunku pocałunek.

— Pocziwy Chesnel!... Mój przyjacielu, skąd nam znajdziesz fundusze na tę podróż? Wikturnian nie może jechać na Dwór, nie występując tam na odpowiedniej stopie.

— Och, panno Armando, zaciągnąłem pożyczkę na jard¹²⁵.

— Jak to, nie miałeś już nic! Mój Boże — wykrzyknęła — jak my zdołamy pana wynagrodzić?...

— Przyjmując sto tysięcy, które mam do rozporządzenia państwa. Pojmuje pani, że o pożyczkę wystarałem się w sekrecie, aby państwa nie dyskretować. W oczach miasta, ja należę do domu d’Esgrignon.

Łzy napłynęły do oczu panny Armandy; widząc to, Chesnel ujął kraj sukni szlachetnej panienki i ucałował go.

— To drobnostka — rzekł — młodość musi się wyszumieć. Pobyt w pięknych salonach paryskich odmieni młodzieńca. A tutaj, doprawdy, wasi starzy przyjaciele, to najszlachetniejsze serca, osoby najgodniejsze w świecie, ale zabawni nie są. Pan hrabia, chcąc się rozerwać, zmuszony jest schodzić niżej i w końcu zupełnie by się spospolitował.

Nazajutrz wytoczono starą podróżną karetę d’Esgrignonów i posłano do wyporządzenia do rymarza¹²⁶. Po śniadaniu ojciec uroczyście oświadczył młodemu hrabiemu o decyzji zapadłej co do jego losu: ma jechać na dwór prosić króla o służbę; w czasie podróży ma sobie wybrać jakiś zawód. Marynarka czy armia, ministeria czy ambasady, potrzebuje tylko wybrać, wszystko stoi dlań otworem. Król potrafi z pewnością uznać to, że d’Esgrignonowie nic od niego nie żądali, zachowując łaskę tronu dla swego dziedzica.

Od czasu swoich szaleństw d’Esgrignon zwietrzył świat paryski i zrozumiał rzeczywiste życie. Ponieważ chodziło o to, aby opuścić prowincję i dom rodzicielski, wysłuchał poważnie przemowy czcigodnego ojca, nie odpowiadając mu, że już się nie wstępuje do marynarki ani do armii tak jak niegdyś; że aby zostać podporucznikiem kawalerii bez specjalnych szkół, trzeba służyć w korpusie paziów; że synowie najznamienitszych rodzin chodzą do Saint-Cyr¹²⁷ i do szkoły politechnicznej, zupełnie tak samo jak synowie plebejuszów¹²⁸, przebywszy konkursy publiczne, gdzie szlachcic mógł łatwo być pobity przez człowieka z gminu. Gdyby oświecił ojca, mógłby nie uzyskać funduszków potrzebnych na pobyt w Paryżu, zostawił tedy margrabiego i ciotkę Armandę w przekonaniu, że będzie siadał do karety królewskiej, że zajmie miejsce, do jakiego rościli sobie prawa d’Esgrignonowie i że będzie przestawał z największymi panami. Zmartwiony, że może dać synowi tylko jednego lokaja, margrabia oddał mu swego starego Józefa, zaufanego człowieka, który by miał o niego staranie, który by czuwał pilnie nad jego sprawami i którego biedny ojciec się pozbywał, licząc, że zastąpi go młodym służącym.

Młodość, Dorosłość,
Pozycja społeczna, Szlachcic

¹²⁴ *samochoćąc* (daw.) — z własnej woli. [przypis edytorski]

¹²⁵ *jard* — anglosaska miara długości równa ok. 0,9 metra. [przypis edytorski]

¹²⁶ *rymarz* — rzemieślnik wyrabiający uprzęż, siodła i inne akcesoria jeździeckie (przede wszystkim ze skóry). [przypis edytorski]

¹²⁷ *Saint-Cyr* — najważniejsza francuska uczelnia wojskowa kształcąca oficerów piechoty i kawalerii, założona przez Napoleona Bonapartego w 1802 roku. [przypis edytorski]

¹²⁸ *plebejusz* — człowiek nienależący do szlachty. [przypis edytorski]

— Pamiętaj o tym, mój synu, że jesteś z rodu Carolów, że krew twoja jest wolna od wszelkiego mezaliansu, że twój herb ma za godło: *Nasz jest!* i że pozwala ci wchodzić wszędzie z podniesioną głową i ubiegać się nawet o królową. Podziękuj swemu ojcu, jak ja podziękowałem mojemu. Zawdzięczamy to święcie przechowanemu honorowi naszych przodków, iż możemy każdemu patrzeć prosto w twarz i zginać kolano jedynie przed kochanką, przed królem i przed Bogiem. Oto największy z twoich przywilejów.

Pocziwy Chesnel był obecny przy śniadaniu, nie mieszał się do tych heraldycznych¹²⁹ upomnień ani też do listów skierowanych do potentatów¹³⁰ owej doby; ale noc spędził na pisaniu do swego dawnego przyjaciela, jednego z najstarszych rejentów w Paryżu. Urojone i rzeczywiste ojcostwo, jakie Chesnel żywił dla Wikturniana, byłoby niezrozumiałe, gdybyśmy opuścili ten list, który dałoby się może porównać z przemową Dedala do Ikara. Czyż nie trzeba sięgnąć aż do mitologii, aby znaleźć porównania godne tego starożytnego męża?

„Kochany i szanowny Sorbier! Przypominam sobie z rozkoszą, żem pierwsze kroki w naszym chlubnym zawodzie stawiał u twojego ojca, i żeś ty mnie kochał, mnie, biednego dependenta¹³¹. Do tych to wspomnień, tak słodkich naszym sercom, odwołuję się, aby zażądać jedynej przysługi, jakiej od ciebie żądałem w ciągu naszego długiego życia, pełnego katastrof politycznych, którym może zawdzięczam zaszczyt kolegowania z tobą. Proszę cię o tę przysługę, mój przyjacielu, stojąc nad grobem, w imię moich białych włosów, które by wypadły gdybyś nie wysłuchał mej prośby. Straciłem biedną żonę, a dzieci nie mam. Och, chodzi tu o coś więcej niż o moją rodzinę, gdybym ją nawet miał; chodzi o jedyne go syna margrabiego d’Esgrignon, którego miałem zaszczyt być plenipotentem po ukończeniu szkół, dokąd jego ojciec posyłał mnie swoim kosztem, aby mi dać w ręce los. Ten dom, w którym się wychowałem, przeżył wszystkie niedole Rewolucji. Zdołałem mu ocalić jakieś okruchy, ale cóż to jest w porównaniu z minioną świetnością? Tak, Sorbier, nie umiałbym wyrazić, do jakiego stopnia jestem przywiązany do tego wielkiego domu, który w moich oczach omal nie runął w otchłań czasu: proskrypcja¹³², konfiskata, starość, i starość bezdzietna! Ileż nieszczęść! Pan margrabia ożenił się, żona zmarła w połogu; żywa została dziś naprawdę jedynie ta szlachetna, droga i szacowna latorośl. Losy tego domu spoczywają w tym młodym człowieku; narobił trochę długów, bawiąc się tutaj. Co miał począć na prowincji z nędznymi stoma ludwikami pensji? Tak, przyjacielu, sto ludwików, oto do czego doszedł wielki dom d’Esgrignonów! W tej ostateczności, ojciec uznał za potrzebne wysłać go do Paryża, iżby się przypomniał u Dworu łasce królewskiej. Paryż to miejsce bardzo niebezpieczne dla młodzieży. Aby tam żyć statecznie, trzeba dawki rozsądku, która z nas robi rejentów! Byłbym zresztą w rozpacz, gdyby biedny chłopiec miał zaznać niedostatku, którego myśmy zakosztowali. Czy pamiętasz, z jaką rozkoszą chrupałeś moje bułeczki, na parterze w Komedii Francuskiej¹³³, kiedyśmy to siedzieli tam dzień i noc, aby ujrzeć *Wesele Figara*¹³⁴? Jacyśmy byli ślepi! Byliśmy szczęśliwi i biedni, ale szlachcic nie może być szczęśliwy w biedzie. Ubóstwo u szlachcica to rzecz przeciw naturze. Ach, Sorbier, kiedy się miało szczęście własną ręką wstrzymać upadek jednego z najpiękniejszych drzew genealogicznych w kraju, tak naturalne jest przywiązać się doń, kochać je, podlewać, przagnać, aby zakwitło na nowo! Nie zdziwisz się tedy moją troskli-

Szlachcic, Bieda

¹²⁹heraldyka — nauka o herbach i rodach szlacheckich. [przypis edytorski]

¹³⁰potentat (daw.) — człowiek wpływowy, na wysokim stanowisku. [przypis edytorski]

¹³¹dependent — prawnik, pracujący u adwokata. [przypis edytorski]

¹³²proskrypcja (z łac.) — wyrok śmierci bez sądu. [przypis edytorski]

¹³³Komedii Francuska — francuski teatr narodowy, znajdujący się w Paryżu, istnieje od 1680 roku. [przypis edytorski]

¹³⁴Wesele Figara — pięcioaktowa sztuka Pierre’a Beaumarchais’go, swoją premierę miała w Paryżu w 1784 roku. [przypis edytorski]

wością, ani też tym, iż proszę o twą światłą pomoc w pokierowaniu losami naszego młodzieńca. Dom d'Esgrignonów przeznaczył sto tysięcy franków na kosztą podróży pana hrabiego. Zobaczysz go, nie ma w Paryżu młodzieńca, którego by można z nim równać! Zajmiesz się nim niby jedynym synem. Jestem pewny wreszcie, że pani Sorbier zechce cię wspomóc w moralnej opiece, którą na ciebie przelewam. Pensję hrabiego Wikturniana oznaczono na dwa tysiące franków miesięcznie; ale dasz mu na początek dziesięć tysięcy na pierwsze kosztą. W ten sposób rodzina zabezpieczyła mu dwa lata pobytu, poza jakąś podróżą za granicę, na którą musielibyśmy znaleźć inne środki. Wspomóż nas, stary przyjacielu, w tym dziele, i ściskaj po trosze sakiewkę. Nie upominając pana hrabiego, przemawiaj doń, hamuj, ile zdołasz, i staraj się, aby nie naruszał pensji z przyszłego miesiąca, bez ważnych przyczyn oczywiście, nie trzeba bowiem doprowadzić go do rozpacz, w razie gdyby honor jego był w grze. Wywiaduj się o jego postępk, co robi, z kim żyje; czuwaj nad jego stosunkami. P. Kawaler mówił mi, że czasem baletnica mniej kosztuje niż dama ze Dworu. Zasięgnij wiadomości w tej mierze i odpowiedz mi odwrotną pocztą. Jeżeli jesteś zbyt zajęty, twoja żona mogłaby się dowiadywać, co się dzieje z naszym młodzieńcem, gdzie bywa. Może uśmiechnie się jej ta myśl, aby zostać aniołem stróżem tak uroczego i szlachetnego dziecka! Bóg by jej to policzył, gdyby się podjęła tak świętej misji. Serce jej zadrży może na myśl, ile niebezpieczeństw czyha na pana Wikturniana w Paryżu: ujrzenie go: jest równie piękny, jak młody, równie bystry, jak pełen ufności. Gdyby się dostał w ręce jakiej złej kobiety, pani Sorbier mogłaby lepiej od ciebie ostrzec go o niebezpieczeństwach, na jakie się naraża. Jedzie z nim stary służący, który będzie ci mógł objaśnić wiele rzeczy. Ciągnij za język Józefa, któremu powiedziałem, aby się radził cię w trudnych okolicznościach. Ale po co ci mówić więcej? Byliśmy dependentami i urwisami, przypomnij sobie nasze psoty i niech ci w tej okazji wróci trochę młodości, mój przyjacielu. Sześćdziesiąt tysięcy franków wręczy ci w formie przekazu na Skarb ktoś z naszego miasta udający się do Paryża". Etc¹³⁵.

Gdyby stare małżeństwo wykonało zlecenie Chesnela, musiałoby opłacać trzech szpiegów, aby czuwać nad hrabią d'Esgrignon. Mimo to, wybór depozytariusza świadczył o wielkim rozsądku. Gdy ktoś ma rachunek u bankiera, ten wypłaca, póki fundusz starczy; gdy tu, za każdym zapotrzebowaniem, młody hrabia musiałby się udać do rejenta, który oczywiście nie zaniedba go mitygować¹³⁶. Wikturnian omal nie zdradził swej radości, słysząc, że będzie miał dwa tysiące franków miesięcznie. Nie miał pojęcia o Paryżu. Myślał, że z taką sumą będzie mógł wieść życie książęce.

Młody hrabia wyjechał na trzeci dzień, obsypyany błogosławieństwami wszystkich członków Gabinetu Starożytności, uściskany przez matrony, darzony życzeniami, doprowadzony aż za miasto przez starego ojca, ciotkę i Chesnela, którzy wszyscy mieli oczy pełne łez. Wyjazd ten był przez kilka wieczorów przedmiotem rozmów całego miasta, zwłaszcza zaś poruszył nabrzmiałe nienawiścią serca salonu du Croisiera. Zaprzyśnięty zębą d'Esgrignonów, eks-liwerant¹³⁷, prezydent i ich stronnicy widzieli, że zguba im się wymyka. Zemsta ich opierała się na przywarach tego pustaka, który odtąd wysuwał się im z rąk.

Wrodzona skłonność ludzkiego ducha, która często czyni rozpustnicę z córki nabożni, a dewotkę z córki kobiety płochej, prawo przeciwieństw, które niezawodnie jest wypadkową prawa podobieństw, ciągnęły Wikturniana do Paryża pragnieniem, któremu uległby prędzej lub później. Wychowany w starym domu na prowincji, otoczony łagodnymi i spokojnymi twarzami, które miały dlań zawsze uśmiech, poważnymi ludźmi przywiązany do swych panów i harmonizujący ze starożytną patyną tej siedziby, młodzieniec widział jedynie czcigodnych przyjaciół. Z wyjątkiem odwiecznego Kawalera,

Kondycja ludzka, Dusza

¹³⁵etc. — skrót od łac. *et caetera*: i tak dalej. [przypis edytorski]

¹³⁶mitygować (daw.) — łagodzić. [przypis edytorski]

¹³⁷liwerant (daw.) — dostawca wojskowy. [przypis edytorski]

wszyscy, co go otaczali, mieli wzięcie¹³⁸ poważne, słowa przystojne i godne. Pieściły go owe matrony w szarych sukniach i haftowanych mitenkach¹³⁹, które wam odmalował Blondet. Wychował go ksiądz, religijny bez obludy, pełen owej pogody starca na pograniczu dwóch wieków, przynoszących nam zeszlę różę doświadczeń i zwiędły kwiat młodości. Otóż Wikturnian, którego wszystko powinno było zaprawiać do statku¹⁴⁰, którego wszystko upominało, aby strzegł sławy historycznego domu, biorąc życie jako rzecz wielką i piękną, Wikturnian nasiąkł najniebezpieczniejszymi pojęciami. Widział w szlacheństwie stopień służący do wyniesienia się nad drugich. Uderzając w ów bałwan czczony w domu rodzicielskim, uczuł jego pustkę. Stał się najokropniejszą z jednostek społecznych, a zarazem najczęściej spotykaną: wyrachowanym egoistą. Wdrożony przez arystokratyczny kult swego *ja* do tego, aby spełniać wszystkie swe kaprysy, ubóstwiane przez pierwszych opiekunów swego dzieciństwa oraz przez pierwszych towarzyszy szaleństw młodości, nawykł oceniać każdą rzecz jedynie miarą własnej przyjemności oraz widzieć wszędzie dobre dusze gotowe naprawiać jego szaleństwa. Ta nieszczęsna łatwość miała go zgubić. Wychowanie jego, mimo że piękne i pobożne, miało tę wadę, iż zanadto go odosobniło, że kryło przed nim istotny bieg życia w owej epoce, z pewnością odmienny od życia na prowincji: prawdziwe jego przeznaczenie wiodło go wyżej. Przywykł oceniać każdy fakt nie wedle jego wartości społecznej, ale osobistej; własne postęпки wydawały mu się dobre, o ile były korzystne. Jak despoci stwarzał prawo podług okoliczności; system, który dla złych postępków jest tym, czym kaprys dla dzieł sztuki, ciągłą przyczyną niedoskonałości. Obdarzony bystrym i przenikliwym spojrzeniem, widział dobrze i trafnie, ale działał pospiesznie i źle. Coś *niepełnego*, co się nie da wytłumaczyć, a co często zdarza się u młodych ludzi, kaziło¹⁴¹ jego postępowanie. Mimo żywości jego inteligencji, z chwilą gdy przemówiło wrażenie, zdawało się, że zaćmiony mózg przestaje istnieć. Byłby zdolny zadziwiać mędrców, ale mógł i zdumieć szaleńców. Żądza jego, niby podmuch burzy, w jednej chwili pokrywała jasne i przejrzyste przestrzenie jego mózgu; następnie, po wyuzdaniach, wobec których był bezsilny, popadał w niemoc głowy, serca i ciała, w zupełną prostrację¹⁴², podczas której był jak ogłupiały. Taki charakter może zawlec człowieka w błoto, o ile zostawić go samemu sobie; może wynieść go na czoło Państwa, o ile go podtrzyma ręka nieubłaganego przyjaciela. Ani Chesnel, ani ojciec, ani ciotka nie umieli przeniknąć tej duszy, która tyle miała rysów poezji, ale która w samym wnętrzu dotknięta była przerażającą niemocą.

Znalazłszy się o kilka mil za rodzinnym miastem, Wikturnian nie odczuł najmniejszego żalu; nie pomyślał ani o starym ojcu, który go kochał jak dziesięć pokoleń, ani o ciotce, której poświęcenie graniczyło z obłądem. Rwał się do Paryża z nieprzepartą siłą, zawsze przenosił się tam myślą niby w świat czarów, pomieścił tam widownię swych najpiękniejszych marzeń. Sądził, że będzie tam królował tak samo, jak w mieście i w okolicy, gdzie władało nazwisko jego ojca. Pełen nie dumy, ale próżności, spodziewał się rozkoszy zwielokrotnionych wielkością Paryża.

Szybko przebył drogę. Tak samo jak jego myśl, tak i powóz nie zrobił żadnego postępu między ograniczonym widnokretem prowincji a olbrzymim światem stolicy. Stanął przy ulicy Richelieu, w wykwintnym pałacyku w pobliżu bulwarów, i pospieszył rzucić się w Paryż jak zgłodniały koń rzuca się na łąkę. Poznał niebawem różnicę obu krain. Bardziej zdziwiony niż onieśmielony tą zmianą, ogarnął swoim bystrym umysłem, jakim pyłkiem jest w tym olbrzymim Babilonie, i jakim byłoby szaleństwem stawać w poprzek nurtowi nowych idei i obyczajów. Jeden fakt mu wystarczył. Poprzedniego dnia oddał list ojcowski księciu de Lenoncourt, jednemu z magnatów cieszących się największą łaską króla. Zastał go we wspaniałym pałacu, wśród arystokratycznego przepychu; nazajutrz spotkał go na bulwarach, pieszo, z parasolem w ręku. Przechadzającego się bez żadnych odznaczeń, bez błękitnej wstęgi, z którą niegdyś kawaler tego orderu nigdy się nie roz-

Egoista, Szlachcic, Pozycja społeczna, Młodość

Miasto, Szlachcic, Dojrzwianie

¹³⁸wzięcie (daw.) — tu: sposób zachowania. [przypis edytorski]

¹³⁹mitenki — rękawiczki bez palców lub kryjące palce tylko do połowy; używane przez kobiety od XVIII w., często ozdobne, z delikatnych materiałów, koronki, wyszywane itp., sięgające do nadgarstka lub dalej, do łokcia. [przypis edytorski]

¹⁴⁰statek — tu: stateczność; umiarkowanie. [przypis edytorski]

¹⁴¹kazić (daw.) — zanieczyszczać. [przypis edytorski]

¹⁴²prostracja — wyczerpanie, słabość, upadek ducha. [przypis edytorski]

stawał. Ten książę i par, Wielki Ochmistrz Króla Imci, nie mógł, mimo swej wytwornej grzeczności, wstrzymać uśmiechu, czytając list swego krewniaka. Ten uśmiech powiedział Wikturnianowi, że między Gabinetem Starożytności a Tuilleriami¹⁴³ jest więcej niż sześćdziesiąt mil, że dzieli je parę wieków.

W każdej epoce tron i Dwór otaczały się faworyzowanymi rodzinami, o nazwiskach i charakterze zupełnie odmiennych od faworytów innego panowania. Można by sądzić, iż w tej sferze utrwała się fakt, nie jednostka. Spostrzeżenie to byłoby nie do wiary, gdyby nie potwierdzała go historia. Na dworze Ludwika XVIII błyszczeli wówczas ludzie prawie obcy tym, którzy zdobili dwór Ludwika XV: rodziny Rivière, Blacas, d'Avaray, Dambray, Vaublanc, Vitrolles, d'Antichamp, la Rochejaquelein, Pasquier, Decazes, Lainé, Villele, Bourdonnaye, etc. Jeżeli porównacie dwór Henryka IV z dworem Ludwika XIV, odnajdziecie ledwie pięć wielkich rodów: Villeroy, ulubieniec Ludwika XIV, był wnukiem sekretarza, który wypłynął za Karola IX¹⁴⁴. Bratanek Richelieu'go jest już prawie niczym. D'Esgrignonowie, udzieln¹⁴⁵ niemal za Walezjusów, wszechpotężni za Henryka IV, nie mieli żadnych widoków na dworze Ludwika XVIII, który o nich ani myślał. Dziś nazwiska równie świetne jak nazwiska panujących domów, tacy Foix-Grailly, d'Hérouville, z braku pieniędzy, jedynej potęgi naszych czasów, tkwią w mroku, który równa się wygaśnięciu.

Skoro tylko Wikturnian przejrzał ten świat — a przejrzał go wyłącznie z tego punktu, czując się dotknięty równością paryską, potworem, który pożarł za Restauracji ostatni szczyłek hierarchii społecznej — zapragnął odzyskać swoje miejsce za pomocą niebezpiecznej, mimo iż stępionej broni, jaką nasz wiek pozostawił szlachcie. Zaczął naśladować tych, którzy drogo kupowali zainteresowanie Paryża, uczuł potrzebę posiadania koni, pięknych powozów, wszystkich przyborów nowoczesnego zbytku. Jak mu powiedział de Marsay¹⁴⁶ pierwszy dandys¹⁴⁷, którego spotkał w pierwszym salonie, gdzie go wprowadzono, trzeba *być na wyżynie swojej epoki*. Na swoje nieszczęście, dostał się w świat hulaków paryskich jak de Marsay, Ronquerolles, Maksym de Trailles, des Lupeaulx, Rastignac, Vandenessowie, Ajuda-Pinto, Beaudenord, la Roche-Hugon i Manerville, których spotkał u margrabiny d'Espard, u księżnej de Grandlieu, de Carigliano, de Chaulieu, u margrabiny d'Aiglemont i de Listomère, u pani de Sérizy, w Operze, w ambasadach, wszędzie, gdzie go zawiodło jego piękne nazwisko i pozorny majątek. W Paryżu arystokratyczne nazwisko uznane i przyjęte przez przedmieście Saint-Germain, które zna wszystkie parantele¹⁴⁸ na palcach, jest paszportem otwierającym drzwi najtrudniejsze do zdobycia dla ludzi nieznanymi i dla bohaterów drugiej klasy. Wikturnian znalazł u wszystkich krewnych miłe i serdeczne przyjęcie, skoro nie wystąpił w charakterze petenta: przejrzał w mig, że prosić o coś to pewny sposób, aby nic nie otrzymać. W Paryżu, o ile pierwszym odruchem jest wystąpić w roli protektora, o tyle następnym, o wiele trwalszym, jest gardzić protegowanym. Duma, próżność, pycha, wszystkie dobre jak wszystkie złe uczucia młodego hrabiego, kazały mu przybrać, przeciwnie, postawę wyzywającą. Wobec tego księżęta de Verneuil, d'Hérouville, Lenoncourt, Chaulieu, Navarreins, Grandlieu, Maufrigneuse, de Cadignan i de Blamont-Chauvry z przyjemnością przedstawili królowi ten uroczy szczyłek starożytnego rodu. Wikturnian przybył do Tuilleryj we wspaniałym pojeździe z rodzinnymi herbami; ale prezentacja ta wykazała mu, że król ma zbyt wiele kłopotu ze swoim ludem, aby mógł myśleć o swojej szlachcie. Zrozumiał rychło helotyzm¹⁴⁹, na jaki Restauracja, zapchana wybieralnymi starcami oraz swymi sędziwymi dworakami, skazywała szlachecką młodzież. Zrozumiał, że nie ma dlań stosownego miej-

¹⁴³ *Palac Tuileries* (fr.) — nieistniejący pałac władców francuskich, położony w Paryżu, przy prawym brzegu Sekwany, około 500 metrów na zachód od królewskiej rezydencji Luwr. [przypis edytorski]

¹⁴⁴ *Karol IX, Walezjusz* (1550–1574) — książę Orleanu jako Karol Maksymilian, później król Francji 1560–1574 z dynastii Walezjusów. [przypis edytorski]

¹⁴⁵ *udzieln* (daw.) — niepodlegający nikomu i nieczemu, samodzielni. [przypis edytorski]

¹⁴⁶ *de Marsay* — [por. powieści Balzaca:] *Wielkość i upadek Cezara Birotteau*, *Ojciec Goriot*, *Stracone złudzenia*, *Córka Ewy*, *Sekrety księżnej de Cadignan*, *Dziewczyna o złotych oczach*, etc. [przypis tłumacza]

¹⁴⁷ *dandys* — elegant, mężczyzna z przesadą dbający o strój i przestrzeganie form towarzyskich. [przypis edytorski]

¹⁴⁸ *parantela* (z łac.) — związki pokrewieństwa, powinowactwo. [przypis edytorski]

¹⁴⁹ *helotyzm* — niewolnictwo. [przypis edytorski]

sca ani na Dworze, ani w urzędzie, ani w wojsku, słowem, nigdzie. Rzucił się tedy w świat uciech.

Wprowadzony do Elisée-Burbon, do księżnej d'Angoulême, do pałacu Marsan, wszędzie spotkał oznaki zdawkowej grzeczności, należnej spadkobiorcy starożytniej rodziny, o której, ujrawszy go, przypomniano sobie. To przypomnienie to było jeszcze dużo! We względach, z jakimi przyjmowano Wikturniana kryły się widoki na parostwo i na bogaty mariaż¹⁵⁰; ale próżność nie pozwoliła mu określić jasno swego położenia, pozostał w rynsztunku¹⁵¹ fałszywego dostatku. Tyle go się zresztą nachwalono za jego prezencję, tak był szczęśliwy ze swych pierwszych powodzeń, że wstyd zwyczajny wielu młodym, wstyd abdykowania¹⁵², podszeptał mu, aby wytrwać w tych pozorach. Najął tedy apartament przy ulicy du Bac, wraz ze stajnią, wozownią i całym aparatem wykwiutu, który trzeba mu było dźwigać od samego początku.

Te pierwsze koszta pochłonęły pięćdziesiąt tysięcy franków i młody hrabia znalazł je, wbrew wszystkim przewidywaniom roztropnego Chesnela, a to dzięki zbiegowi szczególnych okoliczności. List rejenta doszedł do kancelarii przyjaciela, ale przyjaciel nie żył. Widząc list z interesem, pani Sorbier, wdowa bardzo daleka od poezji, oddała go następcy nieboszczyka. Imć Cardot, nowy rejent, oświadczył młodemu hrabiemu, że przekaz na Skarb byłby nieważny, o ile byłby wystawiony na imię jego poprzednika. W odpowiedzi na epistolę¹⁵³ tak długo obmyślaną przez starego rejenta z prowincji, imć Cardot napisał cztery wiersze, nie aby ująć Chesnela, ale aby podjąć sumę. Chesnel wystawił przekaz na nazwisko młodego rejenta, który, obcy sentymentalizmowi swego mocodawcy, a rad, iż może usłużyć hrabiemu, dał tyle, ile Wikturnian zażądał. Kto zna życie paryskie, ten wie, że nie trzeba wiele mebli, powozów, koni i wykwiutu, aby połknąć pięćdziesiąt tysięcy franków; ale Wikturnian zadłużył się natychmiast na dwadzieścia tysięcy u swoich dostawców, którzy zrazu¹⁵⁴ nie żądali odeń pieniędzy, ile że majątek jego szybko wzrósł w ustach opinii oraz w ustach lokaja Józefa, coś niby Chesnela w liberii¹⁵⁵.

W miesiąc po przybyciu, Wikturnian musiał zacerpnąć dalszych dziesięć tysięcy franków u rejenta. Grywał po prostu w wista¹⁵⁶ u książąt de Navarreins, de Chaulieu, de Lenoncourt i w klubie. Wygrawszy z początku parę tysięcy franków, przegrał niebawem pięć czy sześć tysięcy i uznał za potrzebę odłożyć sobie osobną sumkę na grę. Wikturnian miał rodzaj inteligencji, która jedna sympatię i która młodego chłopca z wielkiej rodziny stawia na poziomie wszelkich wyżyn. Nie tylko przyjęto go zaraz jako swego w grono złotej młodzieży, ale jeszcze stał się tam przedmiotem zazdrości. Kiedy spostrzegł, że mu zazdroszą, upoiło go to i uczyniło tym mniej skłonny do podjęcia reform. Pod tym względem był wręcz szalony. Nie chciał myśleć o środkach, czerpał w swoim worku, jakby się miał wciąż napełniać i zabronił sobie samemu refleksji nad tym, co wyniknie z tego systemu.

W tym rozbawionym świecie, w wirze uciech, przyjmuje się aktorów na scenę w ich świetnych kostiumach, nie pytając o środki. Dochodzić ich jest rzeczą w najwyższym stopniu niewłaściwą. Każdy powinien odnawiać swoje bogactwa, jak natura odnawia swoje, w tajemnicy. „Świat” rozmawia o zaszłych katastrofach, wywiaduje się drwiąco o majątek tych, których nie zna, ale na tym koniec. Wikturnian zyskał oparcie w potęgach przedmieścia Saint-Germain; sami jego protektorowie uważali go za bogatszego niż był w istocie, chociażby po to, aby się go pozbyć, och! bardzo zręcznie, bardzo wykwiutnie, jednym słowem, jednym zdaniem! Otóż młody hrabia do wzięcia, przystojny, *dobrze myślący*, dowcipny, którego ojciec posiadał jeszcze swoje stare margrabstwo i rodzinny zamek, taki młody człowiek znajduje najmiłsze przyjęcie we wszystkich domach, gdzie są znudzone młode kobiety, matki z córkami na wydaniu, albo piękne tancerki bez posagu. Świat wciągnął go tedy z uśmiechem na pierwsze ławki swego teatru. Ławki, które

Pieniądz, Szlachcic,
Bogactwo

¹⁵⁰mariaż (daw., z fr.) — związek, małżeństwo. [przypis edytorski]

¹⁵¹rynsztunek (daw.) — wyposażenie. [przypis edytorski]

¹⁵²abdykować — rzec się; *wstyd abdykowania*: wstyd przed wyrzeczeniem się czegoś, przed zrezygnowaniem z czegoś. [przypis edytorski]

¹⁵³epistola (daw.) — list. [przypis edytorski]

¹⁵⁴zrazu (daw.) — początkowo. [przypis edytorski]

¹⁵⁵liberia — oficjalny strój służby królewskiej lub maganckiej. [przypis edytorski]

¹⁵⁶wista (daw.) — gra w karty podobna do brydża, popularna w XVIII i XIX w. [przypis edytorski]

niegdyś *markizi* zajmowali na scenie, istnieją wciąż w Paryżu: zmieniają się tylko nazwy, nie rzeczy.

W towarzystwie Saint-Germain, najskrupulatniej przesiewanym przez sito, znalazł się sobowtór Kawalera w osobie widama¹⁵⁷ de Pamiers¹⁵⁸. Widam był to kawaler de Valois do dziesiątej potęgi, otoczony wszystkimi czarami majątku i zażywający przewag wysokiego stanowiska. Ten kochany widam był skrzynką wszelkich zwierzeń, gazetą towarzystwa; ale był dyskretny i, jak wszystkie gazety, mówił tylko to, co nadaje się do ogłoszenia. Wikturnian znów usłyszał filozoficzne wywody Kawalera. Widam oświadczył mu bez ogródek, że powinien *mieć* kobiety z towarzystwa i opowiedział mu, co sam robił w jego wieku. To, na co widam de Pamiers pozwalał sobie wówczas, jest tak odległe od nowoczesnych obyczajów, w których dusza i uczucie grają przeważną rolę, że daremnym byłoby opowiadać: nikt by nie uwierzył. Ale zacny widam uczynił więcej; jako konkluzję oświadczył Wikturnianowi:

— Jutro proszę cię na obiad do knajpy. Potem pójdziemy strawić obiadek do Opery, a następnie zaprowadzę cię do pewnego domu, gdzie znajdziesz osoby wielce pragnące cię poznać.

Widam uraczył go pysznym obiadem w *Rocher de Cancale*¹⁵⁹, gdzie było tylko trzech zaproszonych: de Marsay, Rastignac¹⁶⁰ i Blondet. Emil Blondet był to krajan młodego hrabiego, pisarz, który miał prawo obywatelstwa w arystokratycznym świecie dzięki stosunkowi z uroczą młodą kobietą, przybyłą z tych samych stron co Wikturnian, ową panną de Troisville¹⁶¹, zamężną z hrabią de Montcornet, generałem Napoleońskim, który przeszedł do Burbonów. Widam miał głęboką pogardę dla obiadów, gdzie biesiadników jest więcej niż sześciu. Wówczas, jego zdaniem, ani rozmowy, ani kuchni, ani win nie smakuje się jak należy.

— Nie powiedziałem ci jeszcze, dokąd cię zaprowadzę dziś wieczór, drogie dziecko — rzekł, ujmując dłonie Wikturniana i klepiąc je. — Pójdiesz do panny des Touches¹⁶², gdzie zbierają się w małym kółku wszystkie ładne i młode kobiety, mające pretensje do inteligencji. Literatura, sztuka, poezja, słowem, wszelki talent jest tam w cenie. To jeden z naszych dawnych salonów literackich, ale obleczony monarchiczną moralnością, tą liberią naszych czasów.

— To jest niekiedy nudne i męczące jak para nowych butów, ale bywają tam kobiety, które można spotkać tylko tam — rzekł de Marsay.

— Gdyby wszyscy poeci, którzy przychodzą tam oglądzić swoje muzy, byli podobni do naszego towarzysza — rzekł Rastignac, klepiąc poufale Blondeta po ramieniu — można by się zabawić. Ale oda, ballada, sentymentalne medytacje, trochę zanadto zagracają tam dusze i kanapy.

— Byleby nie psuły kobiet, a psuły młode dziewczęta — rzekł de Marsay — nie mam nic przeciwko nim.

— Panowie — rzekł z uśmiechem Blondet — wkrzacie na moją niwę literacką.

— Cicho siedź, tyś nam ukradł najbardziej uroczą kobietę w świecie, szczęśliwy hultaju! — wykrzyknął Rastignac — możemy my ci ściągnąć twoje mniej świetne koncepty.

— Tak, hultaj ma szczęście — rzekł widam, kręcąc Blondeta za ucho. — Ale Wikturnian będzie może dziś wieczór jeszcze szczęśliwszy...

— Już! — wykrzyknął de Marsay. — Jest tu niespełna od miesiąca, ledwie miał czas otrząsnąć proch swego starego zamczyska, otrzeć kwas, w którym go ciotka zakisiła; ledwie sprawił sobie takiego angielskiego konika, modne tilbury, grooma...

¹⁵⁷widam — dzierzawiący dobra biskupie, z obowiązkiem ich obrony wojennej. [przypis edytorski]

¹⁵⁸de Pamiers — [por.:] *Historia trzynastu*; bohater *Ferragusa*, czyli pierwszej części trzynastotomowej *Historii Trzynastu*, poświęconej tajemnemu stowarzyszeniu Płomiennych. Ostatecznie powstały tylko trzy z planowanych powieści. [przypis tłumacza]

¹⁵⁹*Rocher de Cancale* — jedna z najlepszych restauracji XIX-wiecznego Paryża, słynąca z wykwintnego jedzenia. Była ulubionym miejscem spotkań bohemy, w tym Balzaca. [przypis edytorski]

¹⁶⁰Rastignac — [por. powieści Balzaca:] *Ojciec Goriot*, *Stracone złudzenia*, *Córka Ewy*, *Jaszczur*, etc. [przypis tłumacza]

¹⁶¹panna de Troisville — [por. powieści Balzaca:] *Stracone złudzenia*, *Córka Ewy*, *Stara panna*, etc. [przypis tłumacza]

¹⁶²panna des Touches — [por.] *Stracone złudzenia*, etc. [przypis tłumacza]

— Nie, nie ma grooma — przerwał Rastignac. — Ma jakiegoś chłopczykę, którego przywiózł ze swojej parafii i o którym krawiec Buisson, powaga w sprawach liberii, orzekł, że niezdobny jest nosić kubraka.

— W istocie — rzekł widam poważnie — powinieneś być wziąć za wzór Beaudenorda, który ma nad wami, moi chłopcy, tę przewagę, iż posiada prawdziwego tygrysa Anglika...

— Oto, panowie, na co zesła szlachta francuska! — wykrzyknął Wikturnian. — Wielkim zagadnieniem dla niej to mieć tygrysa, angielskiego konia i inne faramuszki¹⁶³...

— Au! — rzekł Blondet, wskazując Wikturniana —

Rozum tego panicza przeraża mnie czasem!

— A więc tak, młody moralisto, na toście zesli. Nie macie już nawet, jak drogi widam, chwały marnotrawstwa, które go wślawiło przed pół wiekiem! Ulokowaliśmy naszą rozpustę na drugim pięterku ulicy Montorgueil. Nie ma już wojny z kardynałem ani obozu *Drap d'or*. Wreszcie ty, hrabia d'Esgrignon, siadasz do kolacji z imć panem Blondetem, synem nędznego prowincjonalnego sędziego, któremu tam nie podawałeś ręki, a który za dziesięć lat może zasiąść obok ciebie na ławie Parów. Po tym wszystkim wierzcie w siebie, jeżeli możecie!

— No tak — rzekł Rastignac — przeszliśmy od czynu do myśli, od siły brutalnej do intelektualnej, mówimy...

— Nie mówmy o naszych klęskach — rzekł widam. — Postanowiłem umrzeć wesolo. Jeżeli nasz przyjaciel nie ma jeszcze tygrysa, on sam jest z rasy lwów, nie potrzebuje go.

— Nie może się obejść bez tygrysa — rzekł Blondet — zbyt niedawno przyjechał.

— Mimo że elegancja jego jest jeszcze bardzo świeża, przyjmiemy go za swego — odparł de Marsay. — Jest godny nas, rozumie swoją epokę, ma dowcip, jest prawy szlachcic, jest miły, będziemy go kochać, pomagać mu, poprowadzimy go...

— Dokąd? — spytał Blondet.

— Też ciekawość! — odparł Rastignac.

— Z kim się sparzy dziś wieczór? — spytał de Marsay.

— Z całym serajem¹⁶⁴ — rzekł widam.

— Tam do licha! — ciągnął de Marsay. — Cóż to może być takiego, że kochany widam wystawia na próbę naszą ciekawość, dotrzymując słowa lalusi? Dziwiłbym się mocno, gdybym, jej nie znał...

— Pomyśleć, że i ja byłem takim furfantem¹⁶⁵ — rzekł widam, wskazując de Marsaya.

Obiad był bardzo miły, utrzymany w tonie czarującej obmowy i ślicznego zepsucia; następnie Rastignac i de Marsay udali się z widamem i Wikturnianem do Opery, aby później iść z nim do panny de Touches. Wygi¹⁶⁶ te przybyły tam o dobrze wyliczonej godzinie, kiedy miało się skończyć czytanie tragedii, co uważali za najniestrawniejszą rzecz około północy. Przyszli, aby śledzić Wikturniana i krępować go swoją obecnością: ot, psota studencka, ale zaprawna żółcią zawistnego dandysa.

Wikturnian posiadał ową czelność młodego paza, która dodaje tyle swobody; toteż, patrząc na sposób, w jaki ten nowicjusz wchodzi do salonu, Rastignac zdziwił się jego szybkim opanowaniem modnego wzięcia.

— Ten mały d'Esgrignon zajdzie daleko, nieprawdaż? — rzekł do towarzysza.

— To zależy — odparł de Marsay — ale idzie ostro.

Widam przedstawił młodego hrabiego pewnej księżnej, jednej z najmilszych i najlżejszych kobiet owego czasu, której awanturki wyszły na jaw dopiero w pięć lat później. W całym blasku swej chwały, pomawiana już o parę miłostek, ale bez dowodów, posiadała wówczas tę *oprawę*, jaką daje kobiecie, jak i mężczyźnie potwarz paryska: potwarz nie dosięga nigdy ludzi miernych, którzy wściekają się, że świat daje im żyć w spokoju. Kobieta tą była księżna de Maufrigneuse¹⁶⁷, z domu d'Uxelles, której teść żył jeszcze i która została

¹⁶³faramuszka (daw.) — rzecz błaha. [przypis edytorski]

¹⁶⁴seraj — w krajach muzułmańskich: rezydencja władcy, jego dwór; tu: część tradycyjnego domu muzułmańskiego zamieszkała przez kobiety, harem. [przypis edytorski]

¹⁶⁵furfant (daw.) — oszust. [przypis edytorski]

¹⁶⁶wygi — osoba sprytna i doświadczona. [przypis edytorski]

¹⁶⁷księżna de Maufrigneuse — [por. powieści:] *Ostatnie wcielenie Vautrina*, *Sekrety księżnej de Cadignan*, etc. [przypis tłumacza]

księżną de Cadignan dopiero później. Przyjaciółka księżnej de Langeais, wicehrabiny de Beauséant¹⁶⁸, dwóch znikłych gwiazd, żyła blisko z margrabiną d'Espard¹⁶⁹, z którą walczyła w tej chwili o kruche berło mody. Można parantela wspierała ją długo; ale księżna należała do tego rodzaju kobiet, które, nie wiadomo na co i jak, pochłonęłyby dochody Ziemi i Księżyca, gdyby je można było osiągnąć. Charakter jej zarysowywał się dopiero, jeden de Marsay go zgłębił. Widząc, że widam prowadzi Wikturniana do tej rozkosznej osóбки, niebezpieczny dandys pochylił się do ucha Rastignaca:

— Mój drogi — rzekł — będzie z nim *fit*¹⁷⁰!

Ten trywialny wykrzyknik cudownie przepowiedział bieg tej namiętności. Księżna de Maufrigneuse zapłonęła do Wikturniana, przyjrawszy mu się bardzo uważnie. Kochanek, który by widział anielskie spojrzenie, jakim podziękowała widamowi de Pamiers, uczyłby się zazdrosny o taki wyraz przyjaźni. Kiedy kobieta czuje się, jak wobec widama, na terenie bez niebezpieczeństwa, wówczas jest niby koń puszczony na step: wówczas kobiety są naturalne, lubią może dawać w ten sposób próbkę swoich sekretnych czułości. Było to spojrzenie dyskretne, poufne, niezdradzone w żadnym zwierciadle, niezauważone przez nikogo.

— Jak ona się przyrządziła! — rzekł Rastignac do de Marsaya. — Cóż za dziewiczy strój, cóż za łabędzi wdzięk tej śnieżnej szyi, co za spojrzenia niepokalanej madonny, co za biała szata, co za przepaska dziewczęca! Kto by powiedział, żeś ty tam był?

— Ależ właśnie dzięki temu jest taką — odparł de Marsay z miną triumfatora.

Młodzi ludzie wymienili uśmiech. Pani de Maufrigneuse przejęła ten uśmiech i odgadła rozmowę. Spiorunowała dwóch wygów owym spojrzeniem, którego Francuzki nie znały przed wojną: wprowadziły je Angielki, wraz z formą swoich sreber, uprzęży, koni oraz stertami brytyjskiego lodu, które chłodzą salon, kiedy się w nim znajduje pewna ilość *ladych*¹⁷¹. Dwaj młodzi ludzie stali się poważni, jak gryzpiórki¹⁷² oczekujące gratyfikacji po upomnieniu, jakiego im udziela szef biura. Zadurzywszy się w Wikturnianie, księżna postanowiła grać rolę owej romantycznej Agnieszki, na której wzorowało się wiele kobiet na zgubę dzisiejszej młodzieży. Pani de Maufrigneuse zrobiła z siebie anioła, tak jak, dochodząc czterdziestki, umyśliła się zwrócić do nauki i literatury zamiast przejść do dewocji. Chciała nie być podobna do nikogo. Komponowała sobie role i suknie, czepeczki i opinie, oryginalne toalety i wzięcie. Po ślubie, kiedy była jeszcze na wpół panienką, grała rolę kobiety wytrawnej, niemal zepsutej: pozwalała sobie na odezwania kompromitujące w oczach łatwowiernych, ale dowodzące jej naiwności w oczach prawdziwych znawców. Ponieważ data tego wczesnego małżeństwa nie pozwalała jej utaić światu ani najmniejszego roczku, dochodziła zaś lat dwudziestu sześciu, umyśliła stać się niepokalaną. Rzekłbyś, iż ledwie stąpa po ziemi, furgala swymi dużymi rękawami tak, jakby to były skrzydła. Madonna Pioli, tego wielkiego malarza genueńskiego, zabitego przez zawiść w chwili, gdy miał stać się drugim wydaniem Rafała¹⁷³, ta Madonna, najczystsza ze wszystkich, którą zaledwie można dojrzeć za szkłem na małej uliczce w Genui, ta Madonna była Messalina¹⁷⁴ w porównaniu do księżnej de Maufrigneuse. Kobiety pytały się wzajem, w jaki sposób młoda wietrznica¹⁷⁵ stała się, mocą samej toalety, ową spowitą w welony seraficzną pięknoscią¹⁷⁶, która, wedle modnego wyrażenia, zdawała się mieć duszę białą niby śnieg świeżo spadły na najwyższy szczyt alpejski; w jaki sposób tak prędko rozwiązała jezuicki problem dokładnego pokazania gorsu¹⁷⁷ bielszego od jej duszy, kryjąc

¹⁶⁸Ojciec Goriot, *Kobieta opuszczona*. [przypis tłumacza]

¹⁶⁹margrabina d'Espard — [por.:] *Siracone złudzenia, Blaski i nędze życia kurtyzany, Ostatnie wcielenie Vautrina, Córka Ewy, Sekrety księżnej de Cadignan, Kuratela*, etc. [przypis tłumacza]

¹⁷⁰*fit* (ang.) — pasować. [przypis edytorski]

¹⁷¹*lady* (ang.) — dama. [przypis edytorski]

¹⁷²*gryzpiórek* (pogard.) — pracownik biurowy. [przypis edytorski]

¹⁷³Rafał, właśc. *Raffaello Sanzio* (1483–1520) — także: Rafał Urbino; włoski malarz i architekt. [przypis edytorski]

¹⁷⁴*Messalina*, Waleria (ok. 17–48) — cesarzowa rzymska, małżonka Klaudiusza, słynęła z niezwykłej urody; synonim kobiety pędzącej rozpustne życie. [przypis edytorski]

¹⁷⁵*wietrznica* (daw.) — kobieta zmienna w uczuciach. [przypis edytorski]

¹⁷⁶*seraficzna piękność* — nieziemska, anielska piękność. [przypis edytorski]

¹⁷⁷*gors* — dekollet sukni. [przypis edytorski]

go pod gazą¹⁷⁸; w jaki sposób mogła być tak bezcielesną, sącząc tak zabójcze spojrzenia. Zdawało się, że przyrzeka tysiące rozkoszy spojrzeniem tym, niemalże lubieżnym, kiedy, ascetycznym westchnieniem pełnym wiary w lepsze życie, usta jej mówiły niejako, że nie ziści żadnej z nich. Młodzieńcy naiwni (a było takich paru w tej epoce w gwardii królewskiej), pytali sami siebie, czy nawet w najpoufalszej chwili mówi się *ty* do tej *Białej Damy*, do tej mgły gwiazdnej, spadłej z mlecznej drogi.

Styl ten, który królował przez kilka lat, był bardzo wygodny dla kobiet, które pod kształtnym biustem tały śmiałą filozofią życia, i które kryły wielkie wymagania pod tymi świątobliwymi minkami. Żadnej z tych niebiańskich istot nie było tajno, co im mogła przynieść w rzetelnej monecie miłości chęć, jakiej doświadczał każdy prawdziwy mężczyzna, aby je sprowadzić na ziemię. Moda ta pozwalała im zostać w swoim Empireum¹⁷⁹ pół-katolickim a pół-osjanicznym¹⁸⁰; mogły i chciały nie wiedzieć o wszystkich pospolitych szczegółach życia, co upraszczało wiele kwestii. Praktyka tego systemu, który de Marsay przejrzał tak dobrze, tłumaczy jego ostatnie słowo zwrócone do Rastignaka, skoro ujrzał, iż młody człowiek jest niemal zazdrosny o Wikturniana.

— Mój chłopcze — rzekł — zostań, gdzie jesteś: Nucingenka¹⁸¹ stworzy ci los, gdy księżna by cię zrujnowała. To kobieta za droga.

Rastignac pozwolił de Marsayowi oddalić się, nie pytając więcej; znał Paryż. Wiedział, że kobieta najdelikatniejsza, najszlachetniejsza, najbezinteresowniejsza w świecie, której nie śmiałoby się ofiarować nic ponad wiązanek kwiatów, staje się dla młodego człowieka równie niebezpieczną jak niegdyś baletnice. W istocie baletnice stały się mitem. Dzisiejsze obyczaje teatralne uczyniły z tancerek i aktorek coś równie nudnego jak deklaracja praw kobiety; lalki, które rano idą na przechadzkę jak cnotliwe i czcigodne matki rodzin, zanim wieczór będą pokazywać nogi w obcisłych spodenkach w męskich rolach. Z głębi swego prowincjonalnego gabinetu zacny Chesnel trafnie odgadł jedną z raf, o które młody hrabia mógł się rozbić.

Poetyczna aureola przybrana przez panią de Maufrigneuse olśniła Wikturniana: od pierwszej chwili uczuł się przykuty, przywiązany do paska tej dziewczynki, przypięty do tych puklów uwitych ręką wrózek, ów chłopiec już tak zepsuty uwierzył w ten kram dziewictwa z muślinu¹⁸², w ten słodki wyraz przemyślany tak gruntownie jak ustawa w dwóch Izbach. Czy nie wystarczy, aby ten, który ma wierzyć w kłamstwa kobiety, wierzył w nie? Reszta świata znaczy dla dwojga kochanków tyle, co postacie namalowane na obiciu.

Księżna była, bez pochlebstwa, jedną z dziesięciu najpiękniejszych kobiet w Paryżu, uznanych, zatwierdzonych. Wiecie, że w świecie miłości jest tyle *najpiękniejszych kobiet w Paryżu, ile najpiękniejszych dzieł epoki* w literaturze. W wieku Wikturniana, rozmowę tego typu, jaką on wiódł z księżną, da się podtrzymać bez zbytniego znużenia. Dość młody i dość mało obyty z życiem paryskim, nie starał się pilnować ani też czuwać nad swym najlżejszym słowem i spojrzeniem. Ten zbożny sentymentalizm, który się tłumaczy u każdej z dwojga osób w sekretnych myślach bardzo... świeckich, niweczy miłą poufalskością, swobodny dowcip dawnej rozmowy francuskiej; jest to miłość spowita chmurą. Wikturnian miał właśnie na tyle prowincjonalnej niewinności, aby się utrzymać w bardzo przyzwoitej a nieudanej ekstazie, która spodobała się księżnej, kobiety bowiem tak samo nie biorą się na komedie mężczyzn, jak na swoje własne.

Pani de Maufrigneuse oszacowała, nie bez przerażenia, omyłkę młodego hrabiego na dobre pół roku czystej miłości. Była tak urocza jako gołąbica, gasząca blask swoich spojrzeń złotymi frędzlami rzęs, że margrabina d'Espard, żegnając się z nią, szepnęła jej do ucha: „Dobrze, doskonale, moja droga!”. Po czym piękna margrabina pozwoliła rywalce wędrować po nowożytnej mapie *Krainy Czulości*, która nie jest wymysłem tak śmiesznym, jak sądzą niektóre osoby. Mapę tę wykreśla się z wieku na wiek z innymi nazwami, a wiedzie zawsze do tej samej stolicy.

¹⁷⁸ *gaza* (daw.) — bardzo cienka, półprzezroczysta tkanina jedwabna, lniana lub bawełniana. [przypis edytorski]

¹⁷⁹ *empireum* — najwyższa sfera nieba. [przypis edytorski]

¹⁸⁰ *osjaniczny* — charakterystyczny dla klimatu *Pieśni Osjana*, poematu Jamesa Macphersona opublikowanego przezeń jako średniowieczny poemat celtycki. [przypis edytorski]

¹⁸¹ *Nucingenka* — [Delfina de Nucingen; por.] *Ojciec Goriot*, *Blaski i nędze życia kurtyzany*, *Córka Ewy*, etc. [przypis tłumacza]

¹⁸² *muślin* — rodzaj cienkiej tkaniny. [przypis edytorski]

W ciągu godziny publicznego sam-na-sam, w kąci, na kanapie, księżna doprowadziła Wikturniana do Scypionowych szlachetności¹⁸³, do Amadysowych poświęceń¹⁸⁴, do wyrzeczeń Średniowiecza, które właśnie zaczynało pokazywać swoje sztylety, swoje blanki, koszulki druciane, szyszaki, trzewiki w szpic i cały swój romantyczny aparat z malowanego kartonu. Była zresztą czarująca myślami niedopowiedzianymi, a wbitymi w serce Wikturniana niby igły w poduszczykę, jedna po drugiej, z roztargnieniem a dyskretnie. Była cudowna niedomówieniami, uroczą obłudą, szczerą subtelnościami obietnicami, które przy bliższym zbadaniu tajały jak lód na słońcu; bardzo niebezpieczna wreszcie zbudzoną i podzielaną żądzą. Piękna ta potyczka zakończyła się, niby misternym węzłem, zaproszeniem Wikturniana, aby ją odwiedził; wszystko z akompaniamentem owych wdzięczeń, których drukowane słowo nie odda nigdy.

— Zapomni pan o mnie! — mówiła — spotka pan tyle kobiet gotowych panu schlebiać, zamiast oświecić pana... Ale wróci pan do mnie po rozczarowaniach... Czy przyjdzie pan wcześniej?... Nie? Jak pan zechce. Ja mówię panu całkiem naiwnie, że pańskie odwiedziny byłyby mi bardzo miłe. Ludzie z duszą są tak rzadcy, a ja czuję ją w panu. No, do widzenia, zaczęto by o nas gadać, gdybyśmy tak gadali bez końca.

Dosłownie: uleciała. Wikturnian niedługo został po odejściu księżnej; mimo to dosyć długo, aby zdradzić swój zachwyt owym wzięciem człowieka szczęśliwego, które ma coś ze spokojnej dyskrecji inkwizytora oraz ze skupionej błogości dewotki, gdy odchodzi z rozgrzeszeniem od konfesjonału.

— Pani de Maufrigneuse ostro brała się do rzeczy dziś wieczór — rzekła księżna de Grandlieu, kiedy w saloniku panny des Touches zostało już tylko sześć osób: des Lupeaulx, referendarz¹⁸⁵ Stanu w łaskach u dworu, Vandenesse, wicehrabia de Grandlieu, Canalis i pani de Sérizy¹⁸⁶.

— D'Esgrignon i Maufrigneuse to dwa nazwiska, które musiały się zahaczyć — odparła pani de Serizy, która miała pretensje do dowcipu.

— Od kilku dni przeszła na paszę platoniczną — rzekł des Lupeaulx.

— Zrzuń tu tego nieboraka — rzekł Karol de Vandenesse.

— Jak to pan rozumie? — spytała panna des Touches.

— Och, moralnie i finansowo, nie ma żadnej wątpliwości — rzekła wicehrabina, wstając.

To okrutne słówko miało się straszliwie sprawdzić na młodym hrabi d'Esgrignon. Nazajutrz rano napisał do ciotki list, w którym jej odmalował swoje początki w najwyższym świecie Saint-Germain w żywych kolorach przyzmatu miłości. Przyjęcie, z jakim się spotkał wszędzie, przedstawił w sposób zdolny zadowolić dumę ojca. Margrabia kazał sobie dwa razy odczytać ten długi list i zatarł ręce, słysząc opis obiadu danego przez widama de Pamiers, swego dawnego znajomego, oraz o prezentacji księżnej de Maufrigneuse; ale gubił się w domysłach, nie mogąc sobie wytłumaczyć obecności syna sędziego, imię pana Blondet, który był oskarżycielem publicznym w czasie Rewolucji. Wieczór ten stał się uroczystością w Gabinetie Starożytności; rozmawiano o triumfach młodego hrabiego. Co się tyczy pani de Maufrigneuse, zachowano taką dyskrecję, że jedynie Kawalerowi zwierzono ten punkt listu. List ten nie zawierał finansowego *post scriptum*, owej niemilej konkluzji tyczącej „nerwu wojny”, jaką każdy młody człowiek dodaje w takim wypadku. Panna Armanda pokazała list Chesnelowi; rejent był uszczęśliwiony i nie zrobił najmniejszego zarzutu. Jasnym było, jak powiadali Kawaler i margrabia, że młody człowiek kochany przez księżną de Maufrigneuse, stanie się jednym z bohaterów Dworu, gdzie, jak dawniej, dochodzi się do wszystkiego przez kobiety. Młody hrabia nieźle wybrał. Matrony opowiedziały wszystkie przygody miłosne Maufrigneuse'ów od Ludwika XIII do Ludwika XVI (darowały poprzednie panowania); słowem, były zachwycone. Chwalono

¹⁸³Scypionowe szlachetności — określenie odnoszące się do rzymskiego rodu Scypionów. Byli oni wzorem cnót obywatelskich, wojskowych i moralnych, reprezentując tradycyjne wartości rzymskie. [przypis edytorski]

¹⁸⁴Amadysowe poświęcenia — nawiązanie do tytułowego bohatera hiszpańskiego romansu rycerskiego z XVI w. *Amadis z Walii*. Utwór opowiada historię miłości dzielnego rycerza Amadisa do pięknej Oriany. Miłość ta zmusza bohatera do podejmowania szeregu wyzwań i walk, zarówno z ludźmi, jak i ze stworzeniami nadprzyrodzonymi oraz opierania się licznym pokusom i podstępom. [przypis edytorski]

¹⁸⁵referendarz — urzędnik administracji państwowej. [przypis edytorski]

¹⁸⁶pani de Sérizy — [por.] *Ostatnie wcielenie Vautrina*. [przypis tłumacza]

wielce panią de Maufigneuse, że się zajęła Wikturnianem. Rada ta w Gabinecie Starożytności warta była, aby ją podsłuchał jaki autor dramatyczny, chący napisać prawdziwą komedię. Wikturnian otrzymał serdeczne listy od ojca, ciotki, od Kawalera; Kawaler przypomniał się pamięci widama, z którym jeździł był do Spa, w czasie podróży pewnej sławnej węgierskiej księżnej w roku 1778. Chesnel napisał także. Z każdej stronicy biło owo ubóstwienie, do jakiego przyzwyczajono to nieszczęsne dziecko. Panna Armanda — można by rzec — dzieliła przyjemność pani de Maufigneuse.

Uszczęśliwiony z tego uznania rodziny, młody hrabia wszedł śmiało na niebezpieczną i kosztowną ścieżkę dandyzmu. Trzymał pięć koni, w czym był umiarkowany: de Marsay miał ich czternaście. Oddał widamowi, de Marsayowi, Rastignakowi a nawet Blondetowi ów obiad. Obiad ten kosztował pięćset franków. Równie zbytownie oni znowu ugościli naszego nowicjusza. Grał dużo i nieszczęśliwie w wista, grę naówczas w modzie. Urządził swoje próżniactwo w ten sposób, aby być zajęтым. Codziennie od południa do trzeciej bawił u księżnej; potem spotykał ją w Lasku Bulońskim¹⁸⁷, on konno, ona w powozie. Często, w pogodny poranek, uroczą parą robiła jakiś spacer konno. Wieczorem świat, bale, ucztę, teatry wypełniały czas młodego hrabiego. Wikturnian błyszczał wszędzie, wszędzie bowiem rozrzucił perły swego dowcipu, jednym trafnym słówkiem oceniając ludzi, sprawy, wypadki; rzekłbyś, drzewo owocowe, które wydaje tylko kwiaty. Wiódł owo wyczerpujące życie, w którym trwoni się więcej może jeszcze duszy niż pieniędzy, w którym marnieją najpiękniejsze talenty, topnieją najtęższe charaktery, słabnie najhartowniejsza wola.

Księżna, ta istota tak biała, tak wątpa, tak anielska, gustowała w wesołym kawalerskim życiu; lubiła *premiery*, lubiła wszystko, co zabawne, nieoczekiwane. Nie znała knajpy: d'Esgrignon urządził dla niej przemiłą kolacyjkę w *Rocher de Cancale* w towarzystwie sympatycznych nicponiów, z którymi przestawała, moralizując ich. Zabawa była równie wesoła i dowcipna, jak cena jej wysoka. Ta kolacyjka pociągnęła za sobą inne. Mimo to, była to dla Wikturniana miłość anielska. Tak, pani de Maufigneuse była wciąż aniołem, którego nie dosięgało ziemskie zepsucie; aniołem w *Variétés*¹⁸⁸ na tłustych farsach, na których pękała ze śmiechu; aniołem w krzyżowym ogniu konceptów i ploteczek, którymi się zaprawiało *menu* kolacyjek; aniołem wniebowziętym w teatryku *Vaudeville*¹⁸⁹ w zasłoniętej łoży; aniołem obserwującym pozy baletnic w Operze i krytykującym je ze znawstwem starego bywalca; aniołem w *Porte-Saint-Martin*¹⁹⁰; aniołem na *redutach*¹⁹¹, gdzie bawiła się jak student; aniołem, który chciał, aby miłość żyła wyrzeczeniem, heroizmem, poświęceniem. Anioł ten kazał d'Esgrignonowi zmieniać konia, gdy jej się jego maść nie podobała; chciała go widzieć na stopie angielskiego lorda, mającego milion rocznego dochodu. Była aniołem przy grze. To pewna¹⁹², iż żadna mieszcza nie umiałaby rzec tak anielsko jak ona d'Esgrignonowi: „Niech pan postawi za mnie!”. Była tak bosko szalona, kiedy popełniała szaleństwo, że zaprzedałoby się duszę diabłu, byle podtrzymać w tym aniele smak do uciech ziemskich.

Pierwszej zimy młody hrabia wziął u reagenta Cardot, któremu ani w głowie było prawić mu morałów, bagatelę¹⁹³, trzydzieści tysięcy franków ponad sumę Chesnela. Bardzo grzeczna odmowa reagenta przy nowym żądaniu przypomniała Wikturnianowi tę pozycję. Dotknęło go to tym więcej, iż przegrał sześć tysięcy franków w klubie i potrzebował ich koniecznie, aby móc się tam pokazać. Zgorszony odmową pana Cardot, który zaufał mu na trzydzieści tysięcy franków, pisząc równocześnie do Chesnela, ale który podkreślał znacząco to swoje rzekome zaufanie, faworyt księżnej de Maufigneuse zmuszony był go zapytać, co ma począć w tej sytuacji, gdyż chodzi o dług honorowy.

¹⁸⁷Lasek Buloński — park w dzielnicy Paryża. [przypis edytorski]

¹⁸⁸*Variétés* (fr.: rozmaitość) — przedstawienia rozrywkowe złożone z różnych form scenicznych: piosenek, monologów, tańców, popisów akrobatycznych itp.; także: teatr wystawiający tego rodzaju przedstawienia. [przypis edytorski]

¹⁸⁹teatryk *Vaudeville* — muzyczna forma dramatyczna o komicznym charakterze, powstała we Francji w okresie baroku, łącząca tekst komediowy z piosenkami. [przypis edytorski]

¹⁹⁰*Porte-Saint-Martin* (fr.) — Brama Świętego Marcina, luk triumfalny. [przypis edytorski]

¹⁹¹reduta — bal. [przypis edytorski]

¹⁹²to pewna (daw. forma) — dziś: to pewne. [przypis edytorski]

¹⁹³bagatela — drobiazg, drobnostka. [przypis edytorski]

— Najlepiej wystawić weksle¹⁹⁴ na bankiera swego ojca, zanieść je do jego korespondenta, który je z pewnością zeskontuje¹⁹⁵, a potem napisać do rodziny, aby wpłaciła bankierowi gotówkę.

W tym krytycznym położeniu jakiś wewnętrzny głos podszeptał młodemu hrabiemu nazwisko du Croisiera. Istotne uczucia tego człowieka, który giął się w pas przed arystokracją były mu zupełnie nieznanne. Napisał tedy do tego bankiera dość bezceremonialnie, donosząc mu, że wystawia na niego weksel na dziesięć tysięcy franków, gotowiznę zaś zwróci mu, za okazaniem tego listu, Chesnel lub panna Armanda d'Esgrignon. Po czym napisał dwa czule listy do Chesnela i do ciotki.

Kiedy chodzi o to, aby się rzucić w przepaść, młodzi ludzie dają dowody osobliwej zręczności i sprytu, mają szczęście! Jeszcze tego rana Wikturnian znał nazwisko i adres bankierów paryskich, będących w stosunkach z du Croisierem. Byli to Kellerowie, wskazał mu ich de Marsay. De Marsay wiedział wszystko w Paryżu. Kellerowie, potraciwszy sobie koszta eskontu¹⁹⁶, wypłacili bez słowa d'Esgrignonowi kwotę. Du Croisier miał u nich należność.

Ten dług karciany to była drobnostka w porównaniu ze stanem rzeczy w domu. Była to istna ulewa rachunków.

— Co? Ty się tym zajmujesz? — rzekł pewnego ranka, śmiejąc się, Rastignac do d'Esgrignona. — Układasz je? Nie sądziłem, że z ciebie taki mieszcuch.

— Mój drogi, muszę o tym myśleć: jest tego z górą na dwadzieścia tysięcy.

De Marsay, który wstąpił, aby zabrać d'Esgrignona na wyścigi, wyjął z kieszeni wykwinny pugilaresik¹⁹⁷, dobył zeń dwadzieścia tysięcy franków i wręczył mu je.

— Oto — rzekł — najlepszy sposób, aby ich nie przegrać, podwójnie się dziś cieszyć, żeś je wygrał wczoraj od mego czcigodnego ojca, lorda Dudley.

Ten francuski wdzięk oczarował do reszty d'Esgrignona, który uwierzył w przyjaźń, nie zapłacił rachunków i obrócił te pieniądze na swoje przyjemności. De Marsay patrzył z niezmierną przyjemnością, jak d'Esgrignon, mówiąc językiem dandysów, się *grzebie*; rad opierał się na jego ramieniu z wszystkimi pozorami przyjaźni, aby zaciężyć na nim i usunąć go co prędzej z horyzontu. Zazdrosny był o to, że księżna afiszuje się jawnie z d'Esgrignonem, gdy jego darzyła łaską jedynie przy zamkniętych drzwiach. Był to zresztą jeden z tych chwatów¹⁹⁸, którzy plawią się w złu jak Turczynki w kąpeli. Toteż kiedy wziął nagrodę na wyścigach, gracze zaś znaleźli się w gospodzie na śniadaniu podlanym paroma butelkami dobrego wina, de Marsay rzekł, śmiejąc się, do d'Esgrignona:

— Te rachunki, którymi się kłopotesz, to z pewnością nie twoje.

— Jak to? Po cóż by się nimi kłopotał? — wtrącił Rastignac.

— A czyjeż by miały być? — spytał d'Esgrignon.

— Nie znasz tedy położenia księżnej? — rzekł de Marsay, wsiadając na konia.

— Nie — odparł d'Esgrignon zaciekawiony.

— Otóż, mój drogi — odparł de Marsay — jest takie: trzydzieści tysięcy franków u Wiktoryny, osiemnaście tysięcy Houbigant, rachunek u Herbaulta, u Nattiera, u Nourtier, u sióstr Latour, razem sto tysięcy franków.

— Anioł! — rzekł d'Esgrignon, wznosząc oczy do nieba.

— Oto rachunek jego skrzydeł — wykrzyknął żartobliwie Rastignac.

— Ma tyle długów — odparł de Marsay — właśnie dlatego, że jest aniołem; ale myśmy wszyscy spotykali aniołów w takich sytuacjach — rzekł, spoglądając na Rastignaka. — Kobiety są cudowne w tym, że nie mają żadnego pojęcia o pieniądzach, nie mieszają się do tego, to do nich nie należy; zaproszone są na *uczte życia*, wedle wyrażenia jakiegoś tam poety, który zdechł w szpitalu.

— Skądże wy wiecie o tym, skoro ja nie wiem? — odparł naiwnie d'Esgrignon.

¹⁹⁴*weksel* — dokument stanowiący pisemne zobowiązanie wystawcy do zapłacenia określonej osobie (lub okazicielowi) określonej sumy w oznaczonym terminie; używany m.in. jako zabezpieczenie zobowiązań pieniężnych, zamiast natychmiastowej zapłaty za towar lub usługę. [przypis edytorski]

¹⁹⁵*zeskontować* (daw.) — zrealizować należności wekslowe przed terminem ich płatności po odliczeniu procentu. [przypis edytorski]

¹⁹⁶*eskonto* (daw.) — dziś: dyskonto weksli, tj. wykupywanie weksla przed terminem jego płatności po potrąceniu pewnej części sumy, na jaką go wystawiono. [przypis edytorski]

¹⁹⁷*pugilares* (daw.) — portfel. [przypis edytorski]

¹⁹⁸*chwąt* (daw.) — człowiek energiczny, dzielny, śmiały. [przypis edytorski]

— Ty ostatni się o tym dowiesz, tak jak ona dowie się ostatnia, że ty masz długi.

— Myślałem, że ona ma sto tysięcy funtów renty — rzekł d'Esgrignon.

— Mąż — odparł de Marsay — jest z nią separowany i żyje w pułku, gdzie robi oszczędności, bo i on też ma trochę dłużków, ten nasz kochany książę! Gdzieś ty się chował? Naucz się robić, jak my, rachunki swoich przyjaciół. Panna Diana (kochałem ją dla jej imienia!), Diana d'Uxelles wyszła za mąż, mając własnych sześćdziesiąt tysięcy funtów renty; od ośmiu lat wydaje po dwieście tysięcy; jasnym jest, że w tej chwili dobra jej są obciążone powyżej wartości; pewnego pięknego poranka trzeba zwinąć chorągiewkę, i anioł będzie musiał drapnąć przed... mamż¹⁹⁹ powiedzieć? Przed komornikiem, który będzie miał tę bezczelność, aby capnąć anioła, tak jakby capnął każdego z nas.

— Biedny anioł!

— Ba! To drogi interes mieszkać w paryskim niebie; trzeba sobie bielić cerę i skrzydła co rano — rzekł Rastignac.

D'Esgrignonowi nieraz przechodziło przez głowę, aby wyznać swoje kłopoty ukochanej Dianie; dreszcz go tedy przeszedł na myśl, że już jest dłużny sześćdziesiąt tysięcy franków, a że wisi nad nim jeszcze rachunków na dziesięć tysięcy. Wrócił dość smutny. Przyjaciele zauważyli jego źle pokrywaną zadumę i mówili sobie przy obiedzie:

— Ten d'Esgrignonek grzęźnie! Nie umie chodzić po paryskim bruku, palnie sobie w łeb. To głuptas... etc.

Młody hrabia pocieszył się rychło. Kamerdyner oddał mu dwa listy. Najpierw list od Chesnela, trącący stęchłą zrzędnego przywiązania i liniowanych uczciwością moralów; uszanował go; schował na wieczór. Następnie drugi list, w którym z niewymowną przyjemnością wyczytał cycerońskie okresy²⁰⁰, w jakich du Croisier, płaszcząc się przed nim niby Sganarel przed Gerontem²⁰¹, błagał go na przyszłość, aby mu oszczędził affrontu²⁰² deponowania z góry pieniędzy na weksle, które raczy wystawić na jego imię. List kończył się zdaniem, które tak bardzo było podobne do otwartej kasy, pełnej talarów na usługi szlacheckiego domu d'Esgrignonów, że Wikturnian uczynił gest Sganarela, Maskaryla²⁰³ i wszystkich tych, którzy czują świeżbiączkę sumienia na końcach palców. Upewniony, że ma nieograniczony kredyt u Kellerów, otworzył wesoło list Chesnela; spodziewał się pełnych czterech stron, moralów przelewających się poza brzegi, widział już sakramentalne słowa *statek, honor, rozsądek*, etc., etc. Uczuł zawrót głowy, czytając te słowa:

„Panie hrabio!

Z całego mego majątku zostało mi już tylko dwieście tysięcy franków; błagam, niech pan nie przekracza tej sumy, jeżeli pan raczy ją przyjąć od najoddańszego sługi swej rodziny, który składa ci swoje uszanowanie Chesnel”.

— To mąż z Plutarcha²⁰⁴ — rzekł do siebie Wikturnian, rzucając list na stół.

Zrobiło mu się przykro, uczuł się małym wobec takiej wielkości.

— No, trzeba się poprawić — rzekł.

Zamiast iść do restauracji, gdzie wydawał co dzień pięćdziesiąt do sześćdziesięciu franków, poszedł dla oszczędności na obiad do księżnej de Maufrigneuse, której opowiedział historię listu.

— Chciałabym zobaczyć tego człowieka — rzekła, a oczy jej zabłyśły niby dwie wielkie gwiazdy.

— Cóż byś zrobiła?

— Ależ powierzyłabym mu moje interesy!

Diana była ubrana wręcz bosko; przystroiła się tak na cześć Wikturniana. Oczarowała go beztroską, z jaką traktowała swoje sprawy, mówiąc ściślej, swoje długi. Piękna para

¹⁹⁹ *mamż* — czy mam (konstrukcja z partykulą pytającą -że, skróconą do -ż). [przypis edytorski]

²⁰⁰ *cycerońskie okresy* — bardzo długie, rozbudowane zdania. [przypis edytorski]

²⁰¹ *Sganarel i Geront* — bohaterowie komedii Moliera *Lekarz mimo woli*. [przypis edytorski]

²⁰² *affront* — zniewaga. [przypis edytorski]

²⁰³ *Maskaryl* — postać stworzona przez Moliera, pojawiająca się m.in. w sztuce *Pocieszne wykwintnisie* z 1659 r. [przypis edytorski]

²⁰⁴ *Plutarch* — jeden z największych pisarzy starożytnej Grecji, historyk, filozof-moralista oraz orator; autor *Żywotów sławnych mężów*, czyli biografii wybitnych Greków i Rzymian. [przypis edytorski]

udała się do *Włoskiego*. Nigdy ta piękna i urocza kobieta nie wydała się bardziej seraficzną i eteryczną. Nikt na sali nie byłby zdolny uwierzyć w długi, których cyfrę wyszczególnił tego ranka Wikturnianowi de Marsay. Żadna ziemską troska nie osiągała tego wyniosłego czoła, pełnego najszlachetniejszej kobiecej dumy. Ten marzycielski wyraz zdawał się u niej odbłaskiem szlachetnie zdławionej ziemskiej miłości. Większość mężczyzn zakładała się, że piękny Wikturnian nic od niej nie uzyskał, na wspak kobietom, które były pewne porażki swej rywalki i które podziwiała ją jak Michał Anioł podziwiał Rafała, *in petto*²⁰⁵. Wedle jednej Wikturnian kocha Dianę dla jej włosów, miała bowiem najpiękniejsze włosy blond we Francji; wedle drugiej główną jej zaletą jest jej biała cera, nie jest bowiem dobrze zbudowana, ale dobrze ubrana; wedle innych d'Esgrignon kocha ją za jej nogę, jedyną rzecz, którą ma ładną, gdyż figurę ma płaską. Ale co najlepiej maluje dzisiejsze obyczaje paryskie: z jednej strony mężczyźni twierdzili, że księżna łoży na zbytek Wikturniana; z drugiej kobiety dawały do zrozumienia, że Wikturnian opłaca, jak mówił Rastignac, skrzydła tego anioła.

Kiedy wracali do domu, Wikturnian, któremu długi księżnej ciążyły o wiele więcej niż własne, po dwadzieścia razy miał na ustach pytanie w tym przedmiocie; ale dwadzieścia razy pytanie to zamarło wobec pożytej boskiej istoty przy blasku powozowych latarni, uroczej tchnieniem rozkoszy, która u niej zawsze zdawała się wydartą jej anielskiej czystości. Księżna nie popełniła tego błędu, aby mówić o swej cnocie ani o swym anielstwie, jak czyniły kopiujące ją parafianki; o wiele zręczniejsza, umiała narzucić tę myśl temu, dla którego czyniła tak wielkie ofiary. Po półrocznym stosunku dawała smak śmiertelnego grzechu najniewinniejszemu pocałunkowi w rękę, kazała sobie wydzierać każde ustępstwo z takim arcyzmem, że niepodobna było nie widzieć w niej anioła więcej jeszcze potem niż przedtem. Jedynie Paryżanki są na tyle utalentowane, by umieć dać wciąż nowy urok księżycowi i poezję gwiazdom, aby wciąż tarzać się w tym samym worku na węgle i wychodzić zeń wciąż bielsze. W tym jest najwyższy stopień kultury umysłowej i paryskiej. Kobiety z tamtego brzegu Renu²⁰⁶ lub La Manche²⁰⁷ wierzą w te androny²⁰⁸, kiedy je prawią; podczas gdy Paryżanki każą w nie wierzyć swoim kochankom, aby ich upoić tym lepiej, głaszcząc wszystkie ich fizyczne i duchowe ambicje. Silono się zmniejszyć zasługę księżnej, utrzymując, że ona pierwsza daje się omamić tym swoim czarom. Bezecna potwarz! Księżna nie wierzyła w nic, prócz w siebie samą.

Z początkiem zimy, między rokiem 1823 a 1824, Wikturnian miał u Kellerów *debet* na dwieście tysięcy franków, o których ani Chesnel ani panna Armanda nie wiedzieli nic. Aby lepiej ukryć źródło, z którego czerpał, kazał sobie od czasu do czasu przysyłać Chesnelowi jakieś parę tysięcy talarów; pisywał kłamliwe listy do biednego ojca i do ciotki, którzy żyli szczęśliwi, ludząc się, jak większość ludzi szczęśliwych.

Jedna tylko osoba знаła tajemnicę katastrofy, którą zdradziecki wir paryskiego życia gotował temu wielkiemu i szlachetnemu rodowi. To du Croisier: przechodząc wieczorem koło *Gabinetu Starożytności*, zacierał ręce z uciechy, miał nadzieję dojść do celu. Celem jego była już nie ruina, ale hańba domu d'Esgrignon; miał w tej chwili instynkt zemsty, węszył ją! Stał się jej pewnym wreszcie, skoro się dowiedział o długach hrabiego, pod których ciężarem ta młoda dusza miała runąć. Zaczął od zamordowania tego z wrogów, który mu był szczególnie antypatyczny, od czcigodnego Chesneta.

Zacny starzec mieszkał przy ulicy du Bercail w domu o bardzo stromym dachu, z małym brukowanym dziedzińcem. Po ścianach domu pięły się róże aż do pierwszego piętra. W głębi był mały ogród, typowy prowincjonalny ogródek, otoczony wilgotnym i posępnym murem, podzielony na kwatery grzędami bukszpanu. Szara i schludna brama opatrzona była kratą i uzbrojona dzwonkiem, które mówią, równie wymownie jak szyldek: „Tu oddycha rejent”.

Było wpół do szóstej; godzina, w której starzec wypoczywał po obiedzie. Chesnel siedział w starym fotelu obitym czarną skórą, przy ogniu; wzuł nagolenniki z malowanej tektury, udające buty, za pomocą których chronił nogi od ognia. Poczciwina miał zwyczaj opierać nogi o kominek i grzebać w ogniu, trawiąc; zawsze jadł za wiele: lubił dobry stół.

²⁰⁵*in petto* (wł.) — w sercu (dosł. w klatce piersiowej). [przypis edytorski]

²⁰⁶*Ren* (fr. *Rhin*) — rzeka wyznaczająca wschodnią granicę Francji. [przypis edytorski]

²⁰⁷*La Manche* (fr.) — kanał morski oddzielający Francję i Wielką Brytanię. [przypis edytorski]

²⁰⁸*androny* — głupstwa; najczęściej w wyrażeniu: pleść androny. [przypis edytorski]

Ba! Bez tej drobnej wady, czyż nie byłby bardziej doskonałym niż człowiekowi przystało? Wypił właśnie kawę, gospodyni wyszła, unosząc tacę, która służyła do tego celu od lat dwudziestu; czekał na dependentów, nim wyjdzie na zwykłą partyjkę; myślał, nie pytając o kim ani o czym. Rzadko upłynął dzień, aby sobie nie powiadał: „Gdzie on jest? Co robi?”. Myślał, że Wikturnian jest we Włoszech z piękną Maufrigneuse.

Jedną z najsłodszych rozkoszy ludzi posiadających zdobyty, a nie odziedziczony majątek jest wspomnienie trudów, jakie kosztował, oraz marzenie o przyszłości, jaką przeznaczają swoim pieniążkom: sycą się nimi we wszystkich koniugacjach czasownika. Toteż człowiek ten, którego uczucia streszczały się w jednym jedynym przywiązaniu, odczuwał podwójną rozkosz, myśląc, że jego posiadłości, tak dobrze wybrane, tak dobrze uprawne, z takim trudem nabyte, powiększą rodowe dziedziny d'Esgrignonów. Siedząc wygodnie w swoim starym fotelu, kołysał się nadziejami: patrzył kolejno to na gmach wzniesiony szczypcami z rozrżanych węgli, to na gmach domu d'Esgrignon podniesiony z ruiny jego sprawą. Wielbił cel, jaki umiał dać swemu życiu, wyobrażając sobie, że młody hrabia jest szczęśliwy. Chesnel nie był pozbawiony inteligencji; nie tylko sentyment działał w tym wielkim poświęceniu, miał on swoją dumę, podobny był owej szlachcie, która odbudowuje kolumny w katedrach, ryjąc na nich swoje imiona: on rył się w pamięci domu d'Esgrignon. Będą tam mówili o starym Chesnelu!

W tej chwili weszła stara gospodyni z oznakami niezwyklego przerażenia.

— Co to, Brygido, pali się? — pytał Chesnel.

— Coś takiego — odparła. — Przyszedł pan du Croisier i chce się z panem widzieć.

— Du Croisier! — powtórzył starzec; żgnęło go w serce tak zimne ostrze podejrzania, że aż upuścił szczypcę. „Du Croisier tutaj — pomyślał — nasz śmiertelny wróg!”

Du Croisier wszedł z miną kota, który czuje mleko w kredensie. Skłonił się, wziął fotel, który mu rejent podsunął, usiadł pomału i przedłożył rachunek na dwieście dwadzieścia siedem tysięcy franków, wraz z procentami: łączną sumę pieniędzy zaliczonych panu Wikturnianowi na weksle wystawione na niego, wykupione, których spłaty żądał, pod groźą natychmiastowego dochodzenia jej, z całym rygorem prawa, na domniemanym dziedzicu domu d'Esgrignon. Chesnel obracał w ręku nieszczęsne papiery, prosząc wroga rodziny o milczenie. Wróg przyrzekł milczeć, o ile się go spłaci w ciągu czterdziestu ośmiu godzin; jest w kłopotach, uwięził pieniądze w fabrykach. Du Croisier rozsnuł ową sieć finansowych kłamstw, które nie zwodzą ani dłużników, ani rejentów. Pocziwcowi ćmiło się w oczach, zaledwie wstrzymywał łzy. Mógł się wypłacić jedynie obdłużając swoją posiadłość na resztę wartości! Dowiadując się o trudnościach połączonych ze spłatą, du Croisier przestał być w kłopotach, nie potrzebował już pieniędzy, zaproponował nagle staremu rejentowi, że odkupi jego posiadłość. Sprzedaż podpisano i załatwiono w ciągu dwóch dni. Biedny Chesnel nie mógł znieść myśli, że dziecię domu d'Esgrignonów miałoby siedzieć w areszcie za długi przez pięć lat.

W kilka dni potem została tedy rejentowi jedynie jego kancelaria, wierzytelności i dom. Wyzuty z mienia, Chesnel przechadzał się pod czarnym dębowym stropem swego gabinetu, patrząc na kasztanowe belki o rzeźbionych krawędziach, patrząc przez okno na pnące się wino, nie myśląc już o swojej ziemi, ani o swoim ukochanym folwarczku du Jard, nie...

— Co się z nim stanie? Trzeba go sprowadzić z powrotem, ożenić go bogato — powiadał sobie z ciężką głową i mętnymi oczyma.

Nie wiedział, jak przystąpić do panny Armandy ani w jaki sposób udzielić jej tej wiadomości. On, który spłacił długi w imieniu rodziny, drżał na myśl, że będzie musiał powiedzieć o tym. Idąc do d'Esgrignonów, pocziwy stary rejent trząsł się tak, jak młoda dziewczyna, która ucieka z rodzicielskiego domu, aby doń wrócić porzuconą i matką.

Panna Armanda otrzymała właśnie list pełen czarującej obłudy, gdzie bratanek zwierzał się ze swego szczęścia. Wybrawszy się do wód i do Włoch z panią de Maufrigneuse, Wikturnian przesyłał ciotce dziennik swej podróży. Miłość tchnęła w każdym zdaniu. To uroczy opis Wenecji i czarujący rzut oka na arcydzieła włoskiej sztuki; to boskie stronic o katedrze mediolańskiej, o Florencji; tu obraz Apenin²⁰⁹ w zestawieniu z Alpami; tam

²⁰⁹ *Apeniny* — łańcuch górski we Włoszech o szerokość od 40 do 200 km, rozciągający się na długości 1350 km z północy na południe wzdłuż całego Półwyspu Apenińskiego. [przypis edytorski]

wioski, jak owo Chiavari²¹⁰, gdzie, rzekłbyś, czeka już gotowe szczęście... Wszystko to oszołomiło biedną ciotkę, która wśród tych miłosnych krain widziała bujającego anioła, czułością swą złocącego owe piękne rzeczy.

Panna Armanda piła ten list wolnymi łykami, jak przystało na cnotliwą dziewicę, dojrzałą w ogniu spętanych i zduszonych namiętności; na ofiarę pragnień składanych z beźmierną radością w całopaleniu na ołtarzu domowego ogniska. Nie miała ona, jak księżna, postaci anioła; podobna była wówczas do owych prostych, szczupłych, smukłych żółtawych posążków, które cudowni artyści pomieścili tu i ówdzie w murach katedry; u stóp tych posążków wilgoć pozwala rosnąć powojowi²¹¹ i uwieńczyć je w piękny dzień swym pięknym niebieskim dzwonkiem. W tej chwili dzwonek rozwijał się przed oczyma tej świętej: panna Armanda kochała wyobraźnią tę piękną parę, nie widziała grzechu w miłostce kobiety zamężnej z Wikturnianem; byłaby potępiła za to każdą inną, ale tutaj zbrodnią byłoby nie kochać bratanka! Ciotki, matki i siostry mają osobliwą etykę dla swoich bratanków, synów i braci.

Widziała się tedy wśród pałaców wzniesionych przez wróżki po obu brzegach wielkiego kanału w Wenecji²¹². Siedziała w gondoli Wikturniana, który mówił jej, jakim szczęściem jest dlań czuć w swojej dłoni piękną rękę księżnej i być kochanym, płynąc po łonie tej miłosnej królowej włoskich mórz. W tej chwili anielskiej błogości ukazał się na końcu alei Chesnel! Niestety! Piasek skrzypiał pod jego stopami niby piasek, który sypie się z klepsydry śmierci i który śmierć miażdży bosymi stopami. Szelest ten oraz widok Chesnela w stanie okropnej rozpaczki przypawiły starą pannę o owo straszne wstrząśnienie, jakie sprawia ocknięcie zmysłów wysłanych przez duszę w krainy wyobraźni.

— Co się stało? — wykrzyknęła, jakby ugodzona w serce.

— Wszystko stracone! — rzekł Chesnel. — Pan hrabia zniesławi dom, o ile temu nie zaradzimy.

Pokazał weksle, odmalował w kilku prostych, ale silnych i wzruszających słowach męki, jakie przecierpiał od czterech dni.

— Nieszczęśliwy, on nas zwodzi! — wykrzyknęła panna Armanda; serce jej wzdęło się pod naporem krwi, która waliła wielkimi falami.

— Powiedzmy sobie *mea culpa*²¹³, panno Armando — rzekł silnym głosem starzec — przyzwyczailiśmy go iść za swoim zachceniem; trzeba mu było surowego przewodnika, a nie mogłaś nim być ani pani, będąc panną, ani ja, którego nie słuchał: nie miał matki.

— Istnieją straszliwe fata dla szlchetnych rodów, które mają upaść — rzekła panna Armanda z oczyma we łzach.

W tej chwili zjawił się margrabia. Starzec wrócił z przechadzki, czytając list, który syn napisał doń za powrotem, opisując swoją podróż z arystokratycznego widzenia. Najznamienitsze rody włoskie w Genui, Turynie, Mediolanie, Florencji, Wenecji, Rzymie gościły Wikturniana; pochlebne to przyjęcie zawdzięczał swemu nazwisku, a może i księżnej. Słowem, wystąpił tam wspaniale, jak powinien wystąpić d'Esgrignon.

— Znowuś coś nabroił, Chesnelu — rzekł do starego rejenta.

Panna Armanda dała znak Chesnelowi, znak namiętny i straszny, równie dobrze rozumiany przez oboje. Ten biedny ojciec, ten kwiat feudalnego honoru, winien był umrzeć ze swymi złudzeniami. Pakt milczenia i oddania stanął między szlchetnym rejentem a szlchetną dziewicą mocą prostego skinienia głowy.

— Ach, Chesnelu, inaczej trochę wędrowali d'Esgrignonowie do Włoch w XV wieku, kiedy to marszałek Trywulcy, w służbach francuskich, służył pod d'Esgrignonem, który miał Bajarda pod swymi rozkazami. Inne czasy, inne zabawy. Księżna de Maufrigneuse warta jest zresztą hrabiny Spinola.

Starzec, wsparłszy się o drzewo genealogiczne, kołysał się z pyszną miną, jak gdyby to on posiadał niegdyś margrabinę de Spinola i jakby on posiadał dzisiejszą księżnę. Kiedy stroskana para została sama, siedząc na jednej ławce, zjednoczeni jedną myślą, długi czas

²¹⁰Chiavari (wł.) — miasto i gmina we Włoszech, w regionie Liguria, w prowincji Genua. [przypis edytorski]

²¹¹powój — rodzaj roślin o wijącej się lub płozącej lodydze, wydłużonych liściach i lejkowatych kwiatach (białych lub różowych). [przypis edytorski]

²¹²kanal w Wenecji (wł. Canale della Giudecca) — kanał oddzielający wyspę Giudecca (od której wziął swą włoską nazwę) od historycznego centrum Wenecji. [przypis edytorski]

²¹³mea culpa (łac.) — moja wina. [przypis edytorski]

wymieniali jedynie mgliste, nieznaczące słowa, patrząc za tym szczęśliwym ojcem, który odchodząc, gestykulował, jak gdyby mówił sam do siebie.

— Co z nim się stanie? — mówiła panna Armanda.

— Du Croisier wydał Kellerom zlecenie, aby nie wypłacali już nic bez przekazu — odparł Chesnel.

— Ma długi — podjęła panna Armanda.

— Lękam się tego.

— Jeżeli nie ma już środków, co on pocznie?

— Nie śmiem odpowiedzieć sam sobie.

— Ależ trzeba go wyrwać z tego życia, ściągnąć go tutaj, bo w końcu wszystko straci...

— I wszystko podepce — dodał posępnie Chesnel.

Panna Armanda nie rozumiała jeszcze, nie mogła zrozumieć znaczenia tych słów.

— Jak go oderwać od tej kobiety, od tej księżnej, która go może pcha w przepaść? — rzekła.

— Popelni zbrodnię, byle zostać przy niej — rzekł Chesnel, siłąc się dojść za pomocą możliwych przejść do niemożliwej myśli.

— Zbrodnię! — powtórzyła panna Armanda. — Och, Chesnelu, taka myśl mogła przyjść tylko tobie — dodała, obrzucając go spojrzeniem, jakim kobieta może spiorunować bogów. — Szlachcic nie popełnia zbrodni poza tymi, które zowią zdradą Stanu, a wówczas ścinają mu głowę na czarnym suknie, jak królom.

— Czasy się bardzo zmieniły — rzekł Chesnel, potrząsając głową, którą Wikturnian ogolił z ostatnich włosów. — Nasz król-męczennik nie umarł tak jak Karol²¹⁴ angielski.

Ta refleksja uśmierzyła wspaniały gniew szlachetnej dziewczicy; zadrżała, mimo iż nie uwierzyła jeszcze.

— Postanowimy coś jutro — rzekła — trzeba rozważyć. Mamy jeszcze nasze dobra, na wypadek nieszczęścia.

— Tak — odparł Chesnel — pani żyje we wspólności majątkowej z panem margrabią, główna część należy do pani, może ją pani obdłużyć, nie mówiąc nic panu margrabiemu.

Wieczorem gracze obojej płci w wista, *reversi*²¹⁵, *bostona*²¹⁶, *triktraka*²¹⁷ zauważyli pewne wzruszenie w tak spokojnych zazwyczaj i czystych rysach panny Armandy.

— Biedne, szlachetne dziecko! — rzekła stara margrabina de Casteran. — Musi jeszcze cierpieć. Kobieta nigdy nie wie, do czego się zobowiązuje, czyniąc te poświęcenia, jakie ona uczyniła dla swego domu!

Uradzono nazajutrz z Chesnelem, że panna Armanda uda się do Paryża, aby ratować bratanka od zguby. Gdyby ktoś mógł wyrwać Wikturniana, czyż nie ona, kobieta, która ma dlań serce matki? Panna Armanda była gotowa iść do księżnej de Maufrigneuse, chciała wszystko powiedzieć tej kobiecie. Ale trzeba było powozu, aby usprawiedliwić tę podróż w oczach margrabięgo i miasta. Panna Armanda postawiła na kartę cały swój wstyd dziewczycy, pozwalając się domyślać jakiejś choroby, wymagającej porady biegłych i sławnych lekarzy. Bóg wie, co o tym gadano. Panna Armanda widziała w grze coś więcej niż swój własny honor! Pojechała. Chesnel przyniósł jej swój ostatni woreczek złota, wzięła, nie zwracając nawet uwagi, tak jak wzięła swój biały płaszczyk i niciane mitenki.

„Wspaniała dziewczica! Co za wdzięk!” — myślał Chesnel, pomagając jej wsiąść do powozu, wraz z pokojówką, która wyglądała na szarytkę²¹⁸.

Du Croisier obliczył swoją zemstę tak, jak ludzie na prowincji obliczają wszystko. Nikt tak gruntownie nie obmyśla swoich spraw jak dzicy, chłopci i mieszkańcy prowincji;

²¹⁴Karol, I Stuart (1600–1649) — król Anglii i Szkocji w latach 1625–1649, syn Jakuba I Stuarta, króla Anglii i Szkocji (jako Jakub VI) oraz Anny, córki króla Danii Fryderyka II. Karol był jedynym brytyjskim władcą, który został obalony przez poddanych i ścięty. [przypis edytorski]

²¹⁵reversi — gra planszowa dla dwóch osób, rozgrywana na planszy o wymiarach 8 na 8 pól (jak w szachach i warcabach) przy pomocy 64 białych i czarnych pionów. [przypis edytorski]

²¹⁶boston — popularna w XIX wieku gra karciana, wywodząca się z Francji z lat 70. XVIII wieku, której nazwa nawiązuje do miasta Boston i czasów amerykańskiej wojny o niepodległość. [przypis edytorski]

²¹⁷triktraka — gra planszowa dla dwóch graczy. [przypis edytorski]

²¹⁸szarytka — członkini katolickiego zakonu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo zał. przez Wincentego a Paulo i Ludwikę de Marillac w 1633 r.; celem zgromadzenia jest pomaganie chorym i słabym m.in. przez prowadzenie szpitali, pielęgnowanie chorych w ich domach oraz działalność charytatywną. [przypis edytorski]

toteż kiedy przejdą od myśli do wykonania, wszystko spełnia się doskonale. Dyplomaci są dziećmi w porównaniu do tych trzech grup zwierząt ssących, mających przed sobą czas, to jest czynnik, którego zbywa ludziom zmuszonym myśleć o wielu rzeczach, zmuszonym wszystkim kierować, wszystko przygotowywać w wielkich sprawach świata. Czy du Croisier tak dobrze zgłębił serce biednego Wikturniana, że przewidział łatwość, z jaką pójdzie na rękę jego zemście, czy też skorzystał z przypadku, na który czyhał od paru lat? Był tu niewątpliwie jeden szczegół, dowodzący pewnej zręczności w sposobie przygotowania ciosu. Kto uprzedzał du Croisiera? Czy Kellerowie? Czy syn prezydenta du Ronceret, który kończył prawo w Paryżu? Du Croisier napisał do Wikturniana z oznajmieniem, że wzbronił Kellerom udzielać mu na przyszłość jakiegokolwiek kredytu; i to w chwili, gdy widział, że księżna de Maufrigneuse znajduje się w największych kłopotach, a hrabia d'Esgrignon boryka się z nędzą równie straszną, jak starannie ukrywaną. Nieszczęsny chłopiec rozwijał wszystkie zasoby inteligencji po to, aby udawać zbytek! W liście tym, który oznajmił ofierze, że Kellerowie nie wypłacą mu nic bez przekazu, znalazła się między formułami przesadnej grzeczności a podpisem dość szeroka przestrzeń. Odciąwszy ten kawałek listu, łatwo było sporządzić zeń przekaz na znacznieszą sumę. Ten piekielny list ciągnął się aż do *verso*²¹⁹ drugiej kartki, był w kopercie, odwrotna strona tedy była biała.

Kiedy nadszedł ten list, Wikturnian staczał się w otchłań rozpacz. Po dwóch latach życia szczęśliwego bez granic, zmysłowego, bezmyślnego, wystawnego, znalazł się oko w oko z nieubłaganą nędzą, z absolutną niemożnością wydobycia pieniędzy. Koniec podróży nie obył się bez kłopotów. Z wielkim trudem, i przy pomocy księżnej, hrabia wycisnął pewne sumy od lichwiarzy. Sumy te, ucieleśnione w wekslach, miały mu ukazać swoje oblicze w całej surowości, z nieubłaganym rygorem Banku i praw handlowych. Poprzez ostatnie swoje rozkosze, nieszczęśliwy chłopiec czuł ostrze szpady Komandora. Podczas wieczery słyszał, jak don Juan²²⁰, ciężki krok posągu idącego po schodach. Doznawał owych niewymownych dreszczów, o jakie przyprawia *sirocco*²²¹ długów.

Liczył na jakiś przypadek. Od pięciu lat zawsze wygrywał na loterii, sakiewka jego napelniała się stale. Powiadał sobie, że po Chesnelu przyszedł du Croisier, że po du Croisierze tryśnie jakaś inna studnia. Zresztą wygrywał dużo. Gra wybawiła go już z niejednej katastrofy. Często, wiedziony szaloną nadzieją, przegrywał w salonie *des Etrangers* to, co wygrał w klubie lub też na jakimś wieczorze w wista. Od dwóch miesięcy życie jego podobne było do nieśmiertelnego *finale* z *Don Juana*²²² Mozarta! Ta muzyka musi przyprawiać o dreszcz niejednego młodego człowieka, który doszedł do sytuacji Wikturniana. Jeżeli coś może świadczyć o olbrzymiej potędze muzyki, to czyż nie ów wzniosły wyraz nieładu, kłopotów, rodzących się z życia wyłącznie oddanego rozkoszy, ten przerażający obraz żądzły ogłuszenia się po długach, pojedynkach, oszukaństwach, nieszczęściach? W tym ustępie Mozart jest szczęśliwym rywalem Moliera. Ten straszliwy finał, gorący, silny, rozpaczliwy, wesoły, pełen straszliwych mar i kuszących kobiet, znaczący się ostatnią próbą zrodzoną z wina oraz z rozpaczliwego buntu, ten piekielny poemat, Wikturnian odgrywał sam jeden!

Czuł się sam, opuszczony, bez przyjaciół, w obliczu głazu, gdzie napisane jest, niby na ostatniej karcie czarującej książki, słowo *KONIEC*. Tak! Wszystko miało się dlań skończyć. Widział z góry zimne i szydercze spojrzenie, uśmiech, jakim kompani przyjmą wieść o jego ruinie. Wiedział, że wśród nich, rzucających znaczne sumy na zielone stoliki, które Paryż ustawia na Giełdzie, w salonach, w klubach, wszędzie, żaden nie wyjąłby jednego banknotu, aby ocalić przyjaciela. Chesnel musiał być zrujnowany, Wikturnian pożarł Chesnela. Wszystkie furie mieszkaly w jego sercu i szarpały je w chwili, gdy uśmiechał

²¹⁹*verso* (łac.) — dosłownie: „odwracam”; tylna strona kartki papieru, w otwartej książce znajdująca się po lewej stronie. [przypis edytorski]

²²⁰*don Juan* — legendarny szlachcic hiszpański, żyjący w Sewilli w XVI w., słynący z urody, uroku osobistego, ale także z przedmiotowego traktowania kobiet i egoizmu. Stał się inspiracją dla artystów; w operze Mozarta *Don Juan* (wł. *Don Giovanni*) ginie u szczytu swych rozkoszy i występków, rażony przez przybyłego zza grobu ojca uwiedzionej przez niego dziewczyny, Komandora. [przypis edytorski]

²²¹*sirocco* (wł.) — suchy i gorący wiatr południowy lub południowo-wschodni wiejący na ziemi włoskiej znad wybrzeży afrykańskich. [przypis edytorski]

²²²*Don Juan, Don Giovanni* — opera w dwóch aktach, skomponowana przez Wolfganga A. Mozarta z librettem Lorenzo Da Ponte na podstawie sztuki Moliera *Don Juan*. [przypis edytorski]

się do księżnej na operze włoskiej²²³, w tej loży, gdzie ich szczęście budziło zazdrość całej sali. Wreszcie, aby odmalować, jak głęboko stoczył się w otchłań zwątpienia, rozpacz i niewiary, on, który kochał życie tak, iż spodliłby się, aby je zachować — ten anioł czynił mu je tak pięknym! — otóż on spoglądał na swoje pistolety, posuwał się aż do myśli o samobójstwie, on, rozkosznik, hulaka, niegodny swego nazwiska. On, który nie zniósłby nawet cienia zniewagi, czynił sobie owe straszliwe wyrzuty, jakich można wysłuchać jedynie od samego siebie.

Zostawił list du Croisiera otwarty na łóżku; była dziesiąta, kiedy Józef mu go oddał, spał po powrocie z Opery, mimo że meble jego były zajęte; ale wszedł przez owo rozkoszne gniazko, gdzie księżna i on chronili się na kilka godzin po fetach²²⁴ dworskich, po najświetniejszych balach, po najwspanialszych zabawach. Pozory były bardzo zręcznie zachowane. Ustron ta to było poddasze, zwyczajne na pozór, ale strojnie ręką indyjskich *peri*²²⁵. Wchodząc tam, pani de Maufrigneuse musiała schylać głowę obciążoną piórami albo kwiatami. W wilię²²⁶ śmierci hrabia chciał się pożegnać z tym wykwintnym gniazdkiem, uwitym przez niego, aby stworzyć poezję godną swego anioła, gdzie odtąd zaczarowane jajka, stłuczone nieszczęściem, nie będą się już rozwijały w białe gołębie, w lśniące bengali²²⁷, w różowe flamingi, w tysiące fantastycznych ptaków, które bujają jeszcze nad naszymi głowami w ostatnich dniach życia.

Niestety! Za trzy dni trzeba będzie uciekać, pościg weksli wystawionych lichwiarzom dobiegł swego ostatniego terminu. Wikturnianowi przeszła przez głowę dzika myśl: uciec z księżną, zagrzebać się w jakimś nieznanym zakątku, gdzieś w Ameryce, północnej lub południowej; ale uciec z majątkiem, zostawiając wierzycieli jak dudków²²⁸ z ich weksłami. Aby ziścić ten plan, wystarczyłoby odciąć kawałek listu, na którym był podpis du Croisiera, uczynić zeń przekaz i zanieść go do Kellerów.

Była to straszliwa walka, w której pocięły mu z oczu łzy i w której honor rodu zwyciężył, ale pod pewnym warunkiem. Wikturnian chciał być pewnym pięknej Diany, uzależnił tedy wykonanie planu od jej zgody na wspólną ucieczkę.

Udał się do księżnej, na ulicę Faubourg-Saint-Honore; zastał ją w owym zalotnym negliżyku, który kosztował tyleż starań, co pieniędzy, i który pozwalał jej rozpoczynać rolę anioła od jedenastej rano.

Pani de Maufrigneuse była pogrążona w zadumie: pochłaniały ją też same niepokoje, ale znosiła je mężnie. Wśród rozmaitych natur, jakie fizjologowie stwierdzili u kobiet, istnieje jedna, mająca w sobie coś straszliwego. Mieści ona w sobie siłę duszy, jasność spojrzenia, szybkość postanowień, chłód lub raczej decyzję w rzeczach, których przełakłby się mężczyzna. Cechy te kryją się pod pozorami najbardziej uroczej słabości. Te kobiety, jedyne wśród kobiet, przedstawiają połączenie lub raczej walkę tych dwóch istot, które Buffon²²⁹ uznawał jedynie w mężczyźnie. Inne kobiety są w zupełności kobietami; są całkowicie tkliwie, całkowicie macierzyńskie, całkowicie oddane, całkowicie puste albo nudne; nerwy ich są w zgodzie z krwią, a krew z głową; ale kobiety takie jak księżna mogą się zdobyć na wszystko, co posiada najwznioślejsze uczucie, lub też dać dowód najsamolubniejszej nieczułości. Jedną z chwał Moliera jest, że cudownie odmalował, bodaj z jednej strony, owe natury kobiece; a to w największej postaci, którą wykuł wręcz w marmurze: Celimienie²³⁰! Celimienie, która wyraża arystokratyczną damę, jak Figaro, to drugie wydanie Panurga, wyraża lud.

Tak więc, przytłoczona brzemieniem olbrzymich długów, księżna nakazała sobie — zupełnie tak jak Napoleon odkładał i podejmował wedle woli brzemień swoich myśli —

²²³*opera włoska* — sceniczne dzieło muzyczne wokalnie-instrumentalne, w którym muzyka współdziała z akcją dramatyczną. Istotą tego gatunku muzycznego jest synteza sztuk, czyli połączenie słowa, muzyki, plastyki, ruchu, gestu oraz gry aktorskiej. [przypis edytorski]

²²⁴*feta* — uroczystość. [przypis edytorski]

²²⁵*peri* — piękna, pełna wdzięku dziewczyna. [przypis edytorski]

²²⁶*wilia* a. *wigilia* — dzień poprzedzający jakieś wydarzenie, święto itp. [przypis edytorski]

²²⁷*bengali*, *bengalik złotobrzuchy* — gatunek małego ptaka z rodziny astrylidowatych, zamieszkujący Afrykę Subsaharyjską i południowo-zachodnią część Półwyspu Arabskiego. [przypis edytorski]

²²⁸*dudek* — tu: głupek. [przypis edytorski]

²²⁹*Buffon*, *Georges-Louis Leclerc de* (1707–1788) — hrabia, francuski filozof, przyrodnik i matematyk. Od 1753 r. członek Akademii Francuskiej, prekursor ewolucjonizmu, autor liczącej 44 tomy *Historii naturalnej*. [przypis edytorski]

²³⁰*Celimena* — jedna z głównych postaci komedii Moliera z 1666 roku *Mizantrop*. [przypis edytorski]

nie myśleć o tej ulewie zgrzytot, chyba na jeden raz i po to, aby powziąć jakąś stanowczą decyzję. Umiała wyjść z samej siebie i przyglądać się kłęsce z odległości kilku kroków, zamiast dać się jej zagrzebać. Było to niewątpliwie wielkie, ale okropne w kobiecie. Między chwilą przebudzenia, gdy zebrała wszystkie myśli, a godziną, w której siadła do toalety, rozważyła nieszczęście w całej jego rozciągłości, możliwość straszliwego upadku. Rozmyślała: uciec gdzieś za granicę; albo iść do króla i wyznać mu swoje długi; albo uwieść jakiegoś du Tilleta, Nucingena i zapłacić, grając na giełdzie. Dając jej złoto, taki bankier-parweniusz²³¹ byłby na tyle inteligentny, aby przynosić jej tylko zyski, a nie mówić nigdy o stratach: ta delikatność osłoniłaby wszystko.

Te rozmaite drogi, tę katastrofę, wszystko to rozważyła zimno, spokojnie, bez wzruszenia. Tak jak naturalista bierze najwspanialszego motyla i umocowuje go na wacie za pomocą szpilki, tak samo pani de Maufigneuse wyjęła z serca swoją miłość, aby myśleć o koniecznościach chwili, gotowa wziąć na powrót swą piękną miłość na swą niepokalaną wate, skoro ocali mitrę²³² książęcą. Nic z owych wahań, które Richelieu powierzał jedynie ojcu Józefowi, które Napoleon krył zrazu przed całym światem! Powiedziała sobie: „Albo to, albo tamto”. Siedziała przy kominku, kazawszy przygotować suknię na spacer do Lasku, o ile czas pozwoli, kiedy wszedł Wikturnian.

Mimo swoich nieużytych zdolności i bystrej inteligencji hrabia był taki, jaką powinna była być kobieta: serce mu biło, pocił się w swoim rynsztunku dandysa, nie śmiał jeszcze położyć ręki na tym kamieniu węgielnym, który gdyby usunąć, runęłaby cała piramida ich wspólnego istnienia. Tyle go kosztowało zyskać pewność! Najsilniejsi ludzie lubią się ludzić co do pewnych rzeczy, w których prawda musiałaby ich upokorzyć, obniżyć we własnych oczach. Wikturnian zmusił się wreszcie do podjęcia bitwy, rzucając jakieś nazbyt szczere zdanie.

— Co tobie? — było pierwszym słowem Diany de Maufigneuse na widok ukochanego Wikturniana.

— Cóż, moja Diano, jestem w takim kłopotcie, że człowiek, który się topi i chwytą ostatni łyk powietrza, szczęśliwy jest w porównaniu ze mną.

— Ba — rzekła — głupstwa, dziecko z ciebie. No, co takiego, powiedz?

— Tonę w długach, mam nóż na gardle.

— Tylko tyle? — rzekła z uśmiechem. — Wszelkie sprawy pieniężne układają się tak lub owak, jedynie rany serca są nieuleczalne.

Odzyskawszy swobodę dzięki temu szybkiemu zrozumieniu jego położenia, Wikturnian rozwinął lśniący dywan swego życia z ubiegłych trzydziestu miesięcy, ale od lewej strony, z talentem zresztą, a zwłaszcza dowcipnie. Roztoczył w swoim opowiadaniu ową poezję chwili, której nikomu nie zbywa w krytycznym momencie, i umiał je powlec pokostem wytwornej wzgardy dla ludzi i zdarzeń. Było to arystokratyczne. Księżna słuchała tak, jak ona umiała słuchać, z łokciem wspartym na bardzo wysoko wzniesionym kolanie. Nogę trzymała na taburecie. Palce jej pięściwie obejmowały zgrabną bródkę. Oczy miała wlepione w oczy Wikturniana; ale miriady²³³ uczuć przesunęły się pod ich błękitem niby błyski burzy między dwiema chmurami. Czoło jej było spokojne, usta poważne myśla, poważne miłością, oczy wlepione w wargi Wikturniana. Być tak słuchanym, pojmujecie, to znaczy uwierzyć w niebiańską miłość tryskającą z tego serca. Otóż, kiedy hrabia zaproponował ucieczkę tej duszy przywiązanej do jego duszy, musiał wykrzyknąć:

— Jesteś aniołem!

Piękna Maufigneuse odpowiedziała już, nic jeszcze nie rzekłszy.

— Dobrze, dobrze — rzekła księżna, która, zamiast tonąć w miłości malującej się w jej rysach, tonęła w głębokich refleksjach zachowywanych dla siebie. — Nie chodzi o to, mój drogi... — (*Anioł* był już tylko *tym*). — Myślmy o tobie. Tak, wyjedziemy, im wcześniej, tym lepiej. Urządź wszystko: pójde z tobą. To pięknie tak rzucić Paryż, świat. Przygotuję wszystko w ten sposób, aby nikt się niczego nie domyślił.

²³¹parweniusz (fr.) — dorobkiewicz, który wszedł do warstwy ludzi zamożnych i nieumiejętnie ich naśladuje. [przypis edytorski]

²³²mitra — tu: korona. [przypis edytorski]

²³³miriady (gr.) — mnóstwo, niezliczona liczba. [przypis edytorski]

Te słowa „*Pójdę z tobą!*” powiedziane były tak, jakby je powiedziała w owej epoce panna Mars²³⁴, aby wstrząsnąć dwoma tysiącami słuchaczy. Kiedy istota taka jak księżna de Maufrigneuse czyni w podobnym zdaniu taką ofiarę miłości, spłaciła swój dług. Czy podobna jej mówić o poziomych szczegółach? Wikturnian tym lepiej mógł ukryć sposoby, których zamierzał użyć, iż Dianie nie powstało w głowie pytać go o to; wciąż była w roli zaproszonej, jak powiadał de Marsay, na strojną różami ucztę, którą każdy mężczyzna winien był jej zastawić. Wikturnian nie chciał odejść bez przypieczętowania tej obietnicy; potrzebował zaczerpnąć w swoim szczęściu odwagi na czyn, który będzie (tak sobie powiadał) źle tłumaczony; ale liczył (to go zdecydowało) na ciotkę i na ojca, iż stłumią sprawę, liczył nawet jeszcze na Chesnela, że wymyśli jakąś transakcję. Zresztą *interes ten* to był jedyny sposób zaciągnięcia pożyczki na dobra rodzinne. Mając trzysta tysięcy franków, kochankowie mogliby żyć szczęśliwi, ukryci w jakimś pałacu w Wenecji; zapomnieliby tam o świecie! Opowiedzieli sobie swój romans z góry.

Nazajutrz Wikturnian sporządził przekaz na trzysta tysięcy franków i zaniósł go do Kellerów. Kellerowie wypłacili, byli bowiem w tej chwili dłużni du Croisierowi; ale uprzedzili go listownie, aby na przyszłość nie przekazywał na ich dom takiej sumy bez zawiadomienia. Wielce zdziwiony du Croisier zażądał rachunku, posłano mu go. Ten rachunek wytłumaczył mu wszystko: godzina zemsty wybiła.

Kiedy Wikturnian odebrał *swoje* pieniądze, zaniósł je pani de Maufrigneuse, która schowała banknoty do biureczka; chciała pożegnać się ze światem, idąc ostatni raz do Opery. Wikturnian był zamyślony, roztargniony, niespokojny; zaczynał się zastanawiać. Myślał sobie, że miejsce jego w loży księżnej może go kosztować drogo, że lepiej byłby uczynił, gdyby, złożwszy trzysta tysięcy franków w bezpiecznym miejscu, wsiadł na pocztę i rzucił się do nóg Chesnelowi, wyznając mu swoje kłopoty. Przed wyjściem z Opery księżna objęła Wikturniana cudownym spojrzeniem, w którym błyszczała chęć pożegnania się jeszcze z owym gniazdkiem, które tak kochała! Zbyt młody hrabia stracił jeszcze i noc.

Nazajutrz o trzeciej znalazł się w pałacu Maufrigneuse, przyszedł po rozkazy księżnej, aby wyjechać z nią tej nocy.

— Po co byśmy mieli wyjeżdżać? — rzekła. — Zastanawiałam się nad tym pomysłem. Wicehrabina de Beauséant²³⁵ i księżna de Langeais znikły. Moja ucieczka byłaby czymś bardzo pospolitym. Stawimy czoło burzy. To będzie o wiele piękniej. Jestem pewna powodzenia.

Wikturnianowi zaćmiło się w oczach; miał uczucie, że skóra pęka na nim i że krew cieknie ze wszystkich stron.

— Co panu? — wykrzyknęła piękna Diana, widząc wahanie, którego kobiety nie przebaczą nigdy.

Na wszystkie kaprysy kobiet sprytny człowiek powinien najpierw powiedzieć *tak*, i podsunąć im pobudki do *nie*, szanując ich święte prawo zmieniania w nieskończoność swoich myśli, postanowień i uczuć. Pierwszy raz Wikturnian wpadł w gniew, ów gniew ludzi słabych i poetycznych, podobny do burzy z deszczem i błyskawicami, ale bez grzmotu. Bardzo źle potraktował tego anioła, na którego wiarę naraził więcej niż życie, bo honor swego domu.

— Oto więc — rzekła — do czegośmy doszli po półtora roku miłości! Robisz mi przykrość, wielką przykrość. Idź sobie. Nie chcę pana widzieć na oczy. Myślałam, że mnie kochasz, nie kochasz mnie.

— Ja cię nie kocham? — spytał rażony tym wyrzutem.

— Nie, mój panie.

— Ależ!... — wykrzyknął. — Ach, gdybyś ty wiedziała, co ja zrobiłem dla ciebie!

— I cóż takiego znów pan zrobił dla mnie? — rzekła. — Jak gdyby się nie powinno zrobić wszystkiego dla kobiety, która tyle zrobiła dla pana?

— Nie jest pani godna tego wiedzieć! — wykrzyknął Wikturnian wściekły.

— A!

²³⁴panna Mars, właśc. , *Anne-Françoise-Hippolyte Boutet* (1779–1847) — aktorka francuska, członkini Comédie-Française. [przypis edytorski]

²³⁵wicehrabina de Beauséant — [por.] *Ojciec Goriot*. [przypis tłumacza]

Po tym wzniosłym „a!” Diana pochylała głowę, utopiła ją w rękach i siedziała zimna, nieruchoma, nieubłagana niby anioł, który nie podziela żadnych ludzkich uczuć. Kiedy Wikturnian ujrzał tę kobietę w owej straszliwej pozie, zapomniał o niebezpieczeństwie. Czyż nie obraził istoty najbardziej anielskiej? Chciał ją przebłagać, ukląkł u nóg Diany de Maufrigneuse i ucałował je, błagał, płakał. Nieszczęśliwy spędził tak dwie godziny, czyniąc tysiące szaleństw; wciąż spotykał zimną twarz i oczy, w których chwilami kręciły się łzy, wielkie milczące łzy, natychmiast otarte, aby nie pozwolić ich scałować niegodnemu kochankowi. Księżna grała ową wielką boleść, która kobietę czyni dostojną i świętą.

Dwie inne godziny nastąpiły po tych dwóch pierwszych. Hrabia zdołał wówczas ująć rękę Diany, była zimna i bez duszy. Ta piękna ręka, tak pełna skarbów, podobna była do gibkiego drzewa; nie wyrażała nic; wziął ją, nie była mu dana. Nie żył już, nie myślał. Nie byłby zdolny ujrzeć słońca. Co czynić? Co postanowić? Na co się zdecydować? W tego rodzaju okolicznościach, aby zachować zimną krew, mężczyzna powinien być taki, jak ów zbrodniarz, który, nakradłszy przez całą noc złotych medali z Biblioteki królewskiej, przyszedł rano prosić swego uczciwego brata, aby mu je stopił; kiedy go tamten spytał: „Co mam robić?”, odpowiedział: „Zrób mi kawę”. Tymczasem Wikturnian popadł w odrętwienie, które powlekło mrokiem jego mózg. Na tych ciemnych mgłach przesuwaly się, podobne owym postaciom rzuconym przez Rafaela na czarne tło, obrazy rozkoszy, z którymi trzeba było się pożegnać. Nieubłagana i wzgardliwa, księżna bawiła się wstążką, rzucając na Wikturniana gniewne spojrzenia; drażniła go swymi światowymi wspomnieniami, natrącała²³⁶ kochankowi o jego rywalach, jak gdyby ten gniew rozstrzygał o zerwaniu z człowiekiem zdolnym zaprzeczyć się w jednej chwili dwudziestu ośmiu miesięcy miłości.

— Ach — mówiła — z pewnością ten miły, kochany Feliks de Vandenesse, tak wiernej pani de Mortsauf, nie pozwoliłby sobie na podobną scenę: ten kocha naprawdę! De Marsay, ten straszny de Marsay, którego wszyscy mają za jakiegoś tygrysa, jest z rzędu ludzi silnych, co to są brutalni z mężczyznami, ale zachowują całą delikatność dla kobiet. Montriveau zdeptał nogą księżnę de Langeais, jak Otello zabija Desdetnonę²³⁷, w napadzie gniewu, świadczącym bodaj o sile jego miłości: to nie była marna sprzeczka; tak być zdeptaną, to rozkosz! Blondyni, drobni, szczupli i wåtli, lubią dręczyć kobiety, mogą przewodzić jedynie nad tymi biednymi, słabymi istotami; kochają po to, aby móc udawać mężczyzn! Tyrania w miłości to dla nich jedyna szansa władzy. Nie wie doprawdy czemu się poddała pod jarzmo blondyna! De Marsay, Montriveau, Vandenesse, ci piękni bruneci mają promień słońca w oczach!

Mężczyzna, Słabość,
Kobieta, Władza

Był to istny deszcz docinków, które przelatywały, świszcząc jak kule. Diana wypuszczała po trzy strzały w jednym słowie: upokarzała, kłula, raniła sama jedna tak, jak umie ranić dziesięciu dzikich, kiedy chcą zameczyć wroga przywiązanego do słupa.

W przystępie zniecierpliwienia hrabia wykrzyknął: „Oszalałaś!” i wyszedł, sam Bóg wie w jakim stanie! Powoził tak jak jeszcze nigdy, potrącał o pojazdy, uderzył o słup na placu, jechał, sam nie wiedząc dokąd. Koń, nie czując ręki woźnicy, pomykał przez *quai d'Orsay*²³⁸ do stajni. Na zakręcie w ulicę *de l'Universite* stał Józef, zatrzymał kabriolet²³⁹.

— Panie — rzekł starzec z wystraszoną miną — nie może pan wracać do domu, przyszli pana aresztować...

Wikturnian odniósł to aresztowanie do sfalszowanego przekazu, który wszakże nie mógł jeszcze dojść do rąk prokuratora, nie zaś do prawdziwych weksli, które od kilku dni zaczęły się ożywiać w postaci formalnych wyroków i które ręka komorników puściła w ruch z towarzyszeniem szpiegów, świadków, sędziów pokoju, komisarzy policji, żandarmów i innych przedstawicieli ładu społecznego. Jak większość zbrodniarzy, Wikturnian myślał już tylko o swej zbrodni.

— Jestem zgubiony! — wykrzyknął.

²³⁶ *natrącać* (daw.) — wzmiankować, wspominać mimochodem. [przypis edytorski]

²³⁷ *Otello zabija Desdetnonę* — chodzi o scenę z tragedia Williama Shakespeare'a napisanej prawdopodobnie ok. 1602–1604 *Otello*. [przypis edytorski]

²³⁸ *quai d'Orsay* — bulwar w Paryżu. [przypis edytorski]

²³⁹ *kabriolet* (daw.) — powóz dwukolowy o podwyższonym siedzeniu. [przypis edytorski]

— Nie, panie hrabio, niech pan jedzie do hotelu *la Fontaine*, na ulicę Grenelle. Zastanie pan tam pannę Armandę, powóz stoi zaprzężony, jaśnie panienka czeka na pana, zabierze pana ze sobą.

W zamęcie myśli Wikturnian chwycił tę gałąź, której mógł dosięgnąć ręką w topieli; pobiegł do hotelu, ujrzał i uściskał ciotkę, która płakała jak Magdalena²⁴⁰; można by rzec, że jest współniczką błędów bratanka. Oboje wsiedli do powozu i w kilka chwil później znaleźli się za rogatkami Paryża, na gościńcu²⁴¹ do Brest²⁴². Wikturnian, przygnębiony, trwał w głębokim milczeniu. Kiedy bratanek i ciotka wszczęli rozmowę, padli oboje ofiarą nieszczęsnego *quiproquo*²⁴³, które rzuciło bez namysłu Wikturniana w ramiona panny Armandy: bratanek myślał o swym fałszerstwie, ciotka o długach i wekslach.

— Wiesz wszystko, ciociu? — rzekł.

— Tak, drogie dziecko, ale my tu jesteśmy. W tej chwili nie będę cię lajała²⁴⁴, nabierz otuchy.

— Trzeba się będzie ukryć.

— Być może... Tak, to wyborna myśl.

— Gdybym mógł wejść niepostrzeżenie do Chesnela, obliczywszy przyjazd tak, aby wypadł w nocy?

— Tak będzie najlepiej, łatwiej zdołamy ukryć wszystko bratu. Biedny anioł, jak on cierpi! — rzekła, pieszcząc to niegodne dziecko.

— Och, teraz rozumiem hańbę, ostudziła moją miłość.

— Biedne dziecko! Tyle szczęścia i tyle niedoli!

Panna Armanda trzymała płonąca głowę bratanka na piersi, całowała to czoło spoczone mimo zimna, jak święte kobiety musiały całować Chrystusa, spowijając go w całun. Obliczyła wszystko tak dobrze, iż wprowadzono marnotrawnego syna w nocy do spokojnego domu przy ulicy du Bercail; ale przypadek sprawił, iż przybywając tam, wpadł, wedle uświęconego wyrażenia, w paszczę wilka. W wilię tego dnia Chesnel traktował o sprzedaż swojej kancelarii z pierwszym dependentem pana Lepressoir, rejenta liberalów, jak on był rejentem arystokracji. Młody dependent należał do bogatej rodziny, tak iż mógł dać Chesnelowi znaczniejszą zaliczkę, sto tysięcy franków.

— Przy stu tysiącach franków — mówił sobie w tej chwili stary rejent, zacierając ręce — można umorzyć dużo wierzytelności. Panicz ma długi lichwiarskie, zamkniemy go tutaj. Pojadę sam do Paryża, aby przywieść tych psów do kapitulacji.

Chesnel, uczciwy Chesnel, cnotliwy Chesnel, godny Chesnel, nazywał *psami* wierzycieli swego ukochanego dziecka, hrabiego Wikturniana.

Przyszły rejent mijał ulicę du Bercail w chwili, gdy wjechała tam karetka panny Armandy. Ciekawość, naturalna u każdego młodego człowieka, który by ujrzał w tym mieście, o tej godzinie, powóz zatrzymujący się przed bramą starego rejenta, wystarczyła, aby kazać przystanąć młodemu dependentowi w zagłębieniu jakiejś bramy, skąd dojrzał pannę Armandę.

— Panna Armanda d'Esgrignon, o tej godzinie! Cóż się dzieje tedy u d'Esgrignonów? — spytał sam siebie.

Widząc pannę d'Esgrignon, Chesnel przyjął ją dość tajemniczo, cofając świecę, którą trzymał w ręku. Na widok Wikturniana, na pierwsze słowo, które mu szepnęła do ucha panna Armanda, poczciwiec zrozumiał wszystko; spojrzął w ulicę, sprawdził, że jest cicha i spokojna, dał znak, młody hrabia skoczył z karety w dziedziniec. Wszystko przepadło; następca Chesnela znalazł kryjówkę Wikturniana!

— Ach, panie hrabio! — wykrzyknął eksrejent, kiedy Wikturnian znalazł się w pokoju za gabinetem Chesnela, dokąd niepodobna było się wedrzeć, chyba po ciele poczciwca.

— Tak, Chesnelu — odparł młody człowiek, zrozumiały wykrzyknik starego przyjaciela — nie słuchałem cię, jestem na dnie przepaści, w której trzeba będzie zginąć.

²⁴⁰ *Magdalena* — chodzi o płaczącą Marię Magdalę, uczennicę Jezusa, świadka Jego ukrzyżowania i pierwszą osobę, która zobaczyła Jego zmartwychwstanie. [przypis edytorski]

²⁴¹ *gościńiec* (daw.) — szeroka, publiczna droga. [przypis edytorski]

²⁴² *Brest* — miasto i gmina w północno-zachodniej Francji. [przypis edytorski]

²⁴³ *quiproquo* (fr.) — nieporozumienie. [przypis edytorski]

²⁴⁴ *lajać* (daw.) — strofować. [przypis edytorski]

— Nie, nie — rzekł poczciwiec, spoglądając triumfalnie na pannę Armandę i na hrabiego. — Sprzedałem kancelarię. Długo już pracuję i myślałem o tym, aby się wycofać! Jutro w południe będę miał sto tysięcy franków; tym można wiele załatać. Panno Armando — rzekł — pani jest zmęczona, niech pani siada do karety i jedzie się położyć. Na jutro sprawy.

— Czy on jest bezpieczny? — odparła, wskazując Wikturniana.

— Tak — rzekł starzec.

Uścisnęła bratanka, uroniła kilka łez na jego czoło i odjechała.

— Mój poczciwy Chesnelu, na co się zdadzą twoje sto tysięcy franków w położeniu, w którym się znajduję? — rzekł hrabia do starego przyjaciela, kiedy zaczęli rozmawiać o interesach. — Nie znasz, jak sądzę, rozmiarów moich nieszczęść.

Wikturnian opowiedział całą rzecz. Chesnel był jak rażony gromem. Gdyby nie siła jego poświęcenia, byłby runął pod tym ciosem. Dwa strumienie łez popłynęły z jego oczu, o których można by mniemać, że wyschły. Na kilka chwil stał się jak dziecko. Przez jakiś czas był oszalały, jak człowiek, który by ujrzał, iż jego dom płonie i dostrzegł przez okno płonąca kolebkę z dziećmi, włoski ich syczące w ogniu. Stał na równe nogi, zdawało się, że urósł, podniósł sędziwe ręce, czyniąc nimi rozpaczliwe i oszalałe gesty.

— Niechaj ojciec twój umrze, nie dowiedziawszy się o niczym, młodzieńcze! Dość, że jesteś fałszerzem, nie bądź ojcobójcą! Uciekać? Nie, skazaliby cię zaocznie. Nieszczęsne dziecko, czemuś nie podrobił mojego podpisu? Ja byłbym zapłacił, nie zaniósłbym obliżu do prokuratora! Nic już nie mogę teraz. Zagnałeś mnie w ostatni kąt piekła. Du Croisier! Co począć? Co czynić? Gdybyś był zabił kogoś, to można jeszcze usprawiedliwić, ale fałszerstwo! fałszerstwo! I ten czas, ten czas ucieka — rzekł, ukazując groźnym gestem stary zegar. — Trzeba teraz fałszywego paszportu; zbrodnia pociąga za sobą zbrodnię. Trzeba... — dodał po chwili — trzeba przede wszystkim ocalić d'Esgrignonów.

— Ależ! — wykrzyknął Wikturnian. — Te pieniądze są jeszcze u pani de Maufrigneuse.

— A! — wykrzyknął Chesnel. — Jest tedy jakaś nadzieja, bardzo słaba: czy zdolamy rozczulić du Croisiera, kupić go? Dostanie, jeżeli będzie chciał, wszystkie dobra d'Esgrignonów. Idę tam, obudzę go, ofiaruję mu wszystko. Zresztą to nie ty popełniłeś fałszerstwo, to ja. Pójdę na galery²⁴⁵, przekroczyłem już wiek galer, będą mnie mogli tylko wsadzić do więzienia.

— Ale ja sam wypełniłem tekst przekazu — rzekł Wikturnian, nie dziwiąc się temu obłąkanemu poświęceniu.

— Głupcze!... Przepraszam pana hrabiego. Trzeba było dać wypełnić Józefowi! — wykrzyknął stary rejent wściekły. — To poczciwy chłopak, wszystko skrupiłoby się na nim. Wszystko skończone, świat się wali — dodał starzec, siadając wyczerpany. — Du Croisier to tygrys, strzeżmy się go obudzić. Która godzina? Gdzie przekaz? W Paryżu można by go wykupić u Kellerów, zgodziliby się. Och, w takiej sprawie wszystko jest niebezpieczne, jeden fałszywy krok może nas zgubić. W każdym razie trzeba pieniędzy. No, nikt nie wie, że pan tu jesteś, będziesz siedział w piwnicy, jeżeli będzie trzeba. Ja jadę do Paryża, pędzę, słyszę nadchodzącą pocztę z Brest.

W tej chwili starzec odzyskał swoją młodość, zwinność, siłę: spakował tobołek, wziął pieniądze, położył sześćofuntowy bochen chleba w pokoiku i zamknął tam swego przybranego syna.

— Nie rób pan hałasu — rzekł — zostań tu aż do mego powrotu, nie świeć światła w nocy, w przeciwnym razie pójdziesz na galery! Rozumiesz mnie, panie hrabio? Tak, na galery, gdyby, w miasteczku takim jak nasze, ktokolwiek wiedział, że tu jesteś.

Następnie Chesnel wyszedł z domu, nakazawszy gospodyni, aby mówiła, że jest chory, aby nie przyjmowała nikogo, odprawiła wszystkich i odkładała na pojutrze wszelkie sprawy. Udał się, aby obrobić pocztmajstra²⁴⁶, opowiedział mu cały romans, rozwinął talent romansopisarza; uzyskał, w razie gdyby było miejsce, to, że pozwoli wsiąść bez paszportu i zachowa w tajemnicy ten nagły wyjazd. Szczęściem poczta nadeszła próżna.

²⁴⁵galera (daw.) — statek dwużagłowy lub trójżagłowy, poruszany głównie za pomocą wiosł, przy którym pracowali przeważnie jeńcy wojenni lub skazańcy. [przypis edytorski]

²⁴⁶pocztmajstra (daw.) — kierownik urzędu pocztowego. [przypis edytorski]

Przybywszy do Paryża nazajutrz nocą, rejent był już o dziesiątej rano u Kellerów; dowiedział się, że nieszczęsny przekaz wrócił od trzech dni do du Croisiera. Wywiadując się o wszystko, stary nie zdradził się wszakże w niczym. Zanim pożegnał bankierów, spytał, czy za zwrotem pieniędzy nie mogliby wydobyć z powrotem tego aktu. Franciszek Keller odpowiedział, iż dokument ten należy do du Croisiera i wyłącznie on może go zatrzymać lub odesłać. Zrozpaczony starzec udał się do księżnej. O tej godzinie pani de Maufrigneuse nie przyjmowała nikogo, Chesnel czuł wartość czasu, usiadł w przedpokoju, napisał kilka słów i zdołał je przesłać pani de Maufrigneuse, pozyskawszy, oszołomiwszy, przekupiwszy, zgwałciwszy służbę najzuchwalszą i najbardziej nieprzystępną w świecie. Księżna, mimo iż jeszcze w łóżku, przyjęła, ku wielkiemu zdumieniu całego domu, w swojej sypialni starca w czarnych pludrach²⁴⁷, grubych pończochach, trzewikach ze sprzączkami.

— O co chodzi, proszę pana? — rzekła, przybierając uroczą pozę. — Czego chce ode mnie ten niewdzięcznik?

— O to, mościa księżno — wykrzyknął pocziwiec — że tu u pani jest naszych sto tysięcy talarów.

— Tak — odparła. — Co znaczy?...

— Ta suma jest owocem fałszerstwa, które nas zawiedzie na galery, a które popełniłmy przez miłość dla pani. W jaki sposób pani nie odgadła tego, pani, taka rozumna? Zamiast dokuczać chłopcu, powinna go pani była wziąć na spytki i ocalić go, wstrzymując w porę. Teraz dałby Bóg, aby nieszczęście nie było bez ratunku! Będziemy potrzebowali całego pani wpływu u króla.

Na pierwsze słowa, które wyjaśniły jej całą sprawę, księżna, zawstydzona, że źle oceniła tak namiętnego kochanka, złękła się, aby jej nie posądzono o współnictwo. Pragnąc co rychlej udowodnić, że pieniądze są nietknięte, zapomniała o wszelkich względach, nie liczyła zresztą rejenta za mężczyznę: zrzuciła gwałtownym ruchem edredon²⁴⁸, pobięła do biurka, przelatując koło rejenta niby jeden z owych aniołów parających na winietach²⁴⁹ Lamartina²⁵⁰, i wróciła zawstydzona do łóżka, wręczywszy Chesnelowi sto tysięcy talarów.

— Jesteś pani aniołem — rzekł. (Miała być aniołem dla całego świata!) — Ale to nie wszystko — dodał rejent — liczę na pani pomoc, musisz nas pani ocalić.

— Ocalić was! Dokonam tego lub zginę. Trzeba bardzo kochać, aby się nie cofnąć przed zbrodnią. Dla którejż kobiety uczyniono coś podobnego? Biedne dziecko! Idź, nie trać czasu, drogi panie Chesnel. Licz na mnie jak na siebie samego.

— Mościa²⁵¹ księżno! Mościa księżno!

Stary rejent mógł wyrzec tylko tyle, tak był wzruszony. Płakał, miał ochotę tańczyć, ale zląkł się, aby nie oszalał, powstrzymał się.

— My we dwoje ocalimy go — rzekł, odchodząc.

Chesnel udał się natychmiast do Józefa; stary sługa otworzył mu biurko i stół, gdzie były papiery młodego hrabiego; znalazło się tam szczęśliwie kilka listów du Crosiera i Kellerów, które mogły być użyteczne. Po czym zajął miejsce w dyliżansie, który odchodził natychmiast. Oplacił pocztylionów²⁵² tak, że ciężka landara²⁵³ pędziła jak ekstrapoczta²⁵⁴, trafił bowiem na dwóch podróżnych, którzy spieszyli się niemniej od niego i zgodzili się nie robić popasów²⁵⁵. Drogę odbyli błyskawicznie. Po trzech dniach nieobecności rejent znalazł się na ulicy du Bercail. Mimo że była jedenasta wieczór, było za późno. Chesnel spostrzegł żandarmów przy bramie, kiedy zaś wszedł w próg, ujrzał na podwórzu młodego hrabiego aresztowanego. To pewne, iż gdyby miał siłę, byłby zabił wszystkich sądowników i żołnierzy, ale mógł się tylko rzucić na szyję Wikturniana.

²⁴⁷pludry (daw.) — rodzaj krótkich spodni. [przypis edytorski]

²⁴⁸edredon (daw.) — pierzyna z puchu kaczki edredonowej. [przypis edytorski]

²⁴⁹winieta — kompozycja rysunkowa lub ornament zdobiące tekst na początku lub na końcu rozdziału. [przypis edytorski]

²⁵⁰Lamartin, Alphonse de (1790–1869) — polityk, pacyfista i pisarz, tradycyjnie uważany za pierwszego twórcę francuskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

²⁵¹mościa (daw.) — skrót od zwrotu grzecznościowego: mościwa pani. [przypis edytorski]

²⁵²pocztylion (daw.) — woźnica pojazdu pocztowego. [przypis edytorski]

²⁵³landara — ciężka i duża karetka podróżna; pot.: niezgrabny pojazd. [przypis edytorski]

²⁵⁴ekstrapoczta (daw.) — specjalna bryczka pocztowa jadąca szybciej niż zwykła. [przypis edytorski]

²⁵⁵popas (daw.) — przerwa w podróży; odpoczynek dla koni pociągowych lub wierzchowych, podczas którego dostawały paszę lub pasły się na jakimś dostępnym terenie zielonym. [przypis edytorski]

— Jeżeli mi się nie uda zdusić tej sprawy, będziesz się musiał zabić, zanim wygotują akt oskarżenia — szepnął mu do ucha.

Wikturnian był tak oteępiły, że spojrzął na rejenta, nie rozumiejąc.

— Zabić się? — powtórzył.

— Tak! Gdybyś nie miał odwagi, moje dziecko, licz na mnie — rzekł Chesnel, ścisnąc mu dłoń.

Mimo boleści, jaką mu sprawiał ten widok, stał na drżących nogach, patrząc jak dziecię jego serca, hrabia d'Esgrignon, dziedzic tego wielkiego domu, idzie pod eskortą żandarmów, między miejscowym komisarzem policji, sędzią pokoju i ważnym trybunałem. Starzec odzyskał wolę i przytomność umysłu dopiero wówczas, gdy orszak ten znikł, kiedy nie słyszał już odgłosu kroków i kiedy znów zapanowało milczenie.

— Dostanie pan kataru, proszę pana — rzekła Brygida.

— Idź do diabła! — wykrzyknął rejent zrozpaczony.

Brygida, która nie słyszała nic podobnego od dwudziestu dziewięciu lat, które służyła u Chesnela, upuściła świecę; ale pan, nie zwracając uwagi na jej przestroch, nie słysząc jej krzyku, zaczął biec w stronę Val-Noble.

— Oszałał — rzekła sobie. — Jest z czego, ani gadania. Ale gdzie on leci? Nie sposób go dogonić. Co on chce robić? Czyżby pobiegł się utopić?

Brygida obudziła pierwszego dependenta, i posłała go, aby miał oko na rzekę, która nabrała smutnej sławy od czasu samobójstwa młodego człowieka²⁵⁶ pełnego przyszłości, oraz niedawnej śmierci młodej dziewczyny. Chesnel pobiegł do du Croisiera. Tam tylko była jeszcze jakaś nadzieja: fałszerstwa można dochodzić jedynie na prywatną skargę. Gdyby du Croisier się zgodził, można było jeszcze wycofać skargę jako nieporozumienie. Chesnel miał jeszcze nadzieję kupić tego człowieka.

Tego wieczora zeszło się u państwa du Croisier o wiele więcej osób niż zwykle. Mimo że ta sprawa stanowiła tajemnicę między prezydentem trybunału, panem du Ronceret, panem Sauvager, zastępcą prokuratora, oraz panem de Coudrai, byłym archiwariuszem hipotecznym spensjonowanym²⁵⁷ za to, że głosował przeciw rządowi, panie du Ronceret i du Coudrai zwierzyły sekret paru przyjaciółkom. Nowina obiegła tedy owo wół-szlacheckie wół-mieszczkańskie towarzystwo, które się schodziło u pana du Croisier. Każdy czuł doniosłość sprawy i nie śmiał o niej mówić otwarcie. Przywiązanie pani du Croisier do arystokracji było zresztą tak znane, że zaledwie ośmielono się szeptać coś o nieszczęściu, jakie spadło na d'Esgrignonów, pytając zarazem wyjaśnień. Głównie zainteresowani wstrzymali się z rozmową o tym do chwili, w której pani du Croisier udawała się do sypialni, gdzie z dala od oczu męża dopełniała powinności religijnych.

W chwili gdy pani domu znikła, stronnicy du Croisiera, którzy znali tajemnicę i plany tego wielkiego przemysłowca, policzyli się: ujrzeli jeszcze w salonie osoby, które, z racji swoich przekonań albo interesów, mogły być podejrzone; grali tedy dalej. Około wół do dwunastej, zostali już tylko sami swoi, pan Sauvager, pan Camuzot²⁵⁸ sędzia śledczy i jego żona, państwo du Ronceret, syn ich Fabian, państwo du Coudrai, Józef Blondet, starszy syn starego Sędzięgo, ogółem dziesięć osób.

Opowiadają, iż Talleyrand²⁵⁹ pewnej nieszczęsnej nocy, o trzeciej nad ranem, grając u księżnej de Luynes, przerwał grę, położył zegarek na stole i spytał graczy, czy książę Kondeusz ma jakieś dziecko oprócz księcia d'Enghien²⁶⁰.

— Czemu pyta pan o rzecz, którą wiesz tak dobrze? — odparła pani de Luynes.

— Temu iż, jeżeli książę nie ma innego dziecka, dom Kondeuszów się skończył.

Po chwili milczenia podjęto grę. Podobny gest uczynił prezydent du Ronceret, czy to że znał ten rys historii współczesnej, czy że, w przejawach życia politycznego, małe umysły podobne są do wielkich. Spojrzął na zegarek i rzekł, przerywając bostona:

²⁵⁶rzekę, która nabrała smutnej sławy od czasu samobójstwa młodego człowieka — [por. powieść Balzaca] *Stara panna*. [przypis tłumacza]

²⁵⁷spensjonowanie (daw.) — przeniesienie na emeryturę. [przypis edytorski]

²⁵⁸Camuzot — [por.] *Ostatnie wcielenie Vautrina, Kuzyn Pons*. [przypis tłumacza]

²⁵⁹Talleyrand, właśc. , *Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord* (1754–1838) — fr. mąż stanu, polityk i dyplomata, minister spraw zagranicznych Francji, biskup diecezjalny Autun, książę Benewentu, zwolennik rewolucji francuskiej i sekularyzacji dóbr kościelnych, w 1791 ekskomunikowany. [przypis edytorski]

²⁶⁰książę d'Enghien, właśc. *Ludwik Antoni de Bourbon-Condé* (1772–1804) — książę z rodu Kondeuszów, spokrewnionych z domem królewskim Burbonów. [przypis edytorski]

— W tej chwili aresztują hrabiego d'Esgrignon i ten tak pyszny dom zhańbiony jest na zawsze.

— Nakryliście tedy chłopaka? — wykrzyknął radośnie du Coudrai.

Wszyscy obecni, z wyjątkiem prezydenta, podprokuratora i du Croisiera, okazali nagle zdziwienie.

— Przed chwilą uwięziono go w domu Chesnela, gdzie był ukryty — rzekł podprokurator, przybierając minę człowieka zdolnego a niedocenionego, który powinien być ministrem policji.

Ten pan Sauvager, podprokurator, był to młodzieniec dwudziestopięcioletni, wysoki i chudy, o ściągłej oliwkowej twarzy, czarnych i kędzierzawych włosach, o zapadłych oczach, okolonych od dołu szeroką ciemną obwódka, którą zamykały od góry ciemne i pomarszczone powieki. Miał nos drapieżnego ptaka, zaciśnięte usta, policzki wycieńczone od pracy i zapadłe od ambicji. Przedstawiał typ jednej z owych figur wężących za okazją, gotowych do wszystkiego, byle wypłynąć, ale w granicach tego, co możliwe i w formach legalności. Urzędowa mina dobrze godziła się z jego obleśną swadą²⁶¹. Tajemnicę kryjówki młodego hrabiego zdradził mu następca Chesnela, on zaś starał się przypisać to swojej przenikliwości. Nowiną tą zdawał się żywo zdziwiony pan Camusot, sędzia śledczy, który, na żądanie Sauvagera, wygotował tak szybko wykonany nakaz uwięzienia. Camusot był to człowiek około trzydziestki, mały, już otyły, blondyn, nalany, o bladej cerze, jak wszyscy prawie urzędnicy trawiący życie w biurze lub kancelarii. Miał małe, jasno-żółte oczki, w których przebijała podejrzliwość, uchodząca za spryt.

Pani Camusot spojrzała na męża, jakby chcąc rzec: „Nie mówiłam?”.

— Zatem będzie z tego sprawa? — spytał sędzia śledczy.

— Czyżbyś pan wątpił? — odparł du Coudrai. — Wszystko skończone, skoro mamy w ręku hrabiego.

— Jest sąd przysięgłych — rzekł Camusot. — Dla tej sprawy, pan prefekt potrafi go złożyć w ten sposób, aby, po wykluczeniach zarządzonych przez trybunał i żądanych przez oskarżonego, zostały jedynie same osoby życzliwe uniewinnieniu. Ja bym był zdania, aby się ugodzić — rzekł, zwracając się do du Croisiera.

— Ugodzić! — rzekł prezydent. — Ależ sprawa jest już w toku.

— Uniewinniony czy skazany, hrabia d'Esgrignon zawsze zostanie zhańbiony — rzekł podprokurator.

— Ja jestem stroną cywilną — rzekł du Croisier. — Wezmę sobie Dupina Starszego²⁶². Zobaczmy, jak d'Esgrignonowie wydrą się z jego szponów.

— Potrafią się bronić i znaleźć adwokata w Paryżu, postawią przeciw wam Berryera²⁶³ — rzekła pani Camusot. — Trafi kosa na kamień.

Du Croisier, pan Sauvager i prezydent du Ronceret spojrzeli na sędziego śledczego, tknięci jednaką myślą. Ton i sposób, w jaki młoda kobieta rzuciła swoje przysłowie w twarz ośmiu osobom spiskującym na zgubę domu d'Esgrignon, sprawiły na nich wrażenie, które każda z nich ukryła, jak umiemy ukrywać takie rzeczy mieszkańcy prowincji, nawykli wskutek ustawicznego stykania się z sobą do mniszej przebiegłości²⁶⁴. Pani Camusot zauważyła zmianę twarzy, które oblekły się jak gdyby w maskę, skoro tylko zwietrzono prawdopodobną opozycję sędziego. Widząc, iż mąż zrozumiał jej myśl, zapragnęła zbadać głębię tych nienawiści i odgadnąć, jaką przynętą pozyskał du Croisier podprokuratora, iż działał tak pospiesznie i tak sprzecznie z widokami władzy.

— W każdym razie — rzekła — jeżeli przyjadą w tej sprawie z Paryża wielcy adwokaci, możemy się spodziewać bardzo interesującego procesu; ale rzecz sama utonie między sądem a apelacją. To pewne, że rząd zrobi po cichu wszystko, co będzie mógł, aby ocalić chłopca spokrewnionego z wielkimi rodami i cieszącego się łaską pani de Maufrigneuse. Nie sądzę tedy, abyśmy mieli skandal w Landerneau²⁶⁵.

²⁶¹swada (daw.) — temperament. [przypis edytorski]

²⁶²Dupin Starszy, właśc. , *André Marie Jean Jacques Dupin* (1783–1865) — francuski adwokat, przewodniczącym Izby Deputowanych i Zgromadzenia Ustawodawczego. [przypis edytorski]

²⁶³Berryer, *Nicolas René* (1703–1762) — francuski polityk i urzędnik miejski; początkowo adwokat generalny, od 1731 r. doradca V izby parlamentu paryskiego. [przypis edytorski]

²⁶⁴mnisza przebiegłość — spryt ukryty pod pozorem pokory. [przypis edytorski]

²⁶⁵Landerneau — miejscowość i gmina we Francji, w regionie Bretania, w departamencie Finistère. [przypis edytorski]

— Co też pani opowiada! — rzekł surowo prezydent. — Czy pani sądzi, że trybunał, który przeprowadzi śledztwo i osądzi sprawę w pierwszej instancji, byłby zdolny ulec jakimś postronnym względom?

— Fakty dowodzą czegoś przeciwnego — rzekła złośliwie, zerkając na substytuta i na prezydenta, którzy zmierzyli ją zimnym spojrzeniem.

— Niech pani się wytłumaczy — rzekł podprokurator. — Mówi pani tak, jak gdybyśmy nie spełnili naszego obowiązku.

— Babskie gadanie nie ma żadnej wagi — rzekł Camusot.

— Ale słowa pana prezydenta czy nie przesądziły kwestii, która zależy od śledztwa? — odparła. — Otóż śledztwo dopiero ma się zacząć, a trybunał nie wydał jeszcze wyroku.

— Nie jesteśmy w trybunale — odparł cierpko podprokurator. — A zresztą my wiemy to wszystko.

— Prokurator nie wie jeszcze nic — odparła, spoglądając nań z ironią. — Wróci w te pędy z Izby Posłów. Narządził mu pan robotę, z pewnością sam zechce zabrać głos.

Podprokurator zmarszczył gęste brwi, na czole jego zarysowały się spóźnione skrupuły. Nastąpiło głębokie milczenie, w czasie którego słychać było jedynie rzucanie i zbieranie kart. Państwo Camusot, czując chłód, z jakim się do nich wszyscy odnoszą, wyszli, aby pozwolić spiskowcom rajcować²⁶⁶ do woli.

— Mój drogi — rzekła na ulicy pani Camusot do męża — nadto się pospieszył. Po co budzić w tych ludziach podejrzenie, że nie wchodzisz w ich plany? Wypłatają ci jeszcze figla.

— Co mogą mi zrobić? Jestem jedynym sędzią śledczym.

W tej chwili para natknęła się na Chesnela. Stary rejent poznał sędziego śledczego. Z bystrością ludzi, którzy zęby zjedli na takich sprawach, zrozumiał, że losy domu d'Esgrignon są w rękach tego człowieka.

— Panie sędzio! — wykrzyknął pocziwiec. — Będziemy pana bardzo potrzebowali. Chcę panu powiedzieć tylko słowo. Daruje mi pani — rzekł do sędziny, porywając jej męża.

Jako dobry spiskowiec, pani Camusot spoglądała z ukosa w stronę domu du Croisiera, aby przerwać to sam na sam w razie, gdyby ktoś stamtąd wyszedł; ale odgadła trafnie, że wrogowie będą zajęci omawianiem przypuszczeń, jakimi zmąciła ich plany. Chesnel pociągnął sędziego w ciemny kąt pod murem i nachylił się do jego ucha.

— Łaska księżnej de Maufrigneuse, książąt de Cadignan, de Navarreins, de Lenoncourt, ministra sprawiedliwości, kanclerza, króla, wszystko pan będzie miał, jeżeli zechcesz bronić domu d'Esgrignonów — rzekł. — Wracam z Paryża, wiedziałem o wszystkim, popędziłem, aby wszystko wyjaśnić u Dworu. Liczymy na pana, ja dochowam tajemnicy. Jeżeli pan będziesz wrogiem, jutro wracam do Paryża i składam na ręce Jego Wysokości wspartą na uzasadnionym podejrzeniu skargę przeciw trybunałowi, z którego niewątpliwie wielu członków było dziś wieczór u du Croisiera, piło tam, jadło, sprzecznie z prawem, będąc zresztą jego przyjaciółmi.

Chesnel byłby ściągnął na pomoc samego Boga Ojca, gdyby miał moc po temu; zostawił sędziego, nie czekając na odpowiedź, i pomknął jak jeleni ku domowi du Croisiera. Przyciśnięty przez żonę, aby jej powtórzył słowa Chesnela, sędzia spełnił jej życzenie i usłyszał owo: „A co, czy nie miałam racji, mój drogi?”, które kobiety mówią także wówczas, gdy nie mają racji, ale wówczas mniej łagodnie. W drodze do domu Camusot uznał rozum swojej żony oraz szczęście posiadania takiego skarbu, które to wyznanie zgotowało zapewne szczęśliwą noc parze małżonków.

Chesnel spotkał grupę swoich wrogów, którzy wychodzili od du Croisiera, i zląkł się, że ten już się położył. Byłoby to nieszczęściem, sprawa bowiem wymagała pośpiechu.

— Otwórzcie, w imieniu króla! — krzyknął na służącego, który właśnie zamknął bramę.

Dopiero co powołał się na króla wobec ambitnego prowincjonalnego sędziego, miał to słowo jeszcze na ustach, nie wiedział, co mówi, szalał. Otworzono. Rejent wpadł jak piorun do przedpokoju.

²⁶⁶rajcować (daw.) — rozprawiać o czymś. [przypis edytorski]

— Mój chłopcze — rzekł do służącego — sto talarów dla ciebie, jeżeli możesz obudzić panią du Croisier i wywołać ją do mnie natychmiast. Powiedz, co tylko zechcesz.

Chesnel odzyskał spokój i chłód, otwierając drzwi wspaniałego salonu, po którym du Croisier przechadzał się wielkimi krokami. Ci dwaj ludzie zmierzli się przez chwilę spojrzeniem, które miało głębię dwudziestu lat nienawiści i walki. Jeden trzymał stopę na sercu domu d'Esgrignonów, drugi przybywał z siłą lwa, aby mu go wydrzeć.

— Panie — rzekł Chesnel — jestem jego uniżonym sługą. Czy pan wniósł skargę?

— Tak.

— Kiedy?

— Wczoraj.

— Czy nie wydano żadnego innego aktu prócz nakazu aresztu?

— Tak sędzę — odparł du Croisier.

— Przychodzę się układać.

— Sąd już wkroczył, oskarżenie publiczne pójdzie swoim torem, nic nie może go wstrzymać.

— Nie zajmujmy się tym; jestem na pańskie rozkazy, u stóp pańskich.

Stary Chesnel upadł na kolana i wyciągnął błagalne ręce do du Croisiera.

— Czego pan żąda? Chcesz naszych dóbr, naszego zamku? Weź wszystko, cofnij skargę, zostaw nam tylko życie i honor. Poza wszystkim, co ofiaruję, zostanę pańskim sługą, będziesz mną mógł rozporządzać.

Du Croisier zostawił starca na kolanach, sam usiadł w fotelu.

— Pan nie jesteś mściwy, jesteś dobry, nie masz do nas tyle uraz, aby się nie zgodzić na układy — rzekł starzec. — Przed świtem młodzieniec byłby wolny.

— Całe miasto wie o aresztowaniu — rzekł du Croisier, który sycił się zemstą.

— To wielkie nieszczęście; ale póki nie ma sądów ani dowodów, ułożymy jeszcze wszystko.

Du Croisier zastanawiał się; Chesnel sądził, że on waży swój interes; miał nadzieję, że pochwyci wroga za pomocą tej wielkiej sprężyny ludzkich uczynków. W tej stanowczej chwili ukazała się pani du Croisier.

— Pójdź, pani, pomóż mi zmiękczyć męża — rzekł Chesnel wciąż na kolanach.

Pani du Croisier podniosła starca, okazując najgłębsze zdumienie. Chesnel opowiedział rzecz. Kiedy szlachetna córka sług książąt d'Alençon dowiedziała się, o co chodzi, zwróciła się ze łzami w oczach do du Croisiera.

— Mężu, ty możesz się wahać? D'Esgrignonowie, honor prowincji! — rzekła.

— Właśnie tu o to chodzi! — wykrzyknął du Croisier, wstając i zaczynając na nowo gorączkowo się przechadzać.

— O cóż tu chodzi? — rzekł Chesnel zdumiony.

— Panie Chesnel, tu idzie o Francję! Chodzi o kraj, chodzi o lud, chodzi o to, aby nauczyć waszych panów, że istnieje sprawiedliwość, prawo, mieszczaństwo, drobna szlachta, która warta jest tyle co oni i która ich trzyma w garści! Nie trąca się dziesięciu pól zboża dla jednego zająca, nie wnosi się hańby w rodziny, uwodząc biedne dziewczęta, nie wolno jest gardzić ludźmi wartymi tyleż co oni, nie można z nich sobie drwić przez dziesięć lat! Takie fakty rosną, tworzą lawiny, a te lawiny spadają, miażdżą, grzebią panów szlachciców. Chcecie powrotu dawnych przywilejów, chcecie przedrzeć układ społeczny, ten pakt, w którym spisane są nasze prawa...

— Cóż dalej? — rzekł Chesnel.

— Czyż to nie jest świętym posłannictwem oświecać lud? — wykrzyknął du Croisier. — Otworzy oczy na moralność waszego stronnictwa, kiedy ujrzy, że szlachta tak samo jak Bartek i Maciek idą na galery. Powiedzą sobie, że biedacy umiejący się szanować więcej są warci od magnatów, którzy się hańbią. Kryminal jest dla wszystkich. Ja jestem tu obrońcą ludu, przyjacielem praw. Sami pchnęliście mnie w objęcia ludu na dwa zawody²⁶⁷, raz odrzucając powinowactwo ze mną, drugi raz wyłączając mnie ze swego towarzystwa. Zbieracie to, coście posiali.

Ten początek przeraził Chesnela, zarówno jak panią du Croisier. Charakter męża ukazywał się jej w strasliwym świetle; był to błysk, który objaśnił jej nie tylko przeszłość,

²⁶⁷na dwa zawody (daw.) — na dwa sposoby. [przypis edytorski]

ale i przyszłość. Zdawało się niepodobieństwem przywieść do kapitulacji tego kolosa; ale Chesnel nie cofnął się przed niepodobieństwem.

— Jak to, mężu, nie przebaczyłbyś? Nie jesteś tedy chrześcijaninem? — rzekła pani du Croisier.

— Przebaczam tak, jak przebaczają Bóg: z warunkami.

— Co za warunki? — rzekł Chesnel, widząc promyk nadziei.

— Zbliżają się wybory, chcę głosów, którymi rozporządacie.

— Będzie je pan miał — rzekł Chesnel.

— Chcę — ciągnął du Croisier — być wraz z żoną przyjmowanym na poufalej stopie, co wieczór, serdecznie (na pozór przynajmniej) przez margrabiego d'Esgrignon i jego bliskich.

— Nie wiem, jak go do tego skłonimy, ale stanie się.

— Chcę zabezpieczenia w wysokości czterysta tysięcy franków opartego na piśmie-nej ugodzie w tej sprawie, aby mieć zawsze armatę wymierzoną w wasze serce.

— Zgadzą się — rzekł Chesnel, nie zdradzając jeszcze, że ma przy sobie trzysta tysięcy franków. — Ale będzie ono złożone do rąk osoby trzeciej i zwrócone rodzinie po pańskim wyborze i spłaceniu sumy.

— Nie, ale po zamęściu mojej stryjecznej wnuczki, panny Duval, która będzie może kiedyś miała cztery miliony. Tę młodą osobę uznaję w intercyzie²⁶⁸ spadkobierczynią moją i mojej żony, i wyswatasz ją pan swemu hrabiczowi.

— Nigdy! — rzekł Chesnel.

— Nigdy? — odparł du Croisier upojony swoim triumfem. — Dobranoc.

„Głupiec ze mnie — powiedział sobie Chesnel — czemum²⁶⁹ się cofnął przed kłamstwem wobec takiego człowieka?”

Du Croisier odszedł, rad, że wszystko może unicestwić w imię swojej obrażonej dumy, nasyciwszy się upokorzeniem Chesnela, zważywszy w ręku losy pysznego domu, w którym streszczała się arystokracja całej prowincji, oraz wycisnąwszy ślad swej nogi na piersi d'Esgrignonów. Udał się do swego pokoju, zostawiając żonę z Chesnelem. W upojeniu swoim nie widział żadnej zapory do zwycięstwa; święcie wierzył, że sto tysięcy talarów zostały strwonione; aby je uzyskać, d'Esgrignonowie musieliby sprzedać albo obdłużyć swoje dobra; sąd kryminalny był w jego oczach nieunikniony.

Sprawy o fałszerstwo zawsze można ułożyć, o ile się zwróci wyludzoną kwotę. Ofiary tej zbrodni są to zazwyczaj ludzie bogaci, którym nie zależy na tym, aby stać się przyczyną hańby nieopatrznego człowieka. Ale du Croisier nie chciał się wyrzec swoich praw, chyba za dobrą cenę. Położył się tedy, rozmyślając o wspaniałym ziszczeniu swoich nadziei, czy to przez wyrok sądu, czy to przez to małżeństwo; rozkoszował się, słysząc głos Chesnela, lamentującego wraz z panią du Croisier. Głęboko religijna i katoliczka, rojalistka i przywiązana do szlachty, pani du Croisier podzielała uczucia Chesnela dla domu d'Esgrignon. Toteż cierpiała okrutnie we wszystkich swoich uczuciach. Ta prawa rojalistka posłyszała wycie liberalizmu, który, zdaniem jej spowiednika, czyhał na zgubę katolicyzmu. Dla niej, lewica to był rok 1793²⁷⁰ z rozruchami i gilotyną.

— Co by rzekł pani wuj, ten święty, który nas słucha? — wykrzyknął Chesnel.

Pani du Croisier odpowiedziała jedynie łzami, które spływały jej po licach.

— Stałaś się już pani przyczyną śmierci biednego chłopca i wieczystej żaloby jego matki — podjął Chesnel, widząc, jak celnie trafia i gotów bić w to serce aż do ostatka, byle ocalić Wikturniana. — Czy chcesz zamordować pannę Armandę, która nie przeżyłaby ani o tydzień hańby swego domu? Czy chcesz zamordować biednego Chesnela, swego dawnego rejenta, który zabije młodego hrabiego w więzieniu, zanim go posadzą na ławie oskarżonych, a potem zabije się sam, aby nie iść pod sąd jako morderca?

²⁶⁸intercyza (z łac.) — umowa na piśmie zawierana przed ślubem; dotyczyła przede wszystkim spraw majątkowych, również jakichś szczególnych warunków i obowiązków współmałżonków. [przypis edytorski]

²⁶⁹czemum się cofnął (daw.) — czemu się cofnąłem. [przypis edytorski]

²⁷⁰rok 1793 — wojny wandejskie, kulminacja radykalnej fazy rewolucji, naznaczona egzekucją Ludwika XVI (21 stycznia), ustanowieniem dyktatury jakobinów oraz początkiem krwawego Wielkiego Terroru. [przypis edytorski]

— Dostyc już, dostyc, drogi panie! Jestem gotowa na wszystko, aby stłumić podobną sprawę, ale znam mego męża do gruntu dopiero od kilku chwil... Panu mogę to wyznać! Nie ma ratunku.

— A gdyby był? — rzekł Chesnel.

— Dałabym połowę krwi, aby był — odparła, kończąc swą myśl gestem, w którym malowało się pragnienie zwycięstwa.

Podobny do pierwszego konsula, który, bity pod Marengo²⁷¹ aż do piątej wieczór, o szóstej osiągnął zwycięstwo dzięki rozpacziwemu atakowi Desaix²⁷² i wścieklej szarży Kellermanna, Chesnel dojrzał widoki triumfu wśród ruin. Trzeba było być Chesnelem, trzeba było być starym rejentem, starym intendentem, pisarkiem u starego Sorbier, trzeba było nagle jasnowidzenia rozpaczy, aby być równie wielkim jak Napoleon, nawet większym: ta bitwa to nie było Marengo, ale Waterloo²⁷³, a Chesnel chciał pobić Prusaków, widząc ich pułki.

— Pani, ty której interesy prowadziłem przez dwadzieścia lat, ty, chluba mieszczaństwa tej prowincji, jak d'Esgrignonowie są chlubą szlachty, wiedz, że obecnie od ciebie tylko zależy ocalenie tego domu. Teraz odpowiedz pani: czy pozwolisz zniesławić ciebie swego stryja, d'Esgrignonów, biednego Chesnela? Czy chcesz zabić pannę Armandę, która płacze? Czy chcesz okupić swoje winy, sprawiając radość swoim przodkom, intendentom książąt d'Alençon, pocieszając cienie naszego drogiego księdza, który, gdyby mógł wstać z trumny, nakazałby ci uczynić to, o co ja cię błagam na kolanach?

— Co takiego? — wykrzyknęła pani du Croisier.

— A więc, oto sto tysięcy talarów — rzekł, wyjmując z kieszeni banknoty. — Przyjmij je pani, wszystko będzie skończone.

— Jeżeli chodzi tylko o to — odparła — i jeżeli nie może stąd wyniknąć nic złego dla mego męża...

— Tylko dobre — rzekł Chesnel. — Oszczędza mu pani wiekuistych mąk piekła za cenę lekkiego zawodu tu na ziemi.

— Nie skompromituje go to? — spytała, patrząc na Chesnela.

W tej chwili Chesnel czytał w duszy biednej kobiety. Pani du Croisier wahała się między dwiema religiami, między nakazami, jakie Kościół wytyczył małżonce, a obowiązkiem względem tronu i ołtarza. Postępowanie męża uważała za naganne, a nie śmiała go zganić; chciała ocalić d'Esgrignonów, a nie chciała nic uczynić przeciw interesom męża.

— W niczym — rzekł Chesnel — twój stary rejent przysięga na świętą Ewangelię...

Chesnel nie mógł już nic ofiarować domowi d'Esgrignon prócz swego zbawienia; naraził je, popełniając straszliwe kłamstwo: ale trzeba było oszukać panią du Croisier lub zginać. Natychmiast sam ułożył i podyktował pani du Croisier kwit na sto tysięcy talarów datowany na pięć dni przed nieszczęsnym wekslem, w porze, kiedy — jak to sobie przypomniał — du Croisier wydalil się z domu, udając się do majątku żony dla jakichś melioracji²⁷⁴.

— Przysięga mi pani — rzekł Chesnel, kiedy pani du Croisier przyjęła sto tysięcy talarów, on zaś sam miał w ręku akt — oświadczyć przed sędzią śledczym, żeś pani otrzymała tę sumę w pomienionym²⁷⁵ dniu?

— Czy to nie będzie kłamstwo?

²⁷¹*bitwa pod Marengo* — decydująca bitwa drugiej kampanii włoskiej Napoleona, stoczona w dniu 14 czerwca 1800 z armią austriacką pod wodzą generała Michaela von Melasa. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Francuzów, a jej następstwem było wycofanie się Austriaków z Włoch. Zwycięski wynik bitwy utrwalił pozycję Napoleona we Francji, porażka mogła oznaczać jego całkowitą klęskę. [przypis edytorski]

²⁷²*Desaix, Louis Charles Antoine* (1768–1800) — francuski generał i wojskowy; odegrał kluczową rolę w decydującym momencie starcia bitwy pod Marengo, a jego działania zdecydowały o zwycięstwie Francuzów. [przypis edytorski]

²⁷³*bitwa pod Waterloo* — starcie zbrojne, do którego doszło 18 czerwca 1815 roku i było ostatnią bitwą Napoleona Bonaparte. Były cesarz Francuzów powrócił niespodziewanie z wygnania na Elbie i objął rządy na okres 100 dni. W krótkim czasie zebrał ponad 100-tysięczną armię, z którą ruszył w kierunku Brukseli, gdzie stały nierozwiązane jeszcze armie VI koalicji: angielska Wellingtona i pruska Blüchera. Po dwóch zwycięskich starciach 16 czerwca pod Quatre Bras i Ligny Napoleon stanął oko w oko z Wellingtonem pod Waterloo. Zwycięska początkowo bitwa po nadejściu armii Blüchera przemieniła się w klęskę, a armia francuska przestała istnieć. Napoleon musiał ponownie abdykować w dniu 22 czerwca. [przypis edytorski]

²⁷⁴*melioracja* — ulepszenie. [przypis edytorski]

²⁷⁵*pomieniony* (daw.) — wspomniany, wzmiankowany, wymieniony. [przypis edytorski]

— W świętym celu.
— Nie mogłabym go popełnić, nie poradziwszy się mego spowiednika, księdza Couturier.
— Więc dobrze — rzekł Chesnel — w całej sprawie niech się pani kieruje tylko jego radą.
— Przrzekam to panu.
— Niech pani nie oddaje panu du Croisier tej sumy aż po przesłuchaniu sędziego śledczego.
— Tak — rzekła. — Ach, oby mi Bóg użył siły do stawienia się przed sprawiedliwością ludzką po to, aby głosić kłamstwo!
Ucałowawszy rękę pani du Croisier, Chesnel wyprostował się majestatycznie, jak owi prorocy malowani przez Rafaela w Watykanie.
— Dusza twego stryja drży z radości, zmyłaś pani na zawsze ten błąd, iż zaślubiłaś nieprzyjaciela tronu i ołtarza.

Słowa te żywo wstrząsnęły trwożliwą duszę pani du Croisier. Chesnel pomyślał natychmiast o tym, aby sobie zapewnić księdza Couturier, spowiednika pani du Croisier. Wiedział, jak uparcie ludzie nabożni walczą o triumf swoich idei, skoro raz wystąpią jako szermierze stronnictwa; chciał tedy jak najrychlej wciągnąć Kościół do tej walki, przeciągając go na swoją stronę. Pospieszył do d'Esgrignonów, obudził pannę Armandę, opowiedział jej przebieg tej nocy i pchnął ją do konsystorza²⁷⁶, aby sprowadzić samego pralata na pole bitwy.

— Mój Boże, tyś powinien ocalić dom d'Esgrignonów! — wykrzyknął Chesnel, wracając wolnym krokiem do domu. — Sprawa schodzi obecnie na teren sądowy. Jesteśmy w obliczu ludzi, którzy mają namiętności i interesy, możemy wszystko uzyskać. Ten du Croisier skorzystał z nieobecności prokuratora, który jest nasz, ale który, od otwarcia Sejmu, przebywa w Paryżu. Co oni takiego zrobili, aby opanować podprokuratora, tak iż uwzględnił skargę, nie poradziwszy się swego zwierzchnika? Jutro rano trzeba będzie przeniknąć tę tajemnicę, zbadać grunt; być może iż, pochwyciwszy nici tego wątku, wrócę do Paryża, aby poruszyć najwyższe wpływy ręką pani de Mauffigneuse.

Takie były refleksje starego, biednego atlety, który widział rzeczy trafnie i który położył się wpół martwy pod brzemieniem tyłu wzruszeń i tyłu niedoli. Mimo to, nim zasnął, przeszedł w myśli urzędników składających trybunał; byстрыm rzutem oka, starał się przeniknąć ich tajemne ambicje, aby rozpatrzeć, jakie są widoki w tej walce i w jaki sposób można by na nich wpłynąć. Jeżeli ujmiemy w zwężonej formie ten rachunek sumień dokonany przez Chesnela, odtworzy nam on może obraz sądownictwa na prowincji.

Sędziowie i prokuratorzy, zmuszeni zaczynać karierę na prowincji, gdzie się dławia ambicje sądownicze, wszyscy marzą w początkach o Paryżu, wszyscy chcieliby zabłysnąć na tej rozległej scenie, kędy się robi wielka polityka, gdzie sądownictwo spleta się z najżywniejszymi sprawami społecznymi. Ale ten raj sądowniczy otwiera się dla niewielu wybranych; dziewięć dziesiątych musi wcześniej lub później pogodzić się na zawsze z prowincją.

Tak więc, każdy zwykły czy apelacyjny sąd na prowincji przedstawia dwa bardzo wyraźne stronnictwa: obóz ambicji znużonych wyczekiwaniem, zaspokojonych ogromnym szacunkiem, jakim na prowincji cieszy się stan sędziowski, lub też uspionych gnuśnym życiem; z drugiej strony obóz młodych ludzi oraz prawdziwych talentów, w których żądza kariery, niestępiona żadnym zawodem, wciąż podsycana żądzą wydobycia się na wierzch, stwarza jakby fanatyzm w wykonywaniu swego kapłaństwa.

W tej epoce rojalizm podsycił młodych sędziów przeciw wrogom Burbonów. Najskromniejszy podprokurator marzył o wielkich sprawach, wzdychał do jakiegoś procesu politycznego, z tych, które ujawniają gorliwość, ściągają uwagę ministerium i dają awans poplecnikom króla. Któż w sądownictwie nie zazdrościł trybunałowi, w którego obrębie wybuchnął jakiś spisek bonapartowski? Któż nie pragnął jakiegoś Carona, Bertona, jakiegoś buntu w armii? Te palące ambicje, podsycane namiętą walką stronnictw, wsparte na racji Stanu i na potrzebie zmonarchizowania Francji, były bystre, przewidujące; dozorowały, szpiegowały ludność i pchały ją na drogę posłuszeństwa, z której nie

²⁷⁶ konsystorz — urząd podległy biskupowi, kancelaria diecezjalna. [przypis edytorski]

powinna schodzić. Sądownictwo, sfanatyzowane rojalizmem, naprawiało wówczas błędy dawnych Parlamentów i kroczyło, zbyt ostentacyjnie może, ręką w rękę z religią. Było ono wówczas bardziej gorliwe niż zręczne, mniej grzeszyło machiawelizmem²⁷⁷ niż szczerością swoich poglądów, które okazały się wrogie ogólnym interesom kraju, próbując go ubezpieczyć od wszelkich rewolucji. Ale, brane jako całość, sądownictwo zawierało jeszcze zbyt wiele żywiołów mieszczańskich, jeszcze było zanadto dostępne niskim zakusom liberalizmu, miało stać się prędzej czy później konstytucyjnym i przejść na stronę mieszczaństwa w dniu walki. W tym wielkim cieple, podobnie jak we władzach politycznych, było wiele obłudy, lub, aby rzec lepiej, duch naśladownictwa każący Francji wciąż wzorować się na Dworze i oszukiwać go w ten sposób bardzo niewinnie.

Te dwojakie fizjonomie sądownicze istniały w trybunale, który miał rozstrzygać o losie młodego d'Esgrignon. Prezydent du Ronceret, stary sędzia Blondet, przedstawiali tam urzędników pogodzonych na zawsze z tym, czym są, i skazanych na dożycie w swoim miasteczku. Młode i ambitne stronnictwo liczyło pana Camusot, sędziego śledczego, oraz pana Michu, mianowanego młodszym sędzią dzięki poparciu rodziny Cinq-Cygne i mającego przy pierwszej sposobności przejść do sądu apelacyjnego w Paryżu.

Ubezpieczony od utraty posady sędziowską niewzruszalnością, widząc, że arystokracja nie oddaje mu honorów, do jakich rościł sobie prawo, prezydent du Ronceret zbliżył się do mieszczaństwa, dając swoim urazom pozory niezawisłości, nie wiedząc zresztą, iż jego przekonania skazują go na wiekuiłą prezydenturę. Skoro raz wszedł na tę drogę, logika faktów kazała mu pokładać nadzieje awansu w triumfie du Croisera i lewicy. Był nieszczególnie widziany zarówno w prefekturze, jak w sądzie apelacyjnym. Zmuszony liczyć się z władzą, był podejrzany liberalom. Tym sposobem nie miał gruntu w żadnym stronnictwie. Zmuszony ustąpić pretensji do mandatu du Croisierowi, ujrzał, że został bez wpływu, skazany na drugorzędną rolę. Ta fałszywa pozycja oddziaływała na jego charakter, był cierpki i niezadowolony. Znużony swą polityczną dwulicowością, postanowił tajemnie stanąć na czele liberalów i wziąć w ten sposób górę nad du Croisierem. Postępowanie jego w sprawie hrabiego d'Esgrignon było pierwszym krokiem na tej drodze. Wcielił on idealnie owo mieszczaństwo, któremu własne małostki przesłaniają wielkie interesy kraju; chimeryczne²⁷⁸ w swojej polityce, dziś za władzą, a jutro przeciw niej, wszystko zdolne narazić, a niczego niezdolne ocalić, bolejące nad złem, które sprawiło, a nieprzystające go wciąż płodzić, niechzące uznać swej małości, nękające władzę, której głosi się sługą, równocześnie pokorne i zuchwałe, żądające od ludu posłuchu, którego samo nie przestrzega wobec Korony, zazdrosne o wszelką wyższość, którą chciałoby ściągnąć do swego poziomu; jak gdyby wielkość mogła być mała, jak gdyby władza mogła istnieć bez siły!

Prezydent był to mężczyzna wysoki, suchy i szczupły; czoło miał spadziste, rzadkie kasztanowate włosy, oczy nieco kose, popryszczoną cerę, zaciśnięte wargi. Wątyły głos pokrywało astmatyczne syczenie. Żona jego była to rosła kobieta, uroczysta a rozrzucona; oblekała się w najdziwniejsze mody i stroiła się bez miary. Prezydentowa nadawała sobie tony królowej, nosiła jaskrawe kolory, nie zjawiała się na balu bez owego turbanu ulubionego Angielkom, który prowincja hoduje z takim upodobaniem. Mając oboje razem cztery do pięciu tysięcy funtów renty, rozporządzali łącznie z płacą prezydenta jakimiś dwunastoma tysiącami franków rocznie. Mimo iż raczej skąpi, przyjmowali u siebie raz na tydzień, aby zadowolić swą próżność. Wierni starym obyczajom miasta, do którego du Croisier wprowadzał nowoczesny zbytek, państwo du Ronceret nie uczynili od ślubu żadnej zmiany w starożytnym domu będącym własnością pani prezydentowej. Dom ten, mający jeden front na dziedziniec, a drugi na mały ogródek, wychodził na ulicę bokiem, z jednym oknem na każdym piętrze. Dziedziniec i ogród były zamknięte wysokim murem, pod którym ciągnęła się w ogrodzie aleja kasztanowa, a w dziedzińcu zabudowania gospodarskie. Od strony ulicy biegnącej wzdłuż ogrodu znajdowała się stara krata zjedzona przez rdzę; od podwórza, między dwiema połaciami muru mieściła się wielka wjazdowa brama uwieńczona olbrzymią muszlą. Podobna muszla znajdowała się i nad

²⁷⁷*machiawelizm* — polityka prowadzona w myśl zasady, że cel uswięca środki, koncepcja zalecająca użycie podstępów, szantażu czy manipulacji w dążeniu do politycznej przewagi. [przypis edytorski]

²⁷⁸*chimeryczny* — nierealny, dziwaczny; tu: kapryśny, zmienny, dwojaki; od: Chimery, potwora z mitologii greckiej o postaci lwa z głową kozy i wężem w miejscu ogona. [przypis edytorski]

frontową bramą. Wszystko było tam ciemne, duszne, bez powietrza. Mur graniczny miał otwory zakratowane jak okna więzienne. Kwiaty robiły wrażenie, że źle się czują w małych kwaterach tego ogródka, do którego przechodnie mogli zaglądać przez kratę.

Na parterze, z wielkiego przedpokoju z oknami na ogród, wchodziło się do salonu, którego jedno okno wychodziło na ulicę, ganek zaś z oszklonymi drzwiami wiodł na ogród. Jadalnia, tej samej wielkości co salon, znajdowała się po drugiej stronie. Te trzy pokoje były w zgodzie z melancholijną całością. Sufity, poprzecinane ciężkimi malowanymi belkami, ozdobione w środku skromnymi rozetami, zasmucały oko. Malowania, krzyczące w kolorach, były stare i przydymione. Salon, strojny sutymi²⁷⁹ frankami z czerwonego jedwabiu, miał białe drewniane meble, obite starym wyblakłym gobelinem²⁸⁰. Na kominku zegar z czasu Ludwika XV stał między dwoma wielkimi świecznikami, w których zapalało się żółte świece jedynie w dniach, gdy prezydentowa zdejmowała zielony pokrowiec ze starego kryształowego pająka. Trzy stoliki do gry z wytartym sukniem oraz tryktrak wystarczały dla zabawy towarzystwa, któremu pani du Ronceret zastawiała jabłecznik, ptysie, kasztany, wodę z cukrem i orszadę²⁸¹ domowego wyrobu. Od pewnego czasu wyprawiała co dwa tygodnie herbatę okraszoną dość nędznymi ciasteczkami. Co kwartał państwo du Ronceret dawali wielki obiad otrąbiony w całym mieście, podany szkaradnie, ale przyrządzony z ową umiejętnością, jaką się odznaczają prowincjonalne kucharki. Ta gargantuańska uczta²⁸² trwała sześć godzin. Prezydent usiłował wówczas walczyć dostatkiem skąpca z wykwintami du Croisiera.

Tak więc życie i jego ramy zgadzały się u prezydenta z jego charakterem i z jego fałszywą pozycją; źle się czuł w domu, nie wiedząc sam czemu, ale nie ważył się podjąć żadnego wydatku, aby zmienić stan rzeczy, rad, że corocznie odkłada siedem do ośmiu tysięcy franków, aby móc bogato ożenić syna swego Fabiana, który nie chciał być ani sędzią, ani adwokatem, ani urzędnikiem i który do rozpaczki doprowadzał ojca swym próżniactwem. Na tym punkcie prezydent współzawodniczył ze swoim wiceprezydentem, panem Blondet, starym sędzią, który od dawna już zbliżył swego syna z rodziną Blandureau. Ci bogaci fabrykanci płótna mieli jedynaczkę, z którą prezydent rad by był ożenić Fabiana. Ponieważ małżeństwo Józefa Blondet zawisłe²⁸³ było od jego nominacji na zastępcę sędziego, co stary Blondet spodziewał się uzyskać, sam podając się do dymisji, prezydent du Ronceret krzyżował tajemnie zabiegi sędziego i obrabiał po cichu rodzinę Blandureau. Toteż, gdyby nie sprawa młodego hrabiego d'Esgrignon, Blondetowie byliby może ulegli w tej walce chytremu prezydentowi, którego majątek był znacznie większy od majątku współzawodnika.

Ofiara knoń tego machiawelicznego prezydenta, jedna z owych ciekawych postaci, zagrzebanych na prowincji jak stare medale w sarkofagu, pan Blondet, miał wówczas około sześćdziesięciu siedmiu lat; był krzepki na swój wiek, wysokiego wzrostu, a powierzchowność jego przypominała kanoników z dawnych dobrych czasów. Twarz, cała pocętkowana ospą, która zniekształciła nos, dając mu kształt świdra, nie była bez wyrazu; zabarwiona była jednostajnie na czerwono i ożywiona sardonicznymi²⁸⁴ zazwyczaj, małymi oczkami oraz ironicznym drganiem sinych warg. Będąc adwokatem przed Rewolucją, został mianowany oskarżycielem publicznym; ale był on najłagodniejszym spośród tych strasznych urzędników. Poczciwiec Blondet (tak go nazywano) stępiał ostrze Rewolucji, przystając na wszystko, a nie wykonując nic. Zmuszony uwięzić paru arystokratów, tak wolno prowadził ich proces, że przeciągnął go do 9 termidora²⁸⁵ ze zręcznością, która zyskała mu powszechny szacunek.

²⁷⁹suty — obfity. [przypis edytorski]

²⁸⁰gobelin — ręcznie wykonana tkanina dekoracyjna z nici wełnianych i jedwabnych, naśladująca malowidło, stosowana do ozdoby ścian. [przypis edytorski]

²⁸¹orszada — słodki napój migdałowo-mleczny. [przypis edytorski]

²⁸²gargantuańska uczta — ogromna, wystawna uczta z bardzo dużą ilością jedzenia i picia; wyrażenie pochodzi od imienia postaci z powieści *Gargantua i Pantagruel* autorstwa François Rabelais, olbrzymia Gargantui. [przypis edytorski]

²⁸³zawisły (daw.) — zależny. [przypis edytorski]

²⁸⁴sardoniczny — ironiczny, szyderczy. [przypis edytorski]

²⁸⁵termidor — jedenasty miesiąc kalendarza republikańskiego rewolucyjnej Francji; 9 termidora roku II, tj. 27 lipca 1794, w Konwencie Narodowym dokonano przewrotu i obalono dyktaturę jakobinów, Robespierre i jego zwolennicy zostali aresztowani i następnego dnia straceni. [przypis edytorski]

Niewątpliwie Blondet powinien był zostać prezydentem; ale w dobie reorganizacji sądownictwa Napoleon, w którego rządach niechęć do republikanów objawiała się w najdrobniejszych szczegółach, odrzucił go. Miano byłego oskarżyciela publicznego, przyrosłe do nazwiska Blondeta, sprawiło, iż Cesarz zapytał Cambaceresa, czy nie ma w okolicy jakiego potomka starej rodziny sędziowskiej, którego by można powołać na to miejsce. Mianowano tedy du Roncereta, którego ojciec był niegdyś rajcą²⁸⁶ parlamentu. Mimo niechęci cesarza archikanclerz, w interesie urzędu, zatrzymał Blondeta jako sędziego, powiadając, że stary adwokat jest jednym z najtęższych prawników we Francji.

Talent sędziego, jego znajomość dawnego, a później nowego prawa powinny były zawieść go bardzo daleko; ale, podobny w tym do niektórych wielkich umysłów, gardził najzupełniej swymi prawniczymi wiadomościami, a zajmował się prawie wyłącznie wiedzą obcą jego zawodowi, w niej lokując swoje ambicje, czas i talent. Pocziwiec lubił namiętne ogrodnictwo, utrzymywał korespondencję z najslawniejszymi amatorami, szczylił się, że stworzył nowe gatunki, interesował się odkryciami botaniki, słowem, żył w świecie kwiatów. Jak wszyscy miłośnicy, miał on predylekcję²⁸⁷ do jednej rośliny ukochanej nad wszystkie, faworytą zaś jego była pelargonia. Trybunał i procesy, życie realne było tedy niczym wobec fantastycznego i pełnego życia wzruszeń życia, jakie wiódł starzec, coraz bardziej rozkochany w swych niewinnych sułtankach. Prace ogrodowe, słodkie nawyki hodowcy kwiatów przykuły Blondeta do jego cieplarni²⁸⁸. Gdyby nie ta namiętność, byłby został za cesarstwa posłem, byłby niewątpliwie zabłysnął w ciele prawodawczym.

Małżeństwo jego było drugą przyczyną tego życia na uboczu. Mając lat czterdzieści, popełnił to szaleństwo, iż ożenił się z osiemnastoletnią dziewczyną, która po roku pożycia dała mu syna imieniem Józef. W trzy lata później pani Blondet, wówczas najpiękniejsza kobieta w mieście, wzbudziła w prefekcie departamentu namiętność, która się skończyła aż z jej życiem. Miała z prefektem, z wiedzą całego miasta, a nawet starego Blondeta, drugiego syna imieniem Emil. Pani Blondet, która mogła być pobudzić ambicję męża, która mogła być przeważać jego miłość do kwiatów, utwierdzała zamiłowania sędziego w botanice: nie chciała opuścić miasta, tak samo jak prefekt nie chciał zmienić prefektury póki żyła jego kochanka. Niezdolny do prowadzenia walki z młodą kobietą, stary sędzia pocieszył się w swojej cieplarni, i przyjął bardzo ładną służącą dla pielęgnowania swego seraju wciąż urozmaicanych piękności.

Gdy sędzia przesadzał, szczepił, podlewał, przyginał, żenił, krzyżował i stroił kwiaty, pani Blondet wydawała swój majątek na toalety i mody, aby błyszczeć w salonach prefektury; jeden tylko wzgląd — wychowanie Emila — wchodzący co prawda w obręb jej spraw sercowych, mógł ją oderwać od tej pięknej miłości, która zyskała w końcu podziw całego miasta. To dziecię miłości było równie ładne i bystre, jak Józef był brzydki i ciężki. Stary sędzia, zaślepiony miłością ojcowską, kochał Józefa tak, jak żona kochała Emila. Przez dwanaście lat pan Blondet okazywał doskonałą rezygnację, zamykał oczy na miłość żony, zachowując w tym szlachetną godność, na sposób wielkich panów XVIII wieku; ale, jak wszyscy tacy zrezygnowani, żywił głęboką nienawiść do młodszego syna. W roku 1818, po śmierci żony, wygnał intruza, wysyłając go na studia prawne do Paryża, dając mu nędznych tysiąc dwieście franków pensji, do której żaden krzyk rozpacz nie zdołał przyczynić ani szeląga. Bez protekcji swego prawdziwego ojca, Blondet byłby przepadł.

Dom sędziego jest jednym z najdawniejszych w mieście. Położony prawie na wprost prefektury, posiada od ulicy schludny dziedzińczyk, oddzielony od szosy starą, żelazną kratą między dwoma murowanymi filarami. Między każdym z filarów a sąsiednim domem znajduje się również krata, osadzona na podmurowaniu. Dziedziniec ten, szeroki na dziesięć, a długi na dwadzieścia sążni²⁸⁹, podzielony jest na dwa klomby²⁹⁰ kwiatów za pomocą chodnika wyłożonego cegłą, wiodącego od furty do drzwi wchodowych. Te dwa klomby,

Rośliny

²⁸⁶rajca (daw.) — radca. [przypis edytorski]

²⁸⁷predylekcja — skłonność, upodobanie. [przypis edytorski]

²⁸⁸cieplarnia — szklarnia na rośliny. [przypis edytorski]

²⁸⁹sążeń — dawna antropometryczna miara długości, równa rozpiętości ramion; ok. 1,7–1,8 m. [przypis edytorski]

²⁹⁰klomb — wydzielone miejsce w ogrodzie, owalne lub okrągłe, nieco podwyższone, obsadzone kwiatami. [przypis edytorski]

starannie odnawiane, budzą powszechny zachwyt swymi wspaniałymi bukietami o każdej porze roku. Od stóp tych dwu zwałów kwiatnych rzuca się na mury obu sąsiednich domów wpaniały płaszcz pnących roślin. Na spowitych w przewiercienie²⁹¹ filarach wznoszą się dwa gliniane wazony, z których aklimatyzowane kaktusy ukazują zdumionym oczom nieuków swoje potworne liście, najeżone kolcami, czyniącymi wrażenie jakiejś roślinnej choroby.

Dom, zbudowany z cegły, o oknach zdobnych ceglana również luską, ma fasadę prostą, ożywioną jaskrawo zielonymi żaluzjami. Oszklone drzwi pozwalają zajrzeć w długi korytarz, który kończy się drugimi oszklonymi drzwiami: widać przez nie główną aleję ogrodu mającego około dwóch morgów²⁹². Klomby tego ogrodu można oglądać przez okna salonu i jadalni, przez które widać tak samo na przestrzał, jak przez oszklone drzwi korytarza. Od strony ulicy, cegła przybrała od dwóch wieków odcień rdzy i pleśni, mieniący się zielonkawymi tonami będącymi w harmonii z zielenią klombów i krzewów. Podróżny przebiegający miasto nie może bez sympatii spojrzeć na ten dom tak wdzięcznie przybrany, kwitnący, omszony aż pod sam dach, który zdobią dwa gliniane gołębie.

Prócz tego starego domu, w którym nic nie zmieniono od wieku, sędzia posiadał około czterech tysięcy funtów renty w ziemi. Zemsta jego, dosyć usprawiedliwiona, zmierzała ku temu, aby dom, ziemię i urząd przekazać synowi swemu Józefowi; całe miasto знаło te jego zamiary. Sporządził testament na rzecz syna, przekazując mu wszystko, co ustawa pozwala dać jednemu z dzieci ze szkodą drugiego. Co więcej, poczciwiec ciułał od piętnastu lat, aby zostawić temu ciemiędze²⁹³ sumę potrzebną na spłacenie bratu części, której nie można mu było odjąć.

Wygnały z domu rodzicielskiego, Emil Blondet potrafił sobie zdobyć w Paryżu wybitną pozycję, ale raczej moralną niż finansową. Jego lenistwo, beztroska i obojętność przywiodły do rozpaczki prawdziwego ojca, który, zwolniony z urzędu w czasie jednego z tak częstych za Restauracji przesilen ministerialnych, umarł prawie zrujnowany, zwątpiwszy o przyszłość dziecka, obdarzonego przez naturę najświetniejszymi przymiotami. Emil Blondet znalazł oparcie w przyjaźni panny de Troisville, zamężnej za hrabią de Montcornet, którą znał przed jej zamęciem. Matka jego żyła jeszcze wówczas, gdy Troisvillowie wrócili z emigracji. Panią Blondet łączyły z tą rodziną związki dalekie wprawdzie, lecz wystarczające, aby wprowadzić Emila. Biedna kobieta przeczuwała przyszłość syna i jego sieroctwo, a myśl ta czyniła jej śmierć podwójnie ciężką; toteż szukała dlań opiekunów. Potrafiła zbliżyć Emila z najstarszą panną de Troisville; podobał się jej niezmiernie, ale nie mogła za niego wyjść. Związek ten podobny był do związku Pawła i Wirginii. Pani Blondet siliła się zapewnić trwałość temu wzajemnemu przywiązaniu, skazanemu na to, aby minąć, jak mijają zazwyczaj te dzieciństwa, będące, wobec prawdziwej miłości, niby obiad dla lalki; ukazywała synowi punkt oparcia w rodzinie Troisville. Kiedy, już bliska śmierci, dowiedziała się, że panna de Troisville wychodzi za generała de Montcornet, przysłała ją prosić uroczyście, aby nigdy nie zaparła się Emila i aby go wprowadziła w świat paryski, gdzie, dzięki majątkowi generała, miała zająć poczesne miejsce.

Szczyściem dla siebie, Emil znalazł najlepszą protekcję²⁹⁴ w sobie samym. W dwudziestym roku zabył jak mistrz w świecie literackim. Niemniejsze powodzenie zyskał w wykwiintnym towarzystwie, w które pchnął go jego ojciec, mogący wówczas jeszcze łożyć na zbytek młodzieńca. Ta wczesna sława oraz uroda Emila zacieśniły może węzły przyjaźni łączące go z hrabiną. Pani de Montcornet, która miała rosyjską krew w żyłach (matka jej była z domu księżniczka Szerbełow) byłaby się może zaparła przyjaciela młodości, gdyby był biedny i zmuszony wysilać cały talent na walkę z trudnościami Paryża i literatury; ale kiedy przyszły kłopoty burzliwego życia Emila, wzajemne ich przywiązanie było już niewzruszone. W tej chwili Blondet, z którym młody d'Esgrignon spotkał się na pierwszej kolacyjce, uchodził za jeden ze świeczników dziennikarstwa. Cieszył się nadzwyczajną reputacją w świecie politycznym i umiał utrzymać tam swoje wpływy.

²⁹¹przewiercień — rodzaj roślin z rodziny selerowatych. [przypis edytorski]

²⁹²morga — dawna miara powierzchni gruntu, wynosząca nieco ponad pół hektara (ok. 0,56 ha). [przypis edytorski]

²⁹³ciemigga (daw.) — człowiek niezdarny, niedołęga. [przypis edytorski]

²⁹⁴protekcja (daw.) — poparcie. [przypis edytorski]

Stary Blondet najzupełniej nieświadomy był potęgi, jaką rządy konstytucyjne dały w ręce dziennikom; nikt nie kwapił się opowiadać mu o synu, o którym nie chciał słyszeć; nie wiedział tedy nic o tym przeklętym dziecku ani o jego władzy.

Nieskazitelnosc sędziego równa była jego namiętności do kwiatów; znał tylko prawo i botanikę. Przyjmował strony, słuchał ich, rozmawiał z nimi i pokazywał im kwiaty; przyjmował od nich cenne nasiona; ale na audiencji stawał się sędzią najbezsronniejszym w świecie. Zasady jego znano tak dobrze, że strony odwiedzały go jedynie po to, aby mu przedłożyć dokumenty zdolne objaśnić sprawę; nikt nie silił się go oszukać. Wiedza jego, nauka oraz obojętność na swoje prawdziwe talenty czyniły go tak nieodzownym panu du Ronceret, że i bez matrymonialnych pobudek prezydent sprzeciwiałby się potajemnie wszystkimi sposobami rezygnacji starego sędziego na rzecz syna; gdyby bowiem uczonego starzec opuścił trybunał, prezydent nie byłby w stanie zredagować ani jednego wyroku. Poczciwina Blondet nie wiedział, że syn jego Emil mógł w kilka godzin spełnić jego pragnienie!

Życie sędziego oddychało prostotą godną bohaterów Plutarcha. Wieczorem badał sprawy, rano hodował kwiaty, a w dzień sądził. Ładna służąca, dziś dojrzała i pomarszczona jak jabłko na Wielkanoc, zajmowała się domem, prowadzonym wedle wszelkich zasad drobiazgowej oszczędności. Panna Cadot miała zawsze przy sobie klucze od szaf i spiżarni; była niestrudzona; sama chodziła na targ, sprzątała, gotowała, przy czym nigdy nie opuściła mszy porannej. Aby dać pojęcie o wewnętrznym życiu tego domu, wystarczy powiedzieć, że obaj Blondetowie jadali tylko popsute owoce, wskutek nawyku panny Cadot, aby podawać na wety²⁹⁵ zawsze najdojrzalsze; że nie znano tam rozkoszy świeżego chleba i przestrzegano postów nakazanych przez Kościół. Ogrodnik miał wydzielone racje jak żołnierz i wciąż był pod nadzorem tej starej sultanki, traktowanej z takim szacunkiem, że siadała do stołu wraz z panami. Toteż w czasie obiadu dreptała ustawicznie między kuchnią a jadalnią.

Małżeństwo Józefa Blondet z panną Blandureau uzależnili rodzice tej herytier²⁹⁶ od nominacji biednego adwokacyny na młodszego sędziego. Pragnąc uczynić syna zdatnym do tych funkcji, ojciec silił się wbijać mu w mózg pewną sumę wiadomości zdolnych zeń zrobić rutynistę. Młody Blondet spędzał prawie wszystkie wieczory w domu swej przyszłej, gdzie, od swego powrotu z Paryża, bywał również i młody du Ronceret, bez najmniejszej obawy ze strony Blondetów.

Zasady oszczędności przyświecające temu życiu odmierzonemu z dokładnością godną *Ważącego złoto* Gerarda Dawa²⁹⁷, gdzie nie zużyto na próżno ani jednej grudki soli, gdzie nie zapomniano ani jednego źródła zysku, ustępowały wszakże wobec wymagań ciepłarni i ogrodu. „Ogród to szaleństwo starszego pana”, mawiała panna Cadot, która nie uważała za szaleństwo jego ślepej miłości do Józefa, przeciwnie podzielała to przywiązanie: dogadzała mu, naprawiała mu pończochy, byłaby wołała, aby pieniądze wkładane w ogród szły na jego potrzeby.

W ogrodzie tym, cudownie utrzymanym przy pomocy ogrodnika, ścieżki wysypane piaskiem były nieustannie gracowane; po obu ich stronach falowały grzędy najrzadszych kwiatów. Były tam wszystkie zapachy, wszystkie kolory, miriady²⁹⁸ doniczek wystawionych na słońce, jaszczurki na murach, motylki i szpatelki ustawione szeregiem, słowem, cały niewinny arsenał oraz zbiór uroczych produktów usprawiedliwiających tę miłą namiętność. W ciepłarni sędzia urządził obszerny amfiteatr, gdzie na stopniach znajdowało się pięć do sześciu tysięcy doniczek pelargonii, wspaniała i słynny zbiór, który całe miasto i przybysze z sąsiednich departamentów zachodzili oglądać w porze kwitnienia. Przejeżdżając przez miasteczko, cesarzowa Maria Ludwika²⁹⁹ zaszczyciła tę wspaniałą ciepłarnię swymi odwiedzinami, i zachwyciła się tak, że wspominała o niej Napoleonowi, w następstwie czego cesarz dał krzyż staremu sędziemu.

²⁹⁵ *wety* (daw.) — deser. [przypis edytorski]

²⁹⁶ *herytier* (daw.) — bogata, posażna panna. [przypis edytorski]

²⁹⁷ *Dou, Gerard* (1613–1675) — także: Gerrit Douw, Gerard Dow, holenderski malarz barokowy, uczeń Rembrandta. [przypis edytorski]

²⁹⁸ *miriady* (z gr.) — dziesiątki tysięcy. [przypis edytorski]

²⁹⁹ *Maria Ludwika* a. *Maria Luiza* (1791–1847) — druga żona Napoleona; cesarzowa Francuzów w l. 1811–1814, księżna Parmy, Piacenzy i Guastalli. [przypis edytorski]

Ponieważ uczony hodowca kwiatów nie bywał nigdzie prócz u państwa Blandureau, nic nie wiedział o tajemnych krokach prezydenta. Ci, którzy zdołali przeniknąć zamiary pana du Ronceret, zanadto się go obawiali, aby przestrzec niegroźnych Blondetów.

Co się tyczy pana Michu, młodzieniec ten, mający tak silne plecy, o wiele więcej zajmował się nadskakiwaniem kobietom z najlepszego towarzystwa, dokąd wprowadziły go rekomendacje rodziny Cing-Cygne, niż nader prostymi sprawami prowincjonalnego trybunału. Mając około dwudziestu tysięcy franków renty, był przedmiotem zabiegów matek i wiódł wesołe życie. Odprawiał swoje urządowanie tak, jak się odrabia zadania w szkole; kiwał głową na wszystko, powiadając: „Tak, kochany prezesie”. Ale pod tym pozornym niedbalstwem ukrywał wyższą inteligencję człowieka, który odbył studia w Paryżu i który odznaczył się już jako podprokurator. Nawykły traktować szeroko każdy przedmiot, robił szybko to, co zaprzętało długo starego Blondeta i prezydenta, którym trudne do rozwiązania kwestie streszczał częstokroć. W drażliwych okolicznościach prezydent i wiceprezydent radzili się swego adiunkta, powierzali mu trudne referaty i zdumiewali się zawsze szybkością, z jaką przynosił im gotowe akty, którym stary Blondet nie mógł nic zarzucić. Popierany przez najbardziej nieprzystępną arystokrację, młody i bogaty adiunkt żył poza obrębem prowincjonalnych intryg i małostek. Nieodzowny na wszelkich majówkach, zabawiał młode panny, nadskakiwał matkom, tańczył na balach i grał jak mistrz. Słowem, wywiązywał się cudownie ze swej roli sędziego-światowca, nie narażając w niczym swej godności, którą, jak człowiek taktowny, umiał się posłużyć w porę. Wszystkie sympatie zjednał sobie prostotą, z jaką nagiął się do obyczajów prowincji, nie krytykując ich. Toteż starano mu się umilić czas jego wygnania.

Prokurator, urzędnik nadzwyczaj zdolny, ale pochłonięty wielką polityką, imponował prezydentowi. Gdyby nie jego nieobecność, sprawa Wikturniana nie istniałaby. Jego zręczność, wytrawność byłyby zapobiegły wszystkiemu. Prezydent i du Croisier skorzystali z jego obecności w Izbie, gdzie był jednym z najwybitniejszych mówców ministerialnych, aby uknuć intrygę, sądząc, nie bez pozorów słuszności, iż, skoro raz rzecz wejdzie na tory sądowe i sprawa się rozgłosi, nie będzie już ratunku. W istocie, w żadnym trybunale w owej epoce prokuratoria nie byłaby przyjęła bez długiego rozważania, a może bez odwołania się do prokuratora generalnego, skargi o fałszerstwo przeciw najstarszemu synowi jednego z najznakomitszych rodów. W podobnych okolicznościach sąd, ręka w rękę z rządem, próbowałby tysiącznych dróg do porozumienia, aby stłumić skargę, która mogłaby nieopatrznie młodzieńca wtrącić na galery. Byliby może tak samo postąpili w stosunku do jakiejś znaczniejszej rodziny z obozu liberałów, o ile nie była zbyt jawnym wrogiem tronu i ołtarza. Przyjęcie zatem skargi du Croisiera oraz uwięzienie młodego hrabiego nie przyszło tak łatwo. Oto w jaki sposób prezydent i du Croisier wzięli się do rzeczy, aby dojść do celu.

Pan Sauvager, młody adwokat-rojalista, który dobił się stopnia pierwszego podprokuratora siłą swego serwilizmu³⁰⁰, władał w prokuratorii w nieobecności swego zwierzchnika. Od niego zależało zarządzić śledztwo, przyjmując skargę du Croisiera. Sauvager, człowiek niskiego stanu i bez grosza majątku, żył wyłącznie ze swej płacy. Toteż władza liczyła najzupełniej na człowieka, który wszystkiego spodziewał się tylko od niej. Prezydent wyzyskał tę sytuację. Z chwilą, gdy inkryminowany³⁰¹ dokument znalazł się w rękach du Croisiera, tegoż samego wieczora pani du Ronceret, nastawiona przez męża, miała długą rozmowę z panem Sauvager, zwracając jego uwagę, jak niepewną rzeczą jest kariera takiego młodego urzędnika; lada kaprys ministerialny, lada jeden błąd zabija całą przyszłość.

— Bądź pan człowiekiem uczciwym, zaopiniuj przeciw rządowi wówczas, gdy rząd nie ma racji, a przepadłeś! Może pan — dodała — skorzystać w tej chwili ze swojej pozycji, aby zrobić dobrą partię; to pana uchroni na zawsze od tych niebezpieczeństw, dając ci majątek, za pomocą którego będziesz mógł się dobić sędziowskiego fotela. Sposobność jest wyśmienita. Pan du Croisier nigdy nie będzie miał dzieci; czemu, to publiczna tajemnica; majątek jego i żony przejdą na siostrzenicę, pannę Duval. Pan Duval jest to właściciel hut, sam z siebie dosyć już bogaty, a i ojciec jego, który żyje jeszcze, ma swoje. Ojciec

Pozycja społeczna, Pieniądz,
Praca

³⁰⁰serwilizm — bezkrytyczne podporządkowanie się jakiejś władzy, zwierzchności. [przypis edytorski]

³⁰¹inkryminowany — podejrzany, posądzony o coś. [przypis edytorski]

i syn posiadają razem jakiś milion, podwoją go przy pomocy du Croisiera, będącego obecnie w stosunkach z finansami i przemysłem paryskim. Młodszy państwo Duval oddadzą z pewnością córkę człowiekowi, którego im naraił³⁰² wuj jej du Croisier, choćby przez wzgląd na dwa majątki, jakie ma zostawić siostrzenicy, du Croisier bowiem z pewnością wyposaży w intercyzie pannę Duval całym majątkiem żony, która nie ma spadkobierców. Znasz pan nienawiść du Croisiera do d'Esgrignonów, oddaj mu tę usługę, idź mu na rękę, przyjmij skargę o fałszerstwo, którą wniesie przeciw młodemu d'Esgrignon, wdróż natychmiastowe kroki, nie radząc się prokuratora. A potem proś pan Boga, aby minister cię złożył z posady za to, żeś był bezstronnym urzędnikiem wbrew intencjom rządu, a los pański jest zapewniony! Będziesz pan miał prześliczną żonę i trzydzieści tysięcy funtów renty, nie licząc czterech milionów w perspektywie za jakieś dziesięć lat.

W ciągu dwu wieczorów podprokurator dał się namówić. Prezydent oraz pan Sauvager trzymali sprawę w tajemnicy przed starym sędzią, jego adiunktem oraz przed drugim podprokuratorem. Pewien bezstronności Blondeta w obliczu faktów, prezydent miał większość, nie licząc Camusota. Ale wszystko chwiała się w razie nieprzewidzianego koziołka sędziego śledczego. Prezydent chciał mieć wniosek o stan oskarżenia, zanim prokurator o czymkolwiek się dowie; otóż czy Camusot albo drugi podprokurator go nie uprzedzą?

A teraz, skoro wyjaśnimy życie domowe sędziego śledczego Camusota, może poznamy powody, które pozwoliły Chesnelowi uważać tego młodego urzędnika za partyzanta d'Esgrignonów i dały mu odwagę obrabiania go na środku ulicy.

Camusot, syn z pierwszego małżeństwa wielkiego kupca bławatnego³⁰³ z ulicy des Bourdonnais, przedmiot ambicji ojca, poświęcił się sądownictwu. Zaślubiając swoją żonę, zyskał protekcję woźnego gabinetu królewskiego, protekcję cichą, ale skuteczną, która już mu przyniosła nominację na sędziego, a potem na sędziego śledczego. Żeniąc go, ojciec dał mu tylko sześć tysięcy renty, mienie nieboszczki matki, po odciążeniu własnej schedy³⁰⁴ jako małżonka; panna Thirion wniosła mu nie więcej niż dwadzieścia tysięcy franków. Stadło to poznało tedy niedole tajonego ubóstwa, pensja bowiem sędziego na prowincji nie przenosi³⁰⁵ tysiąca pięciuset franków; z tym iż sędzia śledczy otrzymuje dodatek około tysiąca franków z racji nadzwyczajnych wydatków i prac połączonych z jego czynnościami. Mimo pracy, jakiej wymaga, posada jest dosyć łakoma; ale nie jest niewzruszalna; dlatego to pani Camusot połajała męża za to, że zdradził się przed prezydentem.

Maria Cecylia Amelia Thirion w ciągu trzech lat małżeństwa odczuła błogosławieństwo boże, wydając szczęśliwie na świat kolejno dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę; ale błagała Boga, aby jej tak nie błogosławił. Jeszcze kilka błogosławieństw, a ubóstwo zmieniłoby się w nędzę. Na majątek starego Camusota można było długo czekać. Zresztą ten suty spadek nie mógł dać więcej nad osiem do dziesięciu tysięcy franków renty każdemu z dzieci, których było czworo, z dwóch małżeństw. A wreszcie, kiedy się ziści to, co ludzie zajmujący się swataniem nazywają *widokami*³⁰⁶, czyż sędzia nie będzie musiał sam zaopatrzyć dzieci? Każdy zrozumie tedy położenie kobietki wielce rozsądnej i rezolutnej, jak właśnie pani Camusot; nadto dobrze rozumiała ważność fałszywego kroku w karierze mężowskiej, aby się nie miała mieszać do biegu spraw sądowych.

Będąc jedynym dzieckiem dawnego sługi króla Ludwika XVIII, lokaja, który mu towarzyszył do Włoch, do Kurlandii, do Anglii i którego król wynagrodził jedyną możliwą dlań posadą, miejscem woźnego przy królewskim gabinecie, Amelia przeniknięta była jak gdyby jakimś odbłaskiem dworu. Thirion opisywał jej wielkich panów, ministrów, osobistości, które oznajmiał, wprowadzał i widział wchodzące i wychodzące. Wychowana niejako u wrót Tuillerii, młoda kobieta nasiąkała poniekąd zasadami, których się tam przestrzega, przyjęła dogmat bezwzględного posłuszeństwa władzy. Toteż osądziła bystro, iż stając po stronie d'Esgrignonów, mąż jej pozyska łaski księżnej de Maufrigneuse, dwóch potężnych rodzin, których wpływ ojciec jej wyzyskałby we właściwym czasie wobec króla.

³⁰²naraić (daw.) — polecić. [przypis edytorski]

³⁰³Camusot, syn (...) wielkiego kupca bławatnego — [por. powieść Balzaca] *Stracone złudzenia*. [przypis tłumacza]

³⁰⁴scheda — spadek, odziedziczony majątek. [przypis edytorski]

³⁰⁵przenosić — tu: przekraczać. [przypis edytorski]

³⁰⁶widok (daw.) — plan, perspektywa. [przypis edytorski]

Przy pierwszej sposobności Camusot mógłby zostać sędzią w okręgu paryskim, a później w samym Paryżu. Ten wymarzony awans, cel ustawicznych pragnień, miał przynieść sześć tysięcy franków pensji, wygody mieszkania u ojca albo u Camusotów i wszystkie korzyści dwóch ojcowskich majątków. Jeżeli przysłowie: „co z oczu, to z myśli” prawdziwe jest u większości kobiet, jest ono prawdziwym zwłaszcza w odniesieniu do uczuć rodzinnych oraz do ministerialnych i królewskich protekcji. Zawsze tak było, że ludzie, którzy służą królom osobiście, doskonale na tym wychodzą; człowiek, którego się widzi co dzień, choćby to był tylko lokaj, ma swój wpływ.

Pani Camusot, która uważała swoje wygnanie za przelotne, wynajęła domek przy ulicy du Cygne. Miasto to nie jest dość ruchliwym punktem, aby się w nim opłaciły umeblowane mieszkania. Camusotowie nie mieli zresztą na to, aby mieszkać w hotelu, jak pan Michu. Paryżanka musiała się tedy zadowolić miejscowym urządzeniem. Szczupłość środków zniwoliła ją wziąć ten domek, bardzo brzydki, niepozbawiony jednak pewnego wdzięku naiwności. Wsparty o sąsiedni dom tak, iż frontem wychodził na dziedziniec, miał na każdym piętrze tylko jedno okno od ulicy. Dziedziniec, zamknięty z obu stron murem strojnym w krzewy róż i szakłaku³⁰⁷, mieścił w głębi, na wprost domu, szopę wznoszącą się na dwóch murowanych arkadach. Mała furtka wiodła do tego ciemnego domu, jeszcze zaciemnionego wielkim orzechem rosnącym na podwórzu. Na parterze, dokąd wchodziło się przez schodki z dwiema poręczami i żelazną balustradą, wielce misterną, ale zjedzoną przez rdzę, znajdowała się od ulicy jadalnia, a z drugiej strony kuchnia. W głębi korytarza, który rozdzielał te dwie izby, były drewniane schody. Pierwsze piętro składało się tylko z dwóch pokoi; jeden służył za gabinet, drugi za sypialnię. Drugie piętro, na poddaszu, miało również dwie izby: jedna dla kucharki, druga dla pokojówki, przy której mieszkały dzieci.

Zaden pokój w całym domu nie miał sufitu, we wszystkich znajdowały się owe belki bielone wapnem, między którymi przedziały zamazane były również na biało. Dwa pokoje na pierwszym piętrze i jadalnia na dole posiadały owe boazerie, w których lubowała się cierpliwość stolarzy zeszłego stulecia. Boazerie te, malowane na kolor brudnoszary przedstawiały bardzo smutny widok. Gabinet sędziego przypominał gabinet prowincjonalnego adwokata: wielkie mahoniowe biurko i fotel, szafa na książki ze studenckich czasów oraz liche studenckie meble przywiezione z Paryża. Pokój pani był miejscowego stylu, niebieski z białym; był tam dywan oraz owe meble niby to modne, a w rzeczywistości po prostu takie, których fason nie przyjął się w Paryżu. Co się tyczy jadalni na parterze, była taka, jak bywa na prowincji, naga, zimna, z obiciem wilgotnym i spłowiałym.

W tym to nędznym pokoju, bez innego widoku prócz tego orzecha, tych murów obrosłych czarnym liściem i bezludnej niemal ulicy, pędziła dni kobieta dość żywa i lekka, nawykła do zabaw, do paryskiego ruchu, po większej części sama lub przyjmując nudne i głupie wizyty. Wolała już samotność od tego pustego paplania, w którym najlżejszy żarcik, na jaki sobie pozwoliła, rodził niezliczone komentarze i utrudniał jej położenie.

Zajęta dziećmi, nie tyle z upodobania, ile aby czymś wypełnić życie niemal samotne, mogła ćwiczyć swą myśl jedynie na intrygach, które się snuły wkoło niej, na małomiasteczkowych plotkach, na ciasnych ambicyjkach prowincjonalnych. Toteż szybko przenikała tajemnice, o których jej mąż nawet nie pomyślał. Nie drewnutnia, gdzie odbywało się pranie, przykuwała jej spojrzenia, kiedy, siedząc w oknie swego pokoju, trzymała w ręku jakiś zapomniany haft: patrzyła na Paryż, gdzie wszystko jest przyjemnością, gdzie wszystko jest pełne życia, marzyła o jego rozkoszach, i płakała, że siedzi w tym chłodnym, prowincjonalnym więzieniu. Rozpaczała, że znajduje się w spokojnej okolicy, gdzie nigdy nie zdarzy się ani spisek, ani jakaś wielka sprawa. Na długo czuła się skazana na cień owego orzecha!

Pani Camusot była to nieduża kobietka, pulchna, świeża, blondynka, z bardzo wypukłym czołem, zapadłymi ustami, wydatnym podbródkiem; rysy takie znośne są za młodu, ale grożą tym, iż wcześniej postarzą kobietę. Oczy, żywe i sprytne, ale z nadto trochę wyrażające jej niewinną chęć wydobycia się na wierzch oraz zawiść zrodzoną z podrzędnej doli, płoną jak dwie latarnie w tej pospolitej twarzy i dają jej pewną siłę uczucia: blask

³⁰⁷szakłak — rodzaj roślin należący do rodziny szakłakowatych. Liczy około 125–150 gatunków. Występują głównie na półkuli północnej. [przypis edytorski]

ten miało zgasić później powodzenie. W owym czasie sędzina zajmowała się wiele swą toaletą; wymyślała stroiki, haftowała je; obmyślała swoje suknie wraz z panną służącą, przybyłą wraz z nią z Paryża, i w ten sposób podtrzymała na prowincji reputację Paryżanek. Kostyczność³⁰⁸ jej sprawiała, że się jej bali; nie lubiano jej.

Mocą owego subtelności i przenikliwego sprytu, jaki cechuje kobiety beczynne, zmuszone czymś wypełniać dzień, sędzina odkryła z czasem sekretne przekonania prezydenta; toteż od jakiegoś czasu radziła Camusotowi, aby mu wydał wojnę. Sprawa młodego hrabiego stanowiła wyborną sposobność. Gdy się wybierali na wieczór do pana Croisier, bez wielkiego trudu wyłożyła mężowi, że w sprawie tej podprokurator działa wbrew intencjom swoich przełożonych. Czyż rolą Camusota nie było zrobić sobie szczebel do kariery z tego procesu, idąc na rękę domowi d'Esgrignon, o ileż potężniejszemu od stronnictwa du Croisiera?

— Sauvager nie dostanie nigdy panny Duval, którą mu migają przed oczyma; padnie ofiarą tych małomiasteczkowych Machiawelów, dla których poświęci swoją pozycję. Tak, mój drogi, ta sprawa tak fatalna dla d'Esgrignonów i tak zdradziecko wszczęta przez prezydenta na rzecz du Crosiera, wyjdzie na korzyść tylko tobie — mówiła, wracając do domu.

Sprytna Paryżanka odgadła również machinacje prezydenta w rodzinie Blandureau, i przyczyny, jakie miał w tym, aby udaremnić wysiłki starego Blondeta; ale nie widziała żadnej korzyści w tym, aby ostrzec Blondetów o niebezpieczeństwie. Bawiła się tym początkiem komedii, nie domyślając się, jaką wagę mógłby mieć przez nią pochwycony sekret, mianowicie fakt, iż następcą Chesnela prosił państwa Blandureau o rękę córki dla Fabiana du Ronceret. W razie gdyby prezydent zagrażał pozycji jej męża, pani Camusot mogła wzajem szasachować prezydenta, zwracając uwagę starego ogrodnika na zamierzone porwanie kwiatu, który on chciał przeszczepić do siebie.

Nie zgadując, jak pani Camusot, środków, jakimi du Croisier i prezydent przeciągnęli na swoją stronę podprokuratora, Chesnel, rozważywszy te rozmaite egzystencje i interesy zgrupowane dokoła trybuny sędziowskiej, liczył na prokuratora, na Camusota i na pana Michu. Dwóch sędziów po stronie d'Esgrignonów paraliżowało wszystko. Wreszcie rejent zanadto dobrze znał pragnienia starego Blondet, aby nie wiedzieć, że jeżeli jego bezstronność mogła się ugiać, to dla dzieła całego jego życia, dla nominacji syna na posadę młodszego sędziego. Toteż Chesnel usnął pełen nadziei, obiecując sobie iść do starego Blondeta, i ofiarować mu ziszczenie tak od dawna pieszczonych chęci, odsłaniając zarazem sztuczki prezydenta. Pozyskawszy starego sędziego, poszedłby parlamentować³⁰⁹ z sędzią śledczym, któremu miał nadzieję dowieść jeżeli nie niewinności, to bodaj lekkomyślności Wikturniana i sprowadzić rzecz do prostej młodzieńczej nierozwagi.

Chesnel nie spał ani spokojnie, ani długo, przede dniem bowiem gospodyni obudziła go, aby wprowadzić najczarowniejszą postać tego opowiadania, najbardziej uroczonego młodziana, księżną de Maufrigneuse, która przybyła w karecie sama, przebrana za mężczyznę.

— Przybywam, aby go ocalić albo zginąć wraz z nim — rzekła do rejenta, któremu zdawało się, że śni. — Mam sto tysięcy franków, które król dał mi ze swojej szkatuły, aby kupić niewinność Wikturniana, o ile jego wróg da się kupić. Jeżeli przegramy, mam truciznę, aby go ocalić od wszystkiego, nawet od oskarżenia. Ale nie przegramy. Prokurator, którego kazałam uprzedzić o tym, co się dzieje, pospiesza tuż za mną; nie mógł przybyć razem, chciał porozumieć się z ministrem.

Chesnel odpłacił księżnej sceną za scenę; zawinął się w szlafrok i upadł jej do nóg, które ucałował, nie omieszkując przeprosić za zapomnienie, którego przyczyną była radość.

— Jesteśmy ocaleni! — wołał, wydając równocześnie rozkazy Brygidzie, aby przygotowała wszystko, czego mogła potrzebować księżna po nocy spędzonej w powozie.

Odwołał się do energii pięknej Diany, wykazując konieczność udania się do sędziego śledczego wcześniej rano, tak aby nikt nie wiedział o tym kroku i nie mógł nawet domyślać się przybycia księżnej de Maufrigneuse.

³⁰⁸kostyczność — złośliwość, uszczypliwość. [przypis edytorski]

³⁰⁹parlamentować (daw.) — prowadzić rokowania; prowadzić rozmowy jako parlamentariusz. [przypis edytorski]

— Alboż nie mam paszportu w porządku? — rzekła, pokazując papier, w którym widniała jako wicehrabia Feliks de Vandenesse, referendarz i osobisty sekretarz Króla Imci. — Czyż nie umiem dobrze grać roli mężczyzny? — dodała, odgarniając loki peruki *à la Titus*³¹⁰ i machając szpicrutą³¹¹.

— Ach, mościa księżno, jesteś pani aniołem! — wykrzyknął Chesnel ze łzami w oczach. (Zawsze musiała być aniołem, nawet po męsku!) — Zapnij pani surdut, zawiń się aż po oczy w płaszcz, przyjmij moje ramię i biegnijmy do Camusota, nim nas ktokolwiek spotka.

— Ujrzę tedy człowieka, który się nazywa Camusot? — rzekła.

— I który ma nos odpowiadający nazwisku³¹² — odparł Chesnel.

Mimo iż przejęty śmiertelną trwogą, stary rejent poddawał się wszystkim kaprysom księżnej, śmiał się, gdy ona się śmiała, płakał wraz z nią; ale wzdychał nad lekkomyślnością kobiety, która, spełniając wielką rzecz, znajdowała w niej temat do żarcików. I czegoż by nie uczynił dla ocalenia młodzieńca! Chesnel się ubierał, pani de Maufrigneuse delektowała się filiżanką kawy, którą podała jej Brygida, i głosiła wyższość prowincjonalnych kucharek nad kucharzami paryskimi, którzy lekceważą owe drobne szczegóły tak ważne dla smakoszków. Dzięki zapasom, niezbędnym wskutek kultu rejenta dla dobrej kuchni, Brygida mogła ofiarować księżnej wyborne śniadanko; po czym Chesnel i jego uroczy towarzysz skierowali się do domu państwa Camusot.

— A! Jest i pani Camusot? — rzekła księżna. — W takim razie rzecz da się zrobić.

— I to tym bardziej — odparł Chesnel — że pani sędzina nudzi się tu z nami, na prowincji: to Paryżanka.

— Zatem nie powinniśmy mieć dla niej tajemnic?

— Sama księżna osądzi, co trzeba zamilczeć, a co wyjaśnić — rzekł pokornie Chesnel.

— Sądzę, że bardzo jej pochlebi gościć u siebie księżnę de Maufrigneuse. Aby się nie zdradzić, trzeba będzie pani zapewne zostać tam aż do mroku, o ile księżna nie będzie miała nic przeciwko temu.

— Czy ładna ta pani Camusot? — spytała księżna z minką pewną siebie.

— Ba! Jest po trosze królową w swoim domu — odparł rejent.

— Z pewnością tedy macza paluszki w sprawach trybunału — odparła księżna. — Jedynie we Francji, drogi panie Chesnel, istnieją żony tak ściśle zespolone z mężami, że dzielą z nimi ich zawód, przemysł lub pracę. We Włoszech, w Anglii, w Hiszpanii, kobiety mają sobie za punkt honoru zostawić mężom borykanie się z interesami; ignorują je z tą samą wytrwałością, z jaką nasze mieszkarki francuskie silą się znać wszystko, co tyczy spraw *wspólnoty*. Czyż nie tak nazywa się to u was po prawniczymu? Bezgranicznie zazdrosne, w zakresie polityki małżeńskiej Francuski chcą wiedzieć wszystko. Toteż we Francji w najdrobniejszych sprawach życia, czuje się rękę kobiety, która wspiera, prowadzi, oświeca swego męża. Większość mężczyzn, doprawdy, nie wychodzi na tym źle. W Anglii, człowiek żonaty mógłby się dostać na dwadzieścia cztery godzin do więzienia za długi, a za powrotem żona zrobiłaby mu scenę zazdrości.

— Przybyliśmy na miejsce, nie spotkawszy nikogo — rzekł Chesnel. — Powinna księżna tutaj mieć tym więcej wpływu, iż ojciec pani Camusot jest woźnym gabinetu królewskiego, nazwiskiem Thirion.

— I król nie pomyślał o tym! On o niczym nie myśli! — wykrzyknęła. — Toż Thirion nas wprowadził, księcia de Cadignan, pana de Vandenesse i mnie! Jesteśmy tu jak w domu. Omów pan dobrze wszystko z mężem, a ja pogadam z żoną.

Pokojówka, która właśnie myła, czesała, ubierała dzieci, wprowadziła gości do małej, nieopalonej sali.

— Idź, zanieś ten bilet swojej pani — szepnęła księżna do ucha pokojówce — i nie pokazuj nikomu, tylko jej. Jeżeli będziesz dyskretna, nie pożałujesz tego, moje dziecko.

³¹⁰*à la Titus* (fr.) — jak Tytus, na Tytusa; fryzura, która zdobyła popularność w czasach rewolucji francuskiej i epoki napoleońskiej i była noszona zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety; nazwa pochodzi od imienia rzymskiego cesarza Tytusa, uczesanie charakteryzowało się krótkim, lekko zmierzwionym cięciem, z puklami zaczesanymi na twarz. [przypis edytorski]

³¹¹*szpicrutą* — elastyczny pręt pokryty skórą lub pleciony z rzemienia, używany do poganiania konia. [przypis edytorski]

³¹²*Camusot (...) ma nos odpowiadający nazwisku* — [fr.] *camus* znaczy płaskonosy. [przypis tłumacza]

Pokojówka stała niby rażona piorunem, słysząc ten kobiecy głos i widząc uroczą postać młodego człowieka.

— Obudź pana Camusot — rzekł Chesnel — i powiedz, że go oczekuję w ważnej sprawie.

Pokojówka poszła na górę. W kilka chwil później pani Camusot wypadła w peniuarze³¹³ na schody i wprowadziła pięknego nieznanego, wypchnąwszy wprzód Camusota w koszuli do gabinetu wraz z całym ubraniem, nakazując mu ubrać się i czekać tam na nią. Wszystko to sprawił bilet, na którym widniało: *Księżna de Maufrigneuse*. Córka woźnego przy królewskim gabinecie rozumiała wszystko.

— No cóż, panie Chesnel, nie powiedziałby kto, że piorun uderzył w ten dom? — wykrzyknęła pokojówka z cicha. — Pan ubiera się w gabinecie, może pan tam iść.

— Ani słowa o tym wszystkim — odparł rejent.

Chesnel, czując poparcie wielkiej damy, która miała zgodę królewską na kroki potrzebne do ocalenia d'Esgrignona, przybrał minę stanowczą, która mu posłużyła o wiele lepiej, niż pokorna mina, z jaką byłby rozmawiał z sędzią, w razie gdyby był sam i bez oparcia.

— Panie sędzio — rzekł — wczorajsze moje słowa mogły pana zdziwić, ale są one poważne. Dom d'Esgrignon liczy na pana, że potrafiś dobrze pokierować śledztwem w sprawie, z której musi wyjść bez plamy.

— Panie — odparł sędzia — nie chcę podnosić, w jakim stopniu słowa pańskie zwrócone do mnie jako do przedstawiciela sprawiedliwości są niewłaściwe i zuchwałe. Stosunek pański do domu d'Esgrignonów tłumaczy pana do pewnego stopnia, ale...

— Panie sędzio, daruje pan, że mu przerwę — rzekł Chesnel. — Przychodzę panu powiedzieć rzeczy, które pańscy zwierzchnicy myślą, nie śmiejąc ich wyrazić, ale które ludzie z głową zgadują, a pan jesteś człowiekiem z głową. Przypuścimy, że młodzieniec postąpił sobie nieopatrnie, czy pan sądzi, że król, że dwór, rząd będą rade, iż nazwisko takie jak d'Esgrignon znajdzie się na ławie oskarżonych? Czy to jest w interesie monarchii, kraju, aby historyczne domy padały? Równość to wielkie słowo dzisiejszej opozycji, czyż nie znajduje rękojmi³¹⁴ w istnieniu arystokracji uświęconej przez wieki? Otóż, nie tylko nie było tu najmniejszej nieopatrności, ale jesteśmy tu niewinną ofiarą schwytaną w pułapkę.

— Ciekaw byłbym wiedzieć jak — rzekł sędzia.

— Panie sędzio — ciągnął Chesnel — przez dwa lata, pan du Croisier pozwalał brać na swój rachunek ogromne sumy hrabiemu d'Esgrignon. Przedstawimy weksle na więcej niż sto tysięcy talarów, stale wykupywane przez niego, weksle, których pokrycie wpłacałem ja... uważ to pan dobrze!... albo przed albo po terminie płatności. Hrabia d'Esgrignon może przedstawić kwit na sumę przez siebie pobraną, kwit wcześniejszy od przekazu zaskarżonego jako fałszywy; czyż nie uzna pan wówczas skargi jako owocu nienawiści i walki stronnictw? Czyż nie jest wstrętną potwarzą to oskarżenie wniesione przez najniebezpieczniejszych wrogów tronu i ołtarza, a wymierzone przeciw spadkobiercy starożytnej rodziny? W całej tej sprawie tak samo nie było fałszerstwa, jak go nie bywało w mojej kancelarii. Wezwij pan panią du Croisier, która nie wie jeszcze o skardze, a oświadczy panu, że jej wręczyłem fundusze i że ona przechowała je, aby je oddać nieobecnemu mężowi, który ich od niej nie zażądał. Spytaj pan du Croisiera; powie panu, że nie wie jeszcze o mojej wpłacie do rąk pani du Croisier.

— Drogi panie — odparł sędzia — podobne rzeczy może pan opowiadać w salonie d'Esgrignonów albo u ludzi, którzy się nie znają na interesach; tam może uwierzą; ale sędzia śledczy, o ile nie jest idiotą, nie uwierzy, aby kobieta tak zawojowana przez męża jak pani du Croisier przechowywała w tej chwili w biurku sto tysięcy talarów, nie mówiąc nic mężowi, ani też aby stary rejent nie zawiadomił pana du Croisier, po jego powrocie do miasta, o tej wpłacie.

— Stary rejent udał się do Paryża, panie sędzio, aby położyć kres marnotrawstwu młodzieńca.

³¹³peniuar — luźny, obszerny strój kobiecy wykonany z cienkiego materiału, zdobny koronkami i falbankami; rodzaj koszuli nocnej. [przypis edytorski]

³¹⁴rękojmia — gwarancja. [przypis edytorski]

— Jeszcze nie przesłuchiwałem hrabiego d'Esgrignon — odparł sędzia. — Jego odpowiedź rozświetliła mi tę sprawę.

— Czy jest w osobnej celi? — spytał rejent.

— Tak — odparł sędzia.

— Panie sędzio! — wykrzyknął Chesnel, który objął³¹⁵ niebezpieczeństwo — śledztwo może być prowadzone albo za nami, albo przeciw nam. Ma pan do wyboru: albo stwierdzić, na podstawie zeznań pani du Croisier, zdeponowanie sumy poprzedzające zrealizowanie weksla, albo też badać biednego obwinionego młodzieńca, który, w swym pomieszaniu, może nie pamiętać niczego i zgubić się. Osądź pan, co jest prawdopodobniejsze: czy zapomnienie kobiety nieznającej się na interesach, czy też fałszerstwo popełnione przez człowieka noszącego nazwisko d'Esgrignon.

— Nie o to wszystko chodzi — odparł sędzia — chodzi o to, czy hrabia d'Esgrignon sporządził weksel z odcinka listu pisanego ręką pana du Croisier.

— Ba! Miał prawo to zrobić! — wykrzyknęła pani Camusot, która weszła szybko w towarzystwie pięknego nieznajomego. — Pan Chesnel wpłacił pieniądze...

Pochyliła się do męża:

— Będziesz młodszym sędzią w Paryżu przy pierwszym wakansie³¹⁶, służysz samemu królowi w tej sprawie, wiem na pewno, nie zapomną ci tego — szepnęła mu do ucha. — Ten młody człowiek to księżna de Maufrigneuse, nie waż się nigdy zdradzić, żeś ją widział, i zrób wszystko dla młodego hrabiego, śmiało.

— Panowie — rzekł sędzia — gdyby nawet śledztwo było przeprowadzone w duchu pomyslnym dla młodego hrabiego, czy mogę odpowiadać za wyrok?... Pan Chesnel i ty, moja droga, znacie poglądy pana prezydenta.

— Ta, ta, ta! — rzekła pani Camusot. — Idź sam dziś rano do pana Michu i powiadom go o aresztowaniu hrabiego, będzie was już dwóch przeciw dwom, ręczę za to. Michu to Paryżanin! A znasz jego przywiązanie do szlachty. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

W tej chwili dał się za drzwiami słyszeć głos panny Cadot, oznajmiającej, że przynosi pilny list. Sędzia wyszedł, po czym wrócił, czytając te słowa:

„Wiceprezes trybunału prosi pana Camusot, aby zechciał być obecny na rozprawie dziś i przez dni następne, iżby trybunał był w komplecie przez czas nieobecności pana prezydenta. Zarazem przesyła mu pozdrowienia”.

— Urwało się śledztwo w sprawie d'Esgrignon! — wykrzyknęła pani Camusot. — Nie mówiłam ci, mój drogi, że ci wypłatają jakiegoś figla? Prezydent pojechał, aby cię oczernić przed prokuratorem generalnym oraz przed prezydentem najwyższego trybunału. Nim zdołasz rozpocząć śledztwo, przeniosą cię. Czy to jasne?

— Zostanie pan tutaj — rzekła księżna. — Mam nadzieję, że prokurator przybędzie na czas.

— Kiedy przybędzie pan prokurator — rzekła pani Camusot — powinien zastać wszystko skończone. Tak, mój drogi, tak — rzekła, spoglądając na zdumionego męża. — A, mój prezesie, stary hipokryto, chcesz nam płać figle, popamiętasz to sobie! Chcesz nas poczęstować pasztetem twego wyrobu, dostaniesz dwa, przyprawione ręką twojej uniżonej sługi, Cecylii Amelii Thirion. Pocziwina Blondet! Szczęście dla niego, że prezydent wybrał się w podróż, aby nas wysadzić z siodła: jego ciemięga synalek ożeni się za to z panną Blandureau. Idę pogospodarować trochę w ogródku starego Blondet. Ty, mój drogi, leć do pana Michu, gdy księżna pani wraz ze mną pójdzie do starego Blondet. Przygotuj się na to, że w całym mieście będą gadać, żeś dziś rano spacerowała z kochankiem.

Pani Camusot podała ramię księżnej i przeprowadziła ją pustymi zaułkami, aby dotrzeć bez niewczesnych³¹⁷ spotkań do bramy starego sędziego. Przez ten czas Chesnel poszedł pogadać z młodym hrabią w więzieniu, dokąd Camusot kazał go wpuścić w sekrecie. Kucharki, służące i inne ranne ptaki, widząc panią Camusot i księżną na odludnych ulicach, wzięli młodego człowieka za kochanka przybyłego z Paryża. Jak to Cecylia Amelia przewidziała, wieść o jej wybrykach obiegła miasto, wywołując niejedną plotkę.

³¹⁵objąć — tu: pojąć, ogarnąć rozumem. [przypis edytorski]

³¹⁶wakans — wolne stanowisko pracy. [przypis edytorski]

³¹⁷niewczesny (daw.) — dziejący się w niewłaściwym czasie. [przypis edytorski]

Pani Camusot i jej rzekomy kochanek zastali starego w cieplarni; skłonił się żonie kolegi oraz jej towarzyszeni, obejmując młodego człowieka niespokojnym i badawczym spojrzeniem.

— Mam zaszczyt przedstawić panu krewniaka mego męża — rzekła sędzina, wskazując księżnę — jednego z najznakomitszych ogrodników-amatorów w Paryżu. Wraca z Bretanii³¹⁸ i może spędzić z nami tylko jeden dzień; słyszał o panu, o pańskich kwiatach i krzewach, dlatego pozwoliłam sobie przyprowadzić go tak rano.

— A, pan zajmuje się ogrodnictwem? — rzekł stary sędzia.

Księżna skłoniła się w milczeniu.

— Oto — rzekł sędzia — mój krzew kawowy i herbaciany,

— Czemu to — zagadnęła pani Camusot — pan prezes wyjechał? Założę się, że to coś, co tyczy mego męża.

— Właśnie... Oto, proszę pana, najoryginalniejszy kaktus, jaki istnieje — rzekł, pokazując w doniczce roślinę podobną do trędowatej trzciny — pochodzi z Nowej Holandii. Bardzo pan jest młody, jak na miłośnika kwiatów.

— Porzuć pan swoje kwiaty, drogi panie Blondet — rzekła pani Camusot. — Tu chodzi o pana, o pańskie nadzieje, o małżeństwo syna z panną Blandureau. Prezes chce pana wystrychnąć na dudka³¹⁹.

— Ba! — rzekł sędzia niedowierzająco.

— Tak — odparła. — Gdybyś pan się zajmował trochę więcej światem, a mniej swymi kwiatami, wiedziałbyś, że posąg i nadzieje, któreś pan zasadził, podlewał, okopywał, pielął, mogą być lada dzień zerwane podstępą ręką.

— Pani!...

— Tak! Nikt w mieście nie będzie miał odwagi zadziierać z prezesem: nikt pana nie ostrzeże. Ja jestem nietutejsza, a dzięki temu zacnemu młodzianowi, niebawem znaję się w Paryżu; oznajmiam tedy panu, że następca Chesnela formalnie prosił o rękę panny Klary Blandureau dla młodego du Ronceret, któremu rodzice dają pięćdziesiąt tysięcy talarów. Fabian obiecuje zdać egzamin adwokacki, aby móc zostać sędzią.

Stary sędzia upuścił doniczkę, którą trzymał w ręku dla pokazania księżnej.

— Och! Mój kaktus! Och! Mój syn! Panna Blandureau! Och! kwiat kaktusa złamał się!

— Nie, wszystko da się jeszcze naprawić — rzekła, śmiejąc się, pani Camusot. — Jeżeli pan chcesz oglądać syna swego sędzią do miesiąca, powiemy panu, jak się wziąć do rzeczy...

— Panie, niech pan pozwoli tedy, zobaczy pan moje pelargonie, czarodziejski widok w momencie, gdy kwitną. Dlaczego — rzekł do pani Camusot — mówi pani o tych rzeczach przy swoim kuzynie?

— Wszystko zależy od niego — odparła pani Camusot. — Nominacja pańskiego syna przepadła na zawsze, jeżeli pan wspomnisz słówko o tym młodzieńcu.

— Ba!

— Ten młodzieniec to kwiat.

— A!

— To księżna de Maufrigneuse, wysłana przez króla dla ocalenia młodego d'Esgrignon, aresztowanego wczoraj wskutek skargi o fałszerstwo wniesionej przez du Croisiera. Księżna ma słowo ministra; rząd uzna wszystkie obietnice, które ona tu poczyni.

— Mój kaktus ocalony! — rzekł sędzia, oglądając swą szacowną roślinę. — Mów pani, słucham.

— Porozum się pan z moim mężem i panem Michu, aby zdusić jak najrychlej sprawę, a posada pańskiego syna jest pewna. Nominacja przyjdzie jeszcze dość wcześnie, abyś mógł zniweczyć intrygi du Ronceretów w rodzinie Blandureau. Syn pański zostanie czymś lepszym niż młodszym sędzią; za rok zajmie miejsce po moim mężu. Prokurator przybywa dzisiaj; pan Sauvager będzie niewątpliwie musiał się podać do dymisji z przyczyny swego postępowania w tej sprawie. Mąż mój pokaże panu w trybunale akta, które

³¹⁸Bretania — kraina historyczna w północno-zachodniej Francji, położona na Półwyspie Bretońskim, nad Oceanem Atlantyckim. [przypis edytorski]

³¹⁹wystrychnąć na dudka — ośmieszyć. [przypis edytorski]

stwierdzają niewinność hrabiego i dowodzą, że to fałszerstwo to pułapka zastawiona przez du Croisiera.

Stary sędzia wkroczył do olimpijskiego cyrku swoich sześciu tysięcy pelargonii i skonił się księżnej.

— Panie — rzekł — jeżeli to, czego pan żąda, jest legalne, będzie można to zrobić.

— Panie sędzio — odparła księżna — niech pan wręczy jutro swoją dymisję Chesnelowi, a przyrzekam, że w ciągu tygodnia otrzymasz nominację dla syna; ale nie oddawaj jej wprzód³²⁰, aż usłyszysz potwierdzenie moich słów z ust pana prokuratora. Lepiej się porozumiecie z sobą na gruncie zawodowym. Niech mu pan tylko powie, że księżna de Maufrigneuse dała panu za niego słowo. I ani mrumru o mojej bytności w mieście — dodała.

Stary sędzia ucałował jej rękę i zaczął zrywać bez litości najładniejsze kwiaty, aby je ofiarować księżnej.

— Cóż znowu, niech je pan ofiaruje pani — rzekła księżna. — Nie ma zwyczaju, aby młody człowiek, idący pod rękę z ładną kobietą, nosił kwiaty...

— Zanim pan pójdzie do sądu — rzekła pani Camusot — niech się pan dowie u następcy Chesnela o propozycjach, jakie uczynił imieniem państwa du Ronceret.

Stary sędzia, oszołomiony przewrotnością prezesa, stał jak wryty u furtki, patrząc za dwiema kobietami, które przemykały się przez ustronne ulice. Widział, jak rysuje się gmach, tak uciążliwie budowany przez dziesięć lat dla ukochanego dziecka. Czy to możliwe³²¹? Zwęszył jakąś zdradę i pobiegł do następcy Chesnela.

O wpół do dziesiątej, przed rozprawą, wicprezydent Blondet, sędzia Camusot i Michu znaleźli się z niezwykłą punktualnością w sali obrad. Ujrawszy Camusota i Michu, którzy przyszli razem, stary sędzia starannie zamknął drzwi.

— No i cóż, panie wiceprezydencie — rzekł Michu — pan Sauvager, nie poradziwszy się pana prokuratora, wydał rozkaz uwięzienia hrabiego d'Esgrignon, działając w interesie prywatnym takiego du Croisier, wroga rządu i króla. To istny obłąd! Prezydent znowuż wyjeżdża sobie i w ten sposób przerywa śledztwo! I my nic nie wiemy o tym procesie! Czyżby próbowano zaskoczyć nas w ten sposób?

— Pierwsze w ogóle słyszę o tej sprawie — rzekł stary sędzia, wściekły na prezesa za jego zamach na rodzinę Blandureau.

Następca Chesnela, oddany du Ronceretom, wpadł w pułapkę zastawioną przez staro sędziego dla dowiedzenia się prawdy i wygadał wszystko.

— To szczęście, że my panu o tym mówimy, drogi prezesie — rzekł Camusot do Blondeta — inaczej mógłbyś się pożegnać z posadą i małżeństwem dla syna.

— Ależ tu nie chodzi o mego syna ani o jego małżeństwo — rzekł sędzia. — Chodzi o młodego hrabiego d'Esgrignon: winien czy nie winien?

— Zdaje się — rzekł Michu — że sumę wręczył Chesnel pani du Croisier; zrobiono tedy zbrodnię z prostej nieprawidłowości. Młodzieniec miał, wedle brzmienia skargi, zużyć odcinek listu, na którym był podpis du Croisiera, aby zeń sporządzić weksel na dom Kellerów.

— Nieopatrzność! — rzekł Camusot.

— Ale, skoro du Croisier otrzymał sumę — rzekł Blondet — dlaczego wniósł skargę?

— Nie wie jeszcze, że sumę wręczono jego żonie, lub udaje, że nie wie — rzekł Camusot.

— Ot, zemsta prowincjonalnego łyka³²² — rzekł Michu.

— To mi jednak trąci fałszerstwem — rzekł stary Blondet, w którym żadna namiętność nie mogła zaćmić jasności prawniczego sumienia.

— Sądzi pan? — rzekł Camusot. — Ależ, przyjąwszy nawet, że młody hrabia nie miał prawa wystawiać weksli na du Croisiera, nie było tu naśladowania podpisu. Ale on sądził, że ma to prawo wskutek zawiadomienia Chesnela, że on, Chesnel, wpłacił tę sumę.

— No i cóż, gdzie tu widzicie fałszerstwo? — rzekł stary sędzia. — Istotą fałszerstwa, z punktu widzenia cywilnego, jest szkoda wyrządzona osobie drugiej.

³²⁰wprzód (daw.) — w pierwszej kolejności, najpierw; tu w znaczeniu: dopóki. [przypis edytorski]

³²¹możliwe (daw.) — możliwe. [przypis edytorski]

³²²łyk (pogard.) — mieszczanin. [przypis edytorski]

— Ba! Jasnym jest, o ile przyjmiemy zeznanie du Croisiera za prawdziwe, że zmieniono tu przeznaczenie podpisu, aby podjąć sumę wbrew zakazowi danemu przez du Croisiera swoim bankierom — rzekł Camusot.

— To, moi panowie — rzekł Blondet — wydaje mi się głupstwo, drobiazg. Pan miał sumę, ja może powinienem był czekać od pana przekazu; ale ja, hrabia d'Esgrignon byłem w naglącej potrzebie, zatem... Daj pan pokój! pańska skarga ma źródło w nienawiści, w zemście! Iżby zaszło fałszerstwo, prawodawca żąda zamiaru wyłudzenia sumy, przywłaszczenia sobie korzyści, do której się nie ma prawa. Nie było tu fałszerstwa ani wedle określenia prawa rzymskiego, ani w myśl nowoczesnego prawoznawstwa, wciąż zostając na gruncie cywilnym, nie chodzi tu bowiem o fałszerstwo pisma publicznego lub autentycznego. W zakresie prywatnym, fałszerstwo pociąga za sobą zamiar kradzieży; ale tutaj, gdzie jest kradzież? W jakich my czasach żyjemy, panowie! Prezes wyjeżdża, aby nie dopuścić śledztwa, które już powinno było być skończone! Znam pana prezydenta dopiero od dziś, ale wypłacę mu wszystkie zaległości mojej omyłki; odtąd będzie sam sporządzał koncepty swoich wyroków. Powinien pan tu działać z największą szybkością, panie Camusot.

— Tak. Moim zdaniem — rzekł Michu — zamiast wypuszczać na wolność za kaucją, trzeba wypłatać tego młodzieńca ze sprawy natychmiast. Wszystko zależy od pytań, jakie się postawi du Croisierowi i jego żonie. Może ich pan wezwać w czasie rozprawy, panie Camusot, przyjmując ich zeznania przed czwartą, sporządzić raport dziś w nocy, a sprawę osądzimy jutro przed rozprawą.

— Podczas gdy adwokaci będą gadać, porozumiemy się co do sposobu działania — rzekł Blondet do Camusota.

Trzej sędziowie weszli na salę rozpraw, przywdziawszy togi.

W południe Jego Wielbność biskup i panna Armanda przybyli do pałacu d'Esgrignon, gdzie już znajdowali się Chesnel i ksiądz Couturier. Po dość krótkiej naradzie między spowiednikiem pani du Croisier i prałatem, ksiądz udał się natychmiast do swej penitentki³²³.

O jedenastej rano du Croisier otrzymał nakaz stawiennictwa, który wzywał go, między pierwszą a drugą, do gabinetu sędziego śledczego. Przybył tam, nękanie usprawiedliwionym lękiem. Prezydent, nie mogąc przewidzieć przybycia księżnej de Maufrigneuse oraz prokuratora, ani też nagłego spisku trzech sędziów, zapomniał wytyczyć du Croisierowi planu postępowania, w razie gdyby się zaczęło śledztwo. Żaden z nich ani przewidział podobnego pośpiechu.

Du Croisier skwapliwie usłuchał nakazu, aby poznać zamiary pana Camusot. Był tedy zmuszony odpowiadać. Sędzia zadał mu sumarycznie sześć następujących pytań:

— Czy weksel zaskarżony jako fałszywy nie miał prawdziwego podpisu?

— Czy miał przed tym wekslem interesy z hrabią d'Esgrignon?

— Czy hrabia d'Esgrignon nie wystawiał poprzednio weksli na niego z zawiadomieniem lub bez zawiadomienia?

— Czy swego czasu on, du Croisier, nie napisał listu, którym uprawniał hrabiego d'Esgrignon do korzystania z jego kredytu?

— Czy Chesnel nie wyrównywał kilkakrotnie tych rachunków?

— Czy du Croisier nie wydalal się z domu w tej epoce?

Na te pytania du Croisier odpowiedział twierdząco. Mimo jego obszernych wyjaśnień, sędzia sprowadzał wciąż bankiera do alternatywy *tak* albo *nie*. Kiedy pytania i odpowiedzi wciągnięto do protokołu, sędzia zakończył tym piorunującym pytaniem:

— Czy du Croisier wiedział, że pokrycie na weksel zaskarżony jako fałszywy zostało złożone u niego, w myśl zeznań Chesnela oraz zawiadomienia, jakie Chesnel przesłał hrabiemu d'Esgrignon, na pięć dni przed datą wekslu?

To ostatnie pytanie przeraziło du Croisiera. Zapytał, co znaczy podobne śledztwo. Czy to on jest winnym, a hrabia d'Esgrignon skarżącym? Nadmienił, iż, gdyby sumę złożono u niego, nie byłby wnosil skargi.

— Sąd szuka światła — rzekł sędzia, kończąc śledztwo i wciągnąwszy do protokołu to ostatnie oświadczenie du Croisiera.

³²³penitentka — kobieta spowiadająca się. [przypis edytorski]

— Ależ, panie sędzio, suma...

— Suma jest u pana — rzekł sędzia.

Chesnel, również wezwany, zjawił się, aby wyjaśnić sprawę. Wiarygodność jego oświadczeń umocniło zeznanie pani du Croisier. Sędzia już wprzód przesłuchał hrabiego d'Esgrignon, który, wyuczony przez Chesnela, przedstawił pierwszy list, w którym du Croisier prosił go, aby czerpał z jego kredytu, nie czyniąc mu tej zniewagi, aby uprzednio składać sumę. Następnie miał przedłożyć list Chesnela, w którym rejent zawiadomił go o zdeponowaniu stu tysięcy talarów u du Croisiera. Z takimi dokumentami niewinność młodego hrabiego musiała zabłysnąć wobec trybunału.

Kiedy du Croisier wrócił do domu, był błądny z gniewu, na wargach drżała lekka piana skupionej wściekłości. Zastał żonę siedzącą w salonie przy kominku, haftującą dla niego pantofle; spojrzawszy nań, zadrżała, ale była gotowa na wszystko.

— Pani! — wykrzyknął du Croisier, ledwie mogąc mówić. — Co pani zeznała przed sędzią? Zhańbiłaś mnie, zgubiłaś, zdradziłaś!

— Ocaliłam cię, mężu — odparła. — Jeżeli będziesz miał kiedyś zaszczyt połączyć się z domem d'Esgrignonów przez małżeństwo swojej siostrzenicy, będziesz to zawdzięczał memu dzisiejszemu postępowaniu.

— Cud! Oślica Balaama³²⁴ przemówiła! — wykrzyknął. — A gdzie są te sto tysięcy talarów, które, wedle pana Camusot, rzekomo znajdują się u mnie?

— Oto są — odparła, dobywając plik banknotów z za poduszek swojej berżerki³²⁵. — Nie popełniłam grzechu śmiertelnego, twierdząc, że mi je pan Chesnel wręczył.

— W mojej nieobecności?

— Nie było cię wówczas.

— Przysięgasz na swoje zbawienie?

— Przysięgam — odparła spokojnym głosem.

— Dlaczegoś mi nic nie powiedziała? — rzekł.

— Zbłądziłam — odparła żona — ale błąd mój obraca się na twoją korzyść. Twoja siostrzenica będzie kiedyś margrabiną d'Esgrignon, a ty może będziesz posłem, jeżeli się dobrze zachowasz w tej nieszczęsnej sprawie. Poszedłeś za daleko, umiej się cofnąć.

Du Croisier przechadzał się po salonie miotany straszliwym wzruszeniem, żona zaś czekała, z niemniejszym wzruszeniem, wyniku tej przechadzki. Wreszcie du Croisier zadzwonił.

— Nie przyjmuję nikogo dziś wieczór, zamknijcie bramę — rzekł do lokaja. — Wszystkim powiesz, żeśmy oboje z żoną wyjechali na wieś. Wyjedziemy natychmiast po obiedzie, który podasz wcześniej o pół godziny.

Tego wieczora wszystkie salony, kupcy, biedacy, żebracy, szlachta, handel, słowem, całe miasto mówiło o wielkiej nowinie: o aresztowaniu hrabiego d'Esgrignon podejrzanego o fałszerstwo. Hrabia d'Esgrignon pójdzie przed sąd kryminalny, będzie skazany, napiętnowany. Większość osób, którym honor d'Esgrignonów był drogi, przeczyła temu faktowi.

Kiedy nastała noc, Chesnel wstąpił do pani Camusot po młodego nieznajomego i zaprowadził go do pałacu d'Esgrignon, gdzie oczekiwała go panna Armanda. Biedna dziewczyna zaprowadziła do siebie piękną Maufrigneuse i oddała jej swój pokój. Jego Wielebność biskup zajął pokój Wikturniana.

Skoro szlachetna Armanda znalazła się sama z księżną, rzuciła jej bolesne spojrzenie.

— Winna pani była pomoc biednemu dziecku, które się zgubiło dla pani — rzekła. — Dziecku, dla którego wszyscy się tu poświęcają.

Księżna objęła już swoim kobiecym okiem pokój panny d'Esgrignon i ujrzała w nim obraz życia wzniosłej dziewczyny, widząc ten pokój nagi, zimny, wyzuty z wszelkiego zbytku, rzeklibyście, cela zakonnicy. Księżna, wzruszona, oglądając przeszłość, teraźniejszość i przyszłość tej egzystencji, czując rażący kontrast, jaki stwarza jej obecność, nie mogła powstrzymać łez, które spłynęły jej po twarzy i posłużyły za odpowiedź.

³²⁴*oślica Balaama* (bibl.) — Balaam to prorok z Księgi Liczb, do którego oślica przemówiła ludzkim głosem, kiedy niewidzialny dla niego anioł zastąpił drogę (Lb 22–23). [przypis edytorski]

³²⁵*berżerka* a. *berżera* (z fr. *bergère*: pasterka) — rodzaj typowego dla stylu Ludwika XV i Ludwika XVI rokokowego głębokiego fotela z pełnym, zaokrąglonym, nieco cofniętym oparciem i lekko rozchylonymi, również pełnymi ramionami, a także niskie siedzisko z luźno rzuconą poduszką. [przypis edytorski]

— Och, zblądziłam, daruj mi, księżno! — przemówiła chrześcijanka, która wzięła górę nad ciotką Wikturniana. — Nie znała pani naszej nędzy, bratanek mój niezdolny był ci jej wyznać. Zresztą, patrząc na panią, rozumie się wszystko, nawet zbrodnię!

Panna Armanda, wyschła i chuda, blada, ale piękna pięknnością owych wiotkich a surowych figur, które jedynie niemieccy malarze umieli stworzyć, również miała wilgotne oczy.

— Pociesz się, drogi aniele — rzekła wreszcie księżna — ocalony jest.

— Tak, ale honor, ale jego przyszłość! Chesnel powiedział mi: król wie całą prawdę.

— Postaramy się naprawić zło — odparła księżna.

Panna Armanda zeszła do salonu i zastała Gabinet Starożytności w pełnym komplecie. Wszyscy się stawili zarówno dla uczczenia Jego Wielebności, jak dla dotrzymania towarzystwa margrabiemu. Chesnel, stojąc w przedpokoju, każdemu przybyłemu zalecał głębokie milczenie o całej sprawie, iżby czcigodny margrabia nigdy nie dowiedział się o niczym. Prawy Frank byłby zdolny zabić swego syna albo zabić du Croisiera; w tej okoliczności musiałby znaleźć zbrodniarza albo z jednej albo z drugiej strony.

Szczególnym trafem, margrabia, rad z powrotu syna do Paryża, mówił więcej niż zwyczaj o Wikturnianie. Wikturnian miał niebawem zająć jakieś stanowisko z ramienia króla, król zajmie się wreszcie d'Esgrignonami. Każdy, ze śmiercią w duszy, wysławiał statek Wikturniana. Panna Armanda przygotowywała nagłe zjawienie się chłopca, mówiąc bratu, że Wikturnian wpadnie z pewnością ich odwiedzić i że musi być już w drodze.

— Ba! — rzekł margrabia, stojąc przy kominku. — Jeżeli dobrze prowadzi swoje interesy tam, gdzie jest, powinien zostać i nie myśleć o radości, jaką sprawiłoby staremu ojcu jego przybycie. Służby króla przede wszystkim.

Ci, którzy usłyszeli te słowa, zadrżeli. Proces mógł wydać bark d'Esgrignona żelazu kata³²⁶! Nastąpiła chwila okropnego milczenia. Stara margrabina de Casteran nie mogła wstrzymać łzy, którą uroniła na swój róz, odwracając głowę.

Nazajutrz w południe, w śliczną pogodę, cała ludność, poruszona, skupiła się gromadkami na głównej ulicy miasta, rozmawiając jedynie o wielkiej sprawie. Czy młody hrabia jest w więzieniu czy na wolności? W tej chwili ujrzano dobrze znane tilbury hrabiego d'Esgrignon jadące od ulicy św. Błażeja, wprost z prefektury. Powoził sam hrabia, obok niego zaś siedział prześliczny nieznajomy młodzian, obaj weseli, roześmiani, rozgadani, z bengalskimi różami w butonierkach³²⁷. Był to istny efekt teatralny, niepodobny do opisania. O dziesiątej doskonale umotywowany wyrok sądowy uwolnił hrabiego od wszelkiej odpowiedzialności i wrócił mu wolność. Pognębiono tam du Croisiera małym *zważywszy*, które zostawiło hrabiemu d'Esgrignon prawo ścigania go za potwarz. Stary Chesnel przechodził niby przypadkiem ulicą i opowiadał każdemu kto chciał słuchać, że du Croisier zastawił najhaniebniejszą pułapkę honorowi d'Esgrignonów i że, jeżeli nie będzie ścigany jako potwarca³²⁸, zawdzięcza to szlachetności uczuć właściwej d'Esgrignonom.

Wieczorem tego pamiętnego dnia, skoro margrabia d'Esgrignon udał się na spoczynek, młody hrabia, panna Armanda i piękny pazik, który miał właśnie odjechać, znaleźli się sami wraz z Kawalerem, przed którym nie dało się ukryć plci uroczego młodzieńca i który, sam jeden w mieście, poza trzema sędziami i panią Camusot, wiedział o bytności księżnej.

— Dom d'Esgrignonów jest ocalony — rzekł Chesnel — ale nie podniesie się spod tego ciosu ani za sto lat. Trzeba teraz spłacić długi; nie pozostaje panu, panie hrabio, nic innego, jak ożenić się z bogatą panną.

— I brać ją tam, gdzie się znajdzie — dodała księżna.

— Drugi mezalians! — wykrzyknęła panna Armanda. Księżna zaczęła się śmiać.

— Z dwójga złego lepiej ożenić się niż umrzeć — rzekła, wyjmując z kieszeni kamizelki flakonik dany jej przez aptekarza tuileryjskiego pałacu.

³²⁶wydać bark d'Esgrignona żelazu kata — chodzi o wypalenie piętna na ciele osądzzonego o zbrodnię. [przypis edytorski]

³²⁷butonierka — dziurka od guzika w lewej klapie marynarki; do butonierki wkłada się niewielki żywy kwiat. [przypis edytorski]

³²⁸potwarca — ten, kto obraża, rzuca potwarz. [przypis edytorski]

Panna Armanda wdrygnęła się, stary Chesnel zaś ujął rękę księżnej i ucałował ją bez pozwolenia.

— Czy wyście tu poszaleli? — mówiła księżna. — Chcecie tedy tkwić w piętnastym wieku wówczas, gdy żyjemy w dziewiętnastym? Moje drogie dzieci, nie ma już szlachty, jest tylko arystokracja. Kodeks cywilny Napoleona³²⁹ zabił pergaminy, jak armata zabiła nigdy feudalność. Będziecie o wiele większą szlachtą niż jesteście, kiedy będziecie mieli pieniądze. Żeń się, z kim chcesz. Wikturnianie, dasz swojej żonie szlachectwo. Oto najpewniejszy z przywilejów, jakie zostały szlachcie we Francji. Czy pan de Talleyrand nie zaślubił bez ujmy dla siebie pani Grandt? Pamiętajcie o Ludwiku XIV, żonatym z wdową po Scarronie³³⁰.

— Nie ożenił się z nią dla pieniędzy — rzekła panna Armanda.

— Gdyby hrabina d'Esgrignon była siostrzenicą takiego du Croisiera, czy przyjęłaby ją księżna u siebie? — rzekł Chesnel.

— Może — odparła księżna. — Ale król, bez najmniejszego wątpienia, ujrzałby ją z przyjemnością. Czyż wy nie wiecie, co się dzieje? — rzekła, widząc zdumienie na wszystkich twarzach. — Wikturnian był w Paryżu, wie, jak się tam świat toczy. Byliśmy silniejsi za Napoleona. Wikturnianie, żeń się z panną Duval, będzie margrabiną d'Esgrignon równie dobrze, jak ja jestem księżną de Maufrigneuse.

— Wszystko stracone, nawet honor — rzekł Kawaler z wymownym gestem.

— Żegnaj, Wikturnianie — rzekła księżna, całując go w czoło — nie zobaczymy się już. Najlepsze, co możesz uczynić, to zostać na wsi, powietrze paryskie ci nie służy.

— Diano! — wykrzyknął w rozpacz młody hrabia.

— Panie hrabio, zapomina się pan — rzekła zimno księżna, porzucając rolę mężczyzny i kochanki i stając się na powrót nie tylko aniołem, ale i księżną, nie tylko księżną, ale Molierowską Celimeną.

Księżna de Maufrigneuse skłoniła się z godnością tym czterem osobom, wyciskając Kawalerowi ostatnią łzę zachwytu, jaką miał na użytek płci pięknej.

— Jaka ona podobna do księżnej Gorycy! — wykrzyknął z cicha.

Diana znikła. Bicz poczytlionia oznajmił Wikturnianowi, że piękny romans jego pierwszej miłości skończył się. W niebezpieczeństwie Diana mogła jeszcze widzieć w młodym hrabi swego kochanka; ale po ocaleniu wzgardziła nim jako człowiekiem słabym.

W pół roku później Camusota mianowano młodszym sędzią w Paryżu, później sędzią śledczym. Michu został prokuratorem. Poczciwina Blondet został radcą sądu apelacyjnego, został na tym stanowisku tyle czasu, ile trzeba było do spensjonowania i wrócił na mieszkanie do swego pięknego domku. Józef Blondet otrzymał w trybunale posadę ojca, dożywotnio, ale bez żadnych widoków awansu, i zaślubił pannę Blandureau, która nudzi się dzisiaj w tym domku z cegły i kwiatów, niczym karp w marmurowym basenie. Michu wreszcie i Camusot otrzymali Krzyż Legii Honorowej³³¹ a stary Blondet rozetkę oficerską. Co się tyczy podprokuratora, pana Sauvager, wysłano go na Korsykę³³², ku wielkiemu zadowoleniu du Croisiera, któremu oczywiście ani się nie śniło dać mu swojej siostrzenicy.

Du Croisier, judzony przez prezydenta du Ronceret, odwołał się od wyroku do sądu apelacyjnego i przegrał. W całym departamencie liberałowie twierdzili, że młody d'Esgrignonek dopuścił się fałszerstwa. Ze swej strony rojaliści rozpowiadali o ohydnej pułapce, jaką, wiedziony zemstą, uknuł *nikczemny du Croisier*. Odbył się pojedynek między du Croisierem a Wikturnianem. Szczęście było po stronie byłego liweranta, który zranił niebezpiecznie młodego hrabiego i dalej rozpowiadał swoje. Sprawa ta, którą liberałowie wywlekali na stół przy każdej sposobności, zaogniła jeszcze walkę między dwoma stronnictwami. Du Croisier, wciąż bity przy wyborach, nie widział żadnej nadziei wydania siostrzenicy za młodego hrabiego, zwłaszcza po swym pojedyнку.

³²⁹Kodeks cywilny Napoleona — zespół przepisów i norm prawa cywilnego wprowadzony we Francji w 1804 roku przez Napoleona Bonaparte. Była to pierwsza kodyfikacja prawa francuskiego po upadku monarchistycznego ustroju Francji w wyniku Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

³³⁰Franciszka d'Aubigné, Markiza de Maintenon (1635–1719) — wdowa po francuskim pisarzu komediowym Paulu Scarronie, później kochanka i druga „sekretna” żona Ludwika XIV. [przypis edytorski]

³³¹Krzyż Legii Honorowej — najwyższe odznaczenie nadawane przez państwo francuskie. Legia Honorowa została ustanowiona przez Napoleona Bonaparte w 1802 roku. [przypis edytorski]

³³²Korsyka — wyspa na Morzu Śródziemnym należąca do Francji. [przypis edytorski]

W miesiąc po zatwierdzeniu wyroku w sądzie apelacyjnym, Chesnel, wyczerpany tą straszliwą walką, która podkopała jego siły moralne i fizyczne, umarł w swoim triumfie niby stary, wierny pies, któremu warchlak zatopił kły w brzuchu. Umarł szczęśliwy o tyle, o ile mógł nim być, zostawiając dom niemal zrujnowany, a młodego człowieka w nędzy, ginącego z nudów, bez żadnych widoków kariery. Ta okrutna myśl, w połączeniu z jego przygnębieniem, dobiła bez wątpienia biednego starca. Wśród tylu ruin, przywalony tyłoma zgryzotami, doznał jednej wielkiej pociechy: stary margrabia, nakłoniony przez siostrę, wrócił mu całą dawną przyjaźń. Ta znamienita osobistość przyszła do domku przy ulicy du Bercail i siadła u wezłowania swego starego sługi, którego wszystkich poświęceń margrabia nie znał wcale. Chesnel podniósł się na łóżku i odmówił hymn Symeona³³³: margrabia zezwolił, aby go pogrzebano w kaplicy zamkowej, ciałem w poprzek, u stóp grobu, w którym ten ostatni z d'Esgrignonów miał sam spocząć.

Tak umarł jeden z ostatnich przedstawicieli owej wielkiej i pięknej dworszczyzny, które to słowo bierze się nieraz ze złej strony, a któremu my dajemy tutaj jego istotne znaczenie, wyrażając nim feudalne przywiązanie sługi do pana. To uczucie, które istniało już tylko na prowincji i u paru starych sług królewskich, przynosiło zaszczyt zarówno szlachcie zdolnej budzić podobne uczucia, i mieszczaństwu, co ich doznawało. To szlachetne i wspaniałe oddanie niemożliwe jest dzisiaj. Szlacheckie domy nie mają już sług, tak samo jak nie ma już króla Francji ani dziedzicznych parów, ani też dóbr niewzruszenie przywiązanych do historycznych domów dla uwiecznienia w nich narodowej świetności. Chesnel był tedy nie tylko jednym z owych nieznanych wielkich ludzi, ale był także i wielką rzeczą. Czy ciągłość jego poświęceń nie daje mu jakiejś dziwnej powagi i wzniosłości? Czy heroizmem swym nie przewyższa heroizmu dobroczynności, która jest zawsze wysiłkiem chwilowym? Cnota Chesnела to przywilej klas stojących między nędzą ludu a wielkością arystokracji, zdolnych tym samym połączyć skromne cnoty mieszczańskie z górnosciami horyzontów szlachcica, oświecając je pochodnią rzetelnego wykształcenia.

Wikturnian, skompromitowany u Dworu, nie mógł się tam spodziewać ani bogatej panny, ani urzędu. Król uparcie wzbierał się nadać parostwo d'Esgrignonom, a był to jedyny fawor³³⁴, który mógł Wikturniana wydobyć z nędzy. Póki żył ojciec, niepodobna było ożenić młodego hrabiego z bogatą mieszczańką, musiał tedy wegetować nędznie w ojcowskim domu ze wspomnieniami dwóch lat paryskiego blasku oraz arystokratycznych amorów. Smutny i ponury, pędził dni między zrozpaczonym ojcem, który stan syna przypisywał jakiejś trawiącej go chorobie, a ciotką pogrążoną w zgryzocie. Chesnela już nie było. Margrabia umarł w roku 1830, ujrawszy Karola X³³⁵ w przejeździe przez Nonancourt, dokąd udał się ten wielki d'Esgrignon, na czele niedobitków z Gabinetu Starożytności, aby mu złożyć pokłon i przyłączyć się do szczupłego orszaku zwyciężonej monarchii. Akt ten odwagi wyda się dziś bardzo prosty, ale wówczas, w pełni rewolucyjnego entuzjazmu, był on czymś wzniosłym!

— Gallowie triumfują! — było ostatnim słowem margrabiego.

Wówczas du Croisier doczekał się pełnego zwycięstwa, gdyż nowy margrabia d'Esgrignon, w tydzień po śmierci sędziwego ojca, przyjął rękę panny Duval; panna miała trzy miliony posagu, a du Croisier i jego żona zapewnili jej w intercyzie swój majątek. W mowie weselnej du Croisier powiedział, że dom d'Esgrignonów jest najczcigodniejszym ze wszystkich rodzin we Francji. Spotkanie co zimę margrabiego d'Esgrignon, (który kiedyś będzie miał przeszło sto tysięcy talarów renty) w Paryżu, gdzie prowadzi wesołe życie kawalerskie, przejąwszy z dawnych wielkich panów jedynie obojętność dla żony, o którą nie dba wcale.

„Co się tyczy panny d'Esgrignon — powiadał Emil Blondet, któremu zawdzięczamy szczegóły tego opowiadania — jeżeli nie jest już podobna do niebiańskiej postaci oglądanej przeze mnie w dzieciństwie, jest ona, w sześćdziesiątym siódmym roku życia, najbardziej bolesną i zajmującą postacią w Gabinetcie Starożytności, gdzie jeszcze króluje. Widziałam ją w czasie

³³³Hymn Symeona — pieśń liturgiczna pochodząca z Ewangelii Łukasza. Wyśpiewana była przez Symeona w świątyni jerozolimskiej podczas ofiarowania Jezusa. [przypis edytorski]

³³⁴fawor (daw.) — łaska, przychyłność. [przypis edytorski]

³³⁵Karol X (1757–1836) — król Francji w l. 1824–1830. [przypis edytorski]

ostatniej podróży, jaką odbyłem w tamte strony po papiery potrzebne do mego małżeństwa. Skoro ojciec mój dowiedział się, z kim się żenię, osłupiał i odzyskał mowę dopiero wówczas, kiedy mu powiedziałem, że jestem prefektem.

— Tyś się urodził prefektem! — odparł z uśmiechem.

Przechadzając się po mieście, spotkałem pannę Armandę, która wydała mi się większą niż kiedykolwiek! Miałem uczucie, że widzę Mariusza na gruzach Kartaginy³³⁶. Czyż nie przeżyła ona swoich bożyszcz, swoich zniweczonych wiar? Wierzy już tylko w Boga. Zazwyczaj smutna, milcząca, zachowywała z dawnej piękności jedynie oczy płonące nadnaturalnym blaskiem. Kiedy ją ujrzałem idącą na mszę z książką w ręku, nie mogłem się obronić myśli, że ona prosi Boga, aby ją zabrał z tego świata”.

Les Jardies, w lipcu 1837.

³³⁶Gajusz Mariusz (157 p.n.e.–86 p.n.e.) — polityk rzymski okresu republikańskiego, wielokrotny konsul, dowódca wojskowy i reformator armii rzymskiej. Pod koniec życia przegrał walkę polityczną w Rzymie i zmuszony był uciekać. W czasie wygnania schronił się w ruinach Kartaginy. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/balzac-gabinet-starozytosci>

Tekst opracowany na podstawie: Honoré de Balzac, Komedia ludzka, Gabinet Starożytności, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, nakł. Biblioteki Boy'a, Warszawa 1925.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Wolne Lektury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Bartłomiej Nawrocki, Magdalena Murzyn, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-8300-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).